

ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Ścieżkami miłości po Łemkowynie
- Cerkiewnosłowiański a polski
- Supraśl skarbów pełen
- W Łopienniku na cmentarzu

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 11 (329) listopad 2012 cena 4,50 zł (w tym 5% VAT)

Fot. Anna Radziukiewicz

20 PAŹDZIERNIKA WYŚWIĘCONO CERKIEW ŚW. GABRIELA W ZWIERKACH.
ARCYBISKUP BIAŁOSTOCKI I GDAŃSKI JAKUB
DEKORUJE ORDEREM ŚWIĘTYCH CYRYLA I METODEGO IHUMENIĘ ANASTAZJĘ.
OBOK METROPOLITA WARSZAWSKI I CAŁEJ POLSKI SAWA

W numerze

Kazanie
Błogosławieni cisi...
O. Aleksander Schmemann 4

W Wojnowie
W monasterze nad Krutynią
Ludmiła Klimuk 5

W Gorzowie Wielkopolskim
50 lat parafii
W. Michalczuk 6

Jubileusz o. Jerzego Boreczko
I do dziś jestem w ołtarzu (2)
Michał Bołtryk 8

W Nowej Woli
Hospicjum na wsi
Anna Radziukiewicz 12

Na Łemkowynie
Ścieżkami miłości
Anna Radziukiewicz 14

Cerkiew w Hańczowej
Perła w górach
Anna Radziukiewicz 19

W Kędzierzynie Koźlu
Pierwsza parafia na Opolszczyźnie
.... 20

Na Lubelszczyźnie
O cerkwi w Łęcznej
Grzegorz Jacek Pelica 22

Na południowym Podlasiu
W Nosowie koło Leśnej
Natalia Klimuk 24

Na Lubelszczyźnie
Wyniosłe świerki w Łopienniku
Grzegorz Jacek Pelica 26

Cerkiewnosłowiański
Teologia w języku
O. Marek Ławreszuk 28

Rozmowa z Meri Chochłową
Prawoslawne krajoznawstwo
Anna Radziukiewicz 31

Monaster Ławryszewski
Nad Niemnem
Anna Radziukiewicz 32

W świecie
Prawosławni Rosjanie w muzułmańskich krajach
Ałła Matreńczyk 36

List św. Nikolaja (Velimirovicia)
Pewnemu niemieckiemu teologowi o Cerkwi prawosławnej i pokoju w świecie
.... 38

W Białymstoku
W Dojlidach nie tylko cerkiew
Ałła Matreńczyk 39

Nowa praca o. Grzegorza i matuszki Antoniny Sosnów
Duchowni w księdze zebrani
Dorota Wysocka 41

Wystawa
Supraśl skarbów pełen
Dorota Wysocka 42

Konferencja
Mniejszości w spisie
Michał Bołtryk 44

Na parafii w Gródku
Ojciec
Anna Radziukiewicz 66

W cerkwi św. Gabriela w Zwierkach podczas uroczystości jej wyświęcenia



Zwycięstwo Ducha

– Raduj się Ziemio Białostocka, na której objawiła się Matka Boża w jej Krasnostockiej Ikonie – mówił podczas homilii metropolita warszawski i całej Polski Sawa 20 października podczas święta tejże ikony w monasterze w Zwierkach.

Tego dnia radość rozdzielali władycy białostocki i gdański **Jakub**, supraski **Grzegorz**, siemiatycki **Jerzy**, **Iłarion**, który przybył z Polecha – reprezentujący Cerkiew rosyjską, kilkudziesięciu duchownych z całej Polski i Białorusi, ponad trzydzieści sióstr, tworzących mniszą wspólnotę w Zwierkach, wierni, których nie mogła pomieścić cerkiew.

– Czy może być większa radość niż ta, którą niesie wyświęcenie cerkwi? – pytał metropolita.

20 października był dniem radości, wyświęcenia cerkwi we wsi Zwierki, dziś leżącej niemal na przedmieściach Białegostoku.

Kamień węgielny pod jej budowę założono 28 kwietnia 1996 roku. Po szesnastu latach stanęła gotowa, obłożona klinkierową cegłą, wewnątrz pokryta polichromią o złocisto ciepłej tonacji, współbrzmiącej z ciepłem









misternie rzeźbionych drewnianych elementów, tworzących obramowania pięknych ikon w ikonostasie. Architektura z zewnątrz – prosta i dość surowa, wprowadza wewnątrz w przestrzeń dużych, prostych płaszczyzn, które stają się jak otwarta księga, zapisana przez ikonopisca, łatwo dostępna. Wspaniała. Nad polichromią przez blisko sześć lat trudziła się grupa ikonopisców z Moskwy pod kierunkiem **Władimira Szczerbinina**.

To cerkiew św. męczennika Gabriela.

Metropolita Sawa przypomniał lata osiemdziesiąte minionego wieku, kiedy pamięć o św. męczenniku Białostockiej Ziemi ledwie się tliła w świadomości nielicznych. Wśród nich był o. **Aleksander Chilimoniuk**, wtedy proboszcz parafii w Zabłudowie. Troszczył się on o to, by tę pamięć upowszechnić.

– Kiedy przyjechałem na służbę do Zabłudowa w latach 80. – wspominał hierarcha – modliło się w cerkwi do dzieciątka Gabriela może 10-15 osób. Z czasem kult świętego zaczął się umacniać. Aż doszło do przeniesienia jego relikwii z Grodna do Białegostoku 22 września 1992 roku. To przeniesienie stało się triumfem prawosławia. A do sióstr metropolita się zwrócił: – Upowszechniajcie kult św. Gabriela. Nie zważajcie na żadne przeszkody. Zło bowiem zawsze walczy tam, gdzie jest wola Boża, Duch Święty.

Nikt nie mógł nawet pomyśleć, że na tym miejscu, po pokonaniu wielu trudności, wyrośnie monaster. Bóg daje siłę, mądrość, podtrzymuje nawet wtedy, gdy się wydaje, że już nie ma wyjścia.

Hierarcha dziękował młodym mniszkom, bo głównie takie tworzą wspólnotę, za ich *podwig* oraz, jak określił, dwóm aniołom czuwającym nad tym, by dzieło się rozwijało – arcybiskupowi Jakubowi i biskupowi Grzegorzowi.

Wspomniał o modlitwie za dusze małżeństwa **Małofiejewów** – profesora **Michała** i jego żony **Ireny**, architekta, projektantki cerkwi w Zwierkach. W życzliwych słowach mówił o właścicielu działki, na której stanął monaster.

Władyka Jakub dziękował metropolicie Sawie za jego obecność i przy położeniu kamienia węgielnego pod budowę świątyni, i jej wyświęceniu.

Przełożona monasteru w Zwierkach, ihumenia **Anastazja**, została udekorowana Orderem Równych Apostołom Cyryla i Metodego Nauczycieli Słowian.

Ordery św. Marii Magdaleny III stopnia za trud na rzecz monasteru otrzymali **Mirosław Cimoszuk**, **Piotr Kałużny**, **Mirosław Sosna**, **Mikołaj Sacharczuk** i **Jan Wawrzyniuk**. Listy pochwalne skierowano do **Andrzeja Szuma**, **Krzysztofa Gliwy** i **Mirosława Pietruczuka**.

Za zaproszenie dziękował władyka Iłarion: – Od 1997 roku przyjaźnię się z siostrami – mówił. – Na moich oczach rosła ta *obitiel*. Dziś widzę jej wspaniałość. To zwycięstwo Ducha i Boże błogosławieństwo.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Aleksander Schmemann na okładce książki, z której zaczerpnęliśmy poniższy tekst

Błogosławieni cisi...

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię” (*Błażenny krotkije ibo oni naslediat ziemlu*, Mt 5,5) – tak brzmi trzecia obietnica błogosławieństwa.

Obietnice błogosławieństw, jak już o tym mówiliśmy poprzednio, stanowią sedno nauczania Chrystusa o człowieku i jego życiu, a co za tym idzie, sedno chrześcijańskiej moralności. Zrozumieć je – znaczy wejść w wewnętrzny świat chrześcijańskiej wiary, a jest to to, czego akurat nie robi świadomie i złośliwie biurokratyczna antyreligijna propaganda. Ona zawsze mówi o wierze, o religii, o chrześcijaństwie jakby od zewnątrz, podczas gdy wszystko to co jest zewnętrzne w religii – organizacja, obrzędy a nawet dogmaty – może być zrozumiałe jedynie od wewnątrz, w odniesieniu do czegoś najważniejszego, do ostatecznego postrzegania życia.

„Błogosławieni cisi, albowiem oni posiądą ziemię” – znowu mamy przed sobą słowa, które mogą wydać się niezrozumiałe, zagadkowe. Po pierwsze, dlaczego z wielu moralno-duchowych zalet człowieka wybrana jest cichość? Nie jest powiedziane „błogosławieni pokorni” czy błogosławieni, którzy kochają, czy współczują, chociaż wiemy, że miłość, pokora, współczucie znajdują się w centrum chrześcijańskiej nauki. A po drugie, co oznacza „posiąść ziemię”?

Na pytania te lepiej odpowiedzieć, wychodząc z antonimu – słowa o przeciwnym znaczeniu. Mówiłem już, że w obietnicach błogosławieństwa, w takiej formie w jakiej są one zapisane w Ewangelii, wyliczone zalety nie są przedstawione jako niezależne i absolutne wartości. Zarysowany jest w nich konkretny, żywy obraz człowieka, nie program, lecz wewnętrzne natchnienie jego życia. Nie moralność jako kodeks zasad i przepisów, a życie tak jak je przeżywa albo przynajmniej chce przeżyć ten, kto idzie za Chrystusem. W ostatecznym i najgłębszym sensie ten opis jest odkryciem wewnętrznego świata samego Chrystusa. A ponieważ chrześcijańska wiara rozpoczyna się właśnie od Chrystusa, z natchnienia Jego obrazem, Jego osobą i polega na naśladowaniu Chrystusa, to obietnice błogosławieństwa są jakby Jego własną odsłoną. W innym miejscu Ewangelii Chrystus mówi: „Przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a Ja wam dam ukojenie. Weźcie na siebie Moje jarzmo i uczcie się ode mnie, że jestem cichy i pokornego serca, a znajdziecie ukojenie dla dusz waszych”. Cichość staje się w ten sposób głównym samookreśleniem Chrystusa. W czym wyraża się w Jego życiu, czemu się przeciwstawia?

Z Ewangelii wiemy, że Chrystus przez całe swoje życie, całą swoją niedługą służbę w świecie, napotykał złość, niezrozumienie, obojętność, że cały swój czas spędzał wśród ludzi, którzy albo strasznie od Niego czegoś żądali, albo tak samo strasznie Go nienawidzili i prześladowali.

I w świetle tego, w życiu, w słowach, w całym stosunku Chrystusa do otaczającego Go nieustannie żywiołu namiętności być może najbardziej poraża to, iż pozostał On wolny od tego żywiołu, ani razu wewnętrznie mu się nie poddał, nic nie powiedział, nic nie zrobił – jak się mówi – pod wpływem chwili”.

Ale jeśli dzisiaj, po niemal dwóch tysiącach latach, czytamy Ewangelię z taką samą radością, a ona zawsze brzmi dla nas po nowemu, zawsze współcześnie, zawsze mówi do nas i dla nas – czyż nie jest to oznaka tego, że w niej otwiera się przed nami wieczny sens i wieczna prawda?

A tymczasem w Ewangelii nie ma nic abstrakcyjnego. To nie filozofia, to nie systematyczne wyłożenie moralnego porządku, zasad, norm – to opowieść o pewnym Człowieku, o Jego codziennych spotkaniach i rozmowach z ludźmi, którzy, jak mówi się w Ewangelii, „cisnęli się do Niego”. (Łk.8,42). Tak więc, czy cichość nie jest w pierwszym rzędzie wewnętrzną wolnością od namiętności, od całkowitego zanurzenia się w chwilę, a przy tym wolnością wychodzącą nie z obojętności, nie ze świadomości swojej wyższości. Bowiem Chrystus, w przeciwieństwie do innych nauczycieli i filozofów, nie wzywa, by całą tę marność, całą tę ciasność odrzucić, odejść od ludzkich spraw i zanurzyć się w samotną kontemplację. Nauk, nawołujących do wewnętrznego po-



koju poprzez pełne wyrzeczenie się wszystkiego, są tysiące, ale nie takie jest nauczanie Chrystusa. On jest zawsze z ludźmi, zawsze pośród ich spraw, w ich radościach i smutku, ale jednocześnie zawsze i wszędzie jest centrum świata, sama Jego obecność wnosi światło. Oto jest ta cichość, bowiem słowo „cichość” nie ma żadnego innego znaczenia poza żywym i konkretnym wzajemnym stosunkiem

do innych. Cichym nie można być w samotności, dlatego że cichość to sposób i obraz reakcji na stosunek i zachowanie innego, a nie jakaś tam abstrakcyjna cecha.

Jeżeli zastanowimy się nad swoim życiem, zobaczymy, do jakiego stopnia jest ono określane z zewnątrz – poprzez stosunek do nas innych ludzi, ich słowa, ich zachowanie, nawet ich wygląd zewnętrzny. Idąc jeszcze dalej, zobaczymy, że mieszkamy w jakimś zaklętym kręgu, gdzie wszyscy zależymy od siebie nawzajem, ale zależymy właśnie zewnętrznie, nie tyle żyjemy i spotykamy się, ile reagujemy na siebie, zamiast spotykać się w głębi. A nie spotykamy się tam dlatego, bo wszystko co najlepsze i najważniejsze nie dochodzi do nas i całe życie okazuje się nieprzerwaną reakcją. Ale błogosławieni cisi – to znaczy błogosławieni ci, którzy umieją żyć nie reakcją, a głębokim, wolnym, miłującym stosunkiem do człowieka, potrafią dostrzec w nim nie przejaw jego osoby, a samą osobę, szukać nie zwycięstwa nad nim, nie obrony przed nim, a kontaktu z nim. Błogosławieni ci, którzy wiedząc o tym i szukając tego, gotowi są znosić to co zewnętrzne, przypadkowe i przelotne dla tego, co najważniejsze i wieczne w człowieku. Oni to, jak mówi Chrystus, posiądą ziemię, pokonując w sobie wszystko tymczasowe, mijające.

Sens trzeciej obietnicy błogosławieństwa polega na tym, że prawdziwym życiem żyje i dlatego prawdziwie posiada je tylko ten, kto nie reaguje na życie, a wkłada w nie całą swoją wiarę, miłość i nadzieję. Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem do nich należy królestwo niebieskie (Mt 5,3) – to przykazanie wolności i otwartości człowieka. Błogosławieni, którzy płaczą, albowiem będą pocieszeni (Mt 5,4) – to przykazanie o tym, by nie zadawalać się w świecie niczym oprócz tego co najczystsze, najprawdziwsze, najbardziej niebieskie.

Błogosławieni cisi… – błogosławieni, którzy do całego życia podchodzą głęboko, z miłością i cierpliwością.

O. Aleksander Schmemann
tłum. **Ałła Matreńczyk**



W monasterze nad Krutynią

Jest' w dalokoj ziemle niebolszoj monastyr poswiaszczonnyj Bohorodice Diewie... – tak śpiewamy w jednej z pieśni z „Bohohłasnika". Te słowa można odnieść do Wojnowa na Mazurach, gdzie mieści się monaster Zaśnięcia Bogarodzicy.

14 października, w dniu święta Opieki Matki Bożej, arcybiskup białostocki i gdański **Jakub** odprawił liturgię i poświęcił nowy dom monasterski. Nabożeństwo współcelebrowali ojcowie z pobliskich parafii, a także z Białostocczyzny. Śpiewał żeński chór, złożony z miejscowych mniszek i przyjezdnych zaprzyjaźnionych z monasterem chórzystek, prowadzony przez siostrę **Eudocję**. Cerkiew wypełnili pielgrzymi z Podlasia, Warmii i Mazur, Wybrzeża oraz Warszawy. Cerkiew Zaśnięcia Bogarodzicy na zewnątrz jest opleciona rusztowaniami, a nowe złote krzyże, odnowiona dachówka, biała szalówka i niebieska stolarka okienna świadczą, iż w Wojnowie w ostatnim czasie prace trwały nie tylko przy budowie domu.

Obok ihumenia Agnia
Niżej monasterski dom

W słowie skierowanym do wiernych władyka Jakub mówił o tym, że różne posługi powinny ze spobą harmonijnie współgrać. Służąc sprawom ziemskim, słuchajmy Słowa Bożego.

Ewangelia niedzieli przypomniała nam też o służbie innemu człowiekowi, która powinna być taka, jakiej oczekujemy od innych. W Starym Testamencie było „oko za oko, ząb za ząb". Nowy Testament zaś uczy nas abyśmy my, chrześcijanie, tworzyli wokół siebie dobro.

Po Liturgii poświęcono nowy krzyż na grobie o. **Aleksandra Awajewa**, założyciela tutejszej wspólnoty i budowniczego cerkwi.

Władyka Jakub przybliżył zebranym drogę życiową kapłana. Drogę, która łączy się z inskrypcją na krzyżu *zapretsolnym* wojnowskiej cerkwi: *po prosbie plennowojennych*, a batiuszka był jednym z nich. Niósł *posłuszanije* w Optinoj Pustyni. W czasie pierwszej wojny światowej został zmobilizowany, trafił do niewoli, a po wyjściu z niej znalazł się na Prusach. Tu wybudował cerkiew, zasiał ziarno monastycyzmu, wiódł staroobrzędowców do prawosławia.

Potem odbyło się poświęcenie nowego monasterskiego domu. Przy budowie siostry trudziły się od kilku lat, budynek był im bardzo potrzebny. W starym domu było ciasno. W *trapieznoj* siostry mogły pomieścić najwyżej czternaście osób, w tej w nowym budynku zmieści się setka. Jej ściany pokryły piękne freski. Na piętrze znajdą miejsce monasterkie pracownie, dodatkowe cele dla mniszek. Nowy budynek dużo łatwiej ogrzać.



Władyka podkreślił, że nowy dom jest efektem wielkiej, gorącej *żertwy* powstałej z modlitw, pracy i ofiar wielu ludzi.Tego dnia modlono się i za wszystkich wspomagających monaster. Środki na budowę dwukrotnie podczas ogólnopolskich akcji Wspólne Dzieło zbierała fundacja Oikonomos oraz Fundacja Ostrogskiego podczas Biesiady z Księciem.

Arcybiskup Jakub odznaczył ihumenię **Agnię** orderem świętych Cyryla i Metodego, **Jana Szymczuka** orderem Marii Magdaleny III stopnia, listami pochwalnymi **Andrzeja Markowskiego**, **Leona Kozłowa**, **Wiktorię** i **Sergiusza Sokurenków**, a także **Andrzeja Piotrowicza** i **Włodzimierza Pańkowskiego**. Na uroczystości nie mógł przybyć **Jan Siewierski**, który również okazał swą pomoc przy budowie.

Ten dzień zapełnił kolejną kartę w historii odradzania się wojnowskiego monasteru.

Ludmiła Klimuk
fot. **Wiaczesław Perek**



50 lat parafii

Wspólną modlitwą 28 i 29 września uczczono w Gorzowie Wielkopolskim 50 rocznicę istnienia parafii. *Wsienoszcznoje Bdienije* i św. Liturgię, na którą przybyli również duchowni z innych parafii, służył arcybiskup wrocławski i szczeciński Jeremiasz. Hierarchę powitali proboszcz gorzowskiej parafii, o. Bazyli Michalczuk i Sergiusz Protoklitow z rady parafialnej. W czasie nabożeństw śpiewał chór parafialny Sotiria pod dyrekcją Aleksandra Lewczyszyna. Władyka poświęcił tablice, upamiętniające historię parafii. Uroczystości zakończyły się wspólną agapą.

W 1962 roku przyjechali do Gorzowa ówczesny ordynariusz diecezji wrocławsko-szczecińskiej, władyka **Bazyli** (**Doroszkiewicz**), późniejszy metropolita, i archimadryta **Afanasij** (**Sienkiewicz**), też już nieżyjący. Dotarły do nich sygnały, że w Gorzowie są prawosławni i potrzebują parafii.

Spotkali tu **Eugenię Sawczuk**, **Wasilewską**, **Bauerów**, **E. M. Protoklitowych**, **Sawienko**, **Zgorzelską**, **Andrejewych**, **Bryknerów**, **Borysowców**, **Golonków**, **Zmarzlik**. Na początku molebny i panichidy odbywały się w Nowinach Wielkich, dwadzieścia kilometrów od Gorzowa.

W Gorzowie, dzięki dużej pomo-





cy metropolity Bazylego, kupiono budynek mieszkalny. Trzeba było urządzić w nim cerkiew. Utensylia archimandryta Afanasij sprowadzał z różnych parafii, np. płaszczanicę z monasteru na Grabarce, *daronosicę* i *darochranitielnicę* od o. **Aleksego Nestorowicza** z Chełma. Na Wielkanoc 1963 roku odprawiono w cerkwi pierwsze nabożeństwo.

Wiosną 1964 roku stanął ikonostas. Ikony do niego napisał ihumen **Alipij** (**Kołodko**). Obecnie ten ikonostas znajduje się w cerkwi w Torzymiu. Nabożeństwa w tej domowej cerkwi trwały aż do października 1995 roku.

W 1984 roku o. Afanasij już nie mógł służyć, a 30 stycznia 1996 roku odszedł do wieczności. Zgodnie z ostatnią wolą, został pochowany na Świętej Górze Grabarce.

W 1984 roku do Gorzowa przybył o. **Bazyli Michalczuk**. Przed proboszczem i wiernymi stanęło ogromne zadanie – budowa nowej cerkwi, domu parafialnego i dzwonnicy.

23 października 1988 roku arcybiskup wrocławski i szczeciński **Jeremiasz** wmurował kamień węgielny, poświęcił miejsce pod budowę cerkwi, i poświęcił krzyż, który został umieszczony w miejscu przyszłego ołtarza.

Wiosną 1989 roku rozpoczęto budowę cerkwi. W lipcu 1994 władyka Jeremiasz poświęcił krzyże, które ustawiono na kopułach.

21 października 1995 roku metropolita Bazyli konsekrował cerkiew. Na uroczystości przybyli władycy przemysko-nowosądecki **Adam** i lubelsko-chełmski **Abel**. W *prestole* umieszczono relikwie Świętych Męczenników – św. Anichimosa, biskupa Nikomedii i św. Eulampii. Uroczystości zgromadziły wielu duchownych, parafian i znamienitych gości.

Cerkiew jest zbudowana na planie krzyża greckiego. Wieńczy ją duża kopuła i cztery małe. Zwraca uwagę piękny ikonostas. Ikony do niego napisano w szkole ikonograficznej w Bielsku Podlaskim.

W 1996 roku rozpoczęto, a w 1998 zakończono budowę domu parafialnego.

W latach 2007-2008 zbudowano dzwonnicę, gdzie zawieszono trzy dzwony. 18 października 2008 roku arcybiskup Jeremiasz poświęcił dwa dzwony, a 23 października 2010 roku trzeci dzwon i dzwonnicę.

Praca proboszcza parafii, rady parafialnej i wiernych zawsze była wspierana przez władykę Jeremiasza. Serdecznie *спаси Господи* Wam, Władyko!

Od września 2005 roku śpiewa w cerkwi chór Sotiria pod dyrekcją **Aleksandra Lewczyszyna**. Chórzystkami są nie tylko osoby prawosławne. Każdego roku odbywają się w cerkwi wieczory kolęd i koncerty muzyki cerkiewnej, na które przybywa wielu słuchaczy. Sotiria śpiewała też w cerkwi w Barlinku, w kościele ewangelickim, w kościołach katolickich w Gorzowie i okolicy. Śpiewem chór uświetniał wystawy, wernisaże, spotkania o tematyce chrześcijańskiej, organizowane w muzeach, wystawy pisanek, wigilie narodów, Watry, wystawy fotograficzno-ikonograficzne, koncerty charytatywne na rzecz hospicjum w Gorzowie i dla dzieci niepełnosprawnych. Chór wziął udział także w spotkaniu ekumenicznym w Poznaniu, w koncercie pieśni paraliturgicznej w Stargardzie Szczecińskim.

Odbywają się też wspólne spotkania wigilijne i śniadania wielkanocne.

W. Michalczuk
fot. **Adriana Turska**



Władyka Jakub i o. Włodzimierz Cybuliński

Podwójne święto

30 września dzwony cerkwi *Woskresienskiej* w Białymstoku zwoływały wiernych już od samego rana. Ci wypełnili świątynię po brzegi, wielu stało na zewnątrz. Bo i uroczystość, można powiedzieć, była podwójna, w parafialny *prazdnik Wsiecarycy* proboszcz parafii i jej budowniczy, o. **Włodzimierz Cybuliński**, obchodził jubileusz 50-lecia kapłańskich święceń.

– W liturgicznym planie splatają się dzisiaj trzy święta – mówił arcybiskup białostocko-gdański **Jakub**, który wraz z biskupem supraskim **Grzegorzem** przewodniczył uroczystościom. – Świętujemy dzisiaj, jak w każdą Niedzielę, małą Paschę, wciąż znajdujemy się w okresie po *Wozdwiżeniju* i obchodzimy też *prazdnik Wsiecarycy*. Tylko pozornie te trzy święta są od siebie niezależne. Nie byłoby Zmartwychwstania, gdyby nie było śmierci krzyżowej, nie byłoby śmierci krzyżowej, gdyby nie było Wcielenia, które nierozerwalnie wiąże się z Matką Bożą. Oprócz tych trzech liturgicznych wydarzeń obchodzimy dzisiaj jubileusz proboszcza, o. Włodzimierza Cybulińskiego.

I władyka przypomniał duszpasterską drogę jubilata (napiszemy o niej w następnym numerze), skupiając się na dwóch spośród trzech obsługiwanych przez niego parafiach. W obydwu, zarówno w Czyżach jak i Białymstoku, o. Włodzimierz pobudował cerkwie.

Arcybiskup Jakub serdecznie podziękował za jego trud i odznaczył orderem św. Marii Magdaleny I stopnia, odczytał też list nadesłany przez metropolitę **Sawę**.

„W czasie 50-letniej pracy dla dobra Cerkwi wykazał się ksiądz gorliwością wiary, niestrudzoną pracą duszpasterską" – napisał zwierzchnik naszej Cerkwi. „W tym okresie spotkało księdza duże doświadczenie – pożar świątyni w Czyżach, a zatem trud jej odbudowy. Potem postawił ksiądz po sobie wspaniałą świątynię, która cieszy parafian czyżowskich i wszystkich ją odwiedzających.

Budowa świątyni Zmartwychwstania w Białymstoku to nowe doświadczanie, tutaj przejął ksiądz trud rozpoczęty przez poprzedników – ks. mitrata Michała Chomczyka i ks. mitrata Andrzeja Berezowca – i doprowadził dzieło odbudowy świątyni do końca.

Dzisiaj świątynia ta cieszy wszystkich i upiększa dzielnicę Białegostoku – Słoneczny Stok.

Budując świątynię organizował ksiądz od podstaw życie parafialne i tym samym budował i buduje świątynie domowe.

Jako biskup białostocki i gdański byłem świadkiem wielkiego wysiłku księdza, który wydał piękny duchowy plon.

Dzisiaj, w dniu jubileuszu, za wszystko, jako zwierzchnik Cerkwi prawosławnej, wyrażam uznanie i podziękowanie. *Spasi Gospodi!*".

Na uroczystość przybyło ponad czterdziestu duchownych, także wielu oficjalnych gości – z wiceprezydentem **Aleksandrem Sosną**, dyrektorami służb więziennych, banków, szkół, spółdzielni mieszkaniowych.

Po świętej Liturgii do jubilata ustawiła się z życzeniami i kwiatami długa kolejka wiernych.

Ałła Matreńczyk
fot. **archiwum parafii**

I do dziś jestem w ołtarzu (2)

Parafia Świętego Ducha w Białymstoku ma trzydzieści lat. Proboszczem jest o. Jerzy Boreczko. Cerkiew znajduje się na placu przy ulicy Antoniuk Fabryczny 13. Ale równie dobrze mogłaby stać przy ulicy Kopernika, Berlinga, albo Wasilkowskiej. Bo takie lokalizacje były przed pozyskaniem placu rozpatrywane. Ówczesny biskup białostocki i gdański Sawa dał błogosławieństwo na staranie o plac przy ulicy Antoniuk Fabryczny.

– Plac był duży – wspomina dziś o. **Jerzy Boreczko** – spodobał się nam. Niestety, na tej działce stał drewniany dom, a w nim mieszkało pięć rodzin. Ponaddwuhektarowa działka należała do prywatnej osoby. Wiedzieliśmy, że trzeba będzie wykwaterować pięć rodzin i zapewnić im mieszkania w bloku. I tak później zrobiliśmy.

Właścicielka placu przystała na proponowaną cenę. Należało zapłacić i spisać akt notarialny.

W wydanym z okazji 30-lecia parafii albumie jest na ten temat jedno zagadkowe zdanie: „Aby nie utracić lokalizacji pod budowę, akt notarialny podpisywany był w Bytomiu, o godz. 1.00 w nocy przez ówczesnego sekretarza kurii, o. Jerzego Boreczko".

Dlaczego w nocy?

Tak opowiada o tym zdarzeniu proboszcz Świętego Ducha: – Właścicielką placu była starsza pani, mieszkająca

w Bytomiu. Akt notarialny można było podpisać w Białymstoku. I w tym celu ta pani przysłała do Białegostoku syna. Miał upoważnienie. Taki akt podpisuje zazwyczaj proboszcz. Proboszczem wówczas był o. **Serafin Żeleźniakowicz**. Niestety, był na konferencji w Kanadzie i nie mógł z powodu strajku na lotnisku w Vancouver wrócić na umówiony dzień do Białegostoku. Trzeba trafu, władyka **Sawa** był także poza Polską. Kto wówczas w sprawach religijnych decydował w kraju? Urząd do spraw Wyznań. Poszedłem do dyrektora ds. wyznań w Białymstoku. I on, choć jego pracownicy odradzali mu, upoważnił mnie do podpisania umowy. Ale pojawiła się przeszkoda, zdawałoby się nie do pokonania. Dowiedzieliśmy się, że białostocki notariat chce uniemożliwić podpisanie tej umowy. Czemu? Bo placem był już zainteresowany Kościół katolicki, choć wcześniej nie był. Pokazaliśmy zaprzyjaźnionemu notariuszowi w Bielsku Podlaskim upoważnienie, jakie napisała właścicielka placu synowi. Notariusz wydał swoją opinię – każdy prawnik takie upoważnienie może zakwestionować. Akt można będzie unieważnić. Co robić? – pytam notariusza. On odpowiada – trzeba jechać do Bytomia i tam podpisać akt z właścicielką placu. – Pojedzie pan jako notariusz? – Pojadę. Syn wrócił taksówką do Bytomia. Notariusz, świadek i ja dojechaliśmy tam w nocy. O 1.00 sporządziliśmy akt notarialny. Wszystko to stało się w ciągu jednego dnia. Byliśmy właścicielami działki. Po dwóch dniach wrócił do Białegostoku o. Serafin Żeleźniakowicz. Zasmucony pyta: – Jak nasza sprawa z placem? Pokazałem mu akt notarialny. Przeczytał, ze łzami w oczach wycałował mnie. A potem władyka Sawa pyta o. Serafina, kogo powołamy na proboszcza, który pokieruje budową cerkwi? Ojciec Serafin odpowiedział: – Proboszcz już jest. Jego nazwisko jest na akcie notarialnym.



O. Jerzy Boreczko

W takich okolicznościach o. Jerzy Boreczko został proboszczem parafii Świętego Ducha, która była jeszcze w powijakach. A cerkwi nie było wcale.

PROJEKT POWSTAŁ W TYDZIEŃ

Był moment, że chciano budować cerkiew przy ulicy Wasilkowskiej, na cmentarzu. Proponowano odwzorowanie zburzonej cerkwi przy ulicy Sienkiewicza. Uważałem, że trzeba zbudować świątynię nowoczesną. A wówczas stała już w Hajnówce cerkiew Świętej Trójcy według projektu prof. **Aleksandra Grygorowicza**. To dzieło, wobec którego żaden projektant nie mógł przejść obojętnie. Udało się nam zorganizować konkurs na projekt cerkwi Świętego Ducha. Efekt? Klęska. Opowiedziałem biskupowi Sawie o rezultatach konkursu. I wtedy władyka Sawa w jednej chwili zadecydował: – Przynieś mi za tydzień swój projekt. Pamiętam, była wczesna jesień. Siedziałem w pracowni i zastanawiałem się, od czego wyjść. Pomyślałem o Świętym Duchu. I w pewnym momencie jakby coś spłynęło na mnie z góry. Spod ręki zaczęły wychodzić na papierze krzywizny podobne do kształtu ognia, płomienia świecy. Myślałem o ogniu schodzącym w czasie zesłania Świętego Ducha na apostołów. Powoli zaczęła się kształtować forma, która dąży ku niebu, w przestworza. Po tygodniu poszedłem z tym co powstało na papierze do władyki Sawy. Pokazałem. I słyszę: – Tak, to jest monumentalna świątynia, która pasuje do wielkiego miasta. Budujemy według twego projektu.



Chór parafialny z dyrygentem o. Eugeniuszem Skowrońskim w cerkwi Świętego Ducha, czerwiec 2012

Jan Kabac był wówczas początkującym architektem. To jego projekt cerkwi Świętego Ducha najbardziej spodobał się biskupowi Sawie.

Jak to było? Jan Kabac po latach wspominał:

– W rozmowie z prof. **Heleną Sawczak**, jedną z założycielek Instytutu Architektury na Politechnice Białostockiej, usłyszałem, że jest decyzja budowy cerkwi w Białymstoku. Potem dowiedziałem się, że istnieje komitet budowy. Ale projektu nie było. W cerkwi św. Mikołaja znano mnie jako architekta. Nawet zaproponowano udział w pracach komitetu.

Taki był początek powstawania największej prawosławnej świątyni w Polsce.

Po latach Jan Kabac wyznał: – Nie zdawałem wtedy sprawy ze znaczenia tej świątyni.

Jan Kabac zaprojektował wszystko –



od bryły cerkwi po klamkę na każdych drzwiach, domy parafialne, ogrodzenie i dzwonnicę, a także kaplicę.

Dziś proboszcz, o. Jerzy Boreczko, konstatuje: – Poszczęściło się nam. Trafił się nam taki architekt. Bez niego trudno byłoby zbudować taką świątynię.



BUDOWANIE CERKWI BUDOWANIE PARAFII

W drewnianym domu, z którego lokatorzy odeszli do mieszkań w blokach, urządzono cerkiew parafialną.

– Modliliśmy się tam – wspomina proboszcz – chyba sześć lat. Był ze mną wikariusz o. **Anatol Konach**, a potem także o. **Józef Łysynkiewicz** i diakon **Włodzimierz Bogus**. Razem budowaliśmy życie parafialne. Władyka Sawa przed kolędą zalecił mi: – Odwiedzaj ludzi, poznawaj swoich parafian. I odwiedzałem, zapisywałem telefony. Tak trafiłem do pana **Grzegorza Maksymiuka** przy ulicy Gajowej. Śpiewał w chórze w Dojlidach. – Panie Grzegorzu – powiedziałem – mianuję pana dyrygentem chóru w naszej parafii. – Rozkaz, batiuszka! – odpowiedział. W ten sposób tworzyliśmy chór. Moja córka **Kira**, wówczas licealistka i uczennica szkoły muzycznej, dostała zadanie zorganizowania chóru młodzieżowego. Spisała się znakomicie.

Potem wypatrzyłem zdolnego dyrygenta w Starosielcach. Był to, dziś diakon, **Aleksander Łysynkiewicz**. Niestety, po trzech tygodniach władyka Sawa zabrał go do katedry św. Mikołaja. W tym czasie objawił się nam kolejny doskonały dyrygent, **Bogdan Pura**. Dyryguje u nas młodzieżowym chórem do dziś. Chór młodzieżowy był także podstawą tworzenia Bractwa. Mimo trudnych warunków parafia żyła, rozwijała się, powiększała się. U nas było rocznie ponad sto pięćdziesiąt chrztów. W 2011 roku – tylko 75.

Świątynię wznosiliśmy dzięki ofiarnej pracy naszych parafian. To był inny, dziś już zapomniany, przez młodych mało rozumiany, świat.

Obok: druga rocznica wmurowania kamienia węgielnego, 29 lipca 1984. Wierni oczekujący na biskupa przy tymczasowej kaplicy Świętego Ducha; niżej: parafianie przy rozładunku cegły

Wizyta metropolity mińskiego i słuckiego, egzarchy Białorusi Filareta, 16 września 1985; parafianie przy przygotowywaniu zaprawy

Potrzebna była cegła. Jechaliśmy do cegielni w Złotoryi do pracy. Jeśli ktoś wyjął z pieca sto pięćdziesiąt gorących cegieł, to mógł otrzymać przydział na kupno pięćdziesięciu cegieł.

Za pracę nam nie płacono. Cegłę klinkierową, pierwszą w naszym mieście, użytą do budowy obiektu sakralnego, sprowadzaliśmy spod niemieckiej granicy. Przyjeżdżały wagony na stację Białystok i trzeba było w ciągu kilku godzin rozładować, bo inaczej płacilibyśmy tzw. osiowe (karę za przestój). Nigdy nie płaciliśmy.





Po stemple do rusztowań pojechaliśmy do lasu koło Żedni. Pilarzom z nadleśnictwa zapłaciliśmy, aby zostawili nam piły i sobie poszli. Napiłowaliśmy znakomitego materiału. Nadleśniczy nie był zbyt zadowolony. Ale drzewo odebrał.

Mury wznosiły się do góry. Potrzebna była stolarka – drzwi, okna… Zapytałem o cenę jednego ze stolarzy. Odpowiedź mnie przeraziła. Znalazłem znakomitego stolarza przy soborze św. Mikołaja. **Wiktor Bołtryk**, bo to o nim mowa, niezwykle zdolny stolarz i mechanik, pomógł mi zorganizować stolarnię w podziemiach cerkwi, a potem przez wiele lat u nas pracował. Ma u nas w dolnej cerkwi, wygrawerowaną metalową tabliczkę w podzięce za zasługi dla naszej parafii. Stolarnia funkcjonuje do dzisiaj.

DZWONNICA I DZWONY

Najnowszym i najbardziej z daleka widocznym obiektem na placu parafialnym przy ulicy Antoniuk Fabryczny jest dzwonnica. Wraz z krzyżem i kopułą ma wysokość 70 metrów. Dzwonnicę oświęcił metropolita Sawa 23 września 2012 roku. Od wysokości 28 metrów, schodząc w dół, na trzech poziomach zawisło dziesięć dzwonów. Najcięższy, 800 kilogramów, najlżejszy –18 kg. Na wysokości 55 metrów, w środku dzwonnicy, mieści się antena diecezjalnego radia Orthodoxia. Na 53 metrze znajduje się taras widokowy.

Cztery najmniejsze dzwony to nabytek dosyć nowy. W Polsce nie udało się ich wykonać. Zostały odlane przez ludwisarzy w Holandii. Wykonawcy musieli mieć tonację dzwonów dostosowaną do sześciu już istniejących. Z pomocą przyszła córka o. Jerzego – Kira. Ustaliła tonację dużych dzwonów i naniosła ją na nuty. Ale co dalej? Jest w Archangielsku – doradził o. **Leoncjusz Tofiluk** z Bielska Podlaskiego – **Władimir Pietrowski**, który może ustalić tonację małych dzwonów. O. Jerzy Boreczko skontaktował się z nim. Władimir Pietrowski ustalił tonację. Potem skomponował melodię. Przywiezione z Holandii dzwony harmonizowały. Potem trzeba było je zamontować, podłączyć silniczki itd. Dzwony dzwonią komputerowo.

* * *

Parafię Świętego Ducha obsługują, oprócz proboszcza, wikariusze – o. **Andrzej Bierezowiec**, o. **Mirosław Filimoniuk**, o. **Jan Kojło**, o. **Andrzej Popławski** oraz diakoni – o. **Eugeniusz Skowroński** i o. **Piotr Borowik**.

O. Jerzy Boreczko jest nie tylko proboszczem parafii Świętego Ducha. Od siedemnastu lat jest dziekanem białostockiego dekanatu. Od chwili powołania kapelanów w naszej Cerkwi jest także kapelanem w szpitalu w Białymstoku. W 2012 roku obchodzi 50-lecie święceń kapłańskich.

Michał Bołtryk

fot. **archiwum parafii** i **autor**

W pierwszej części wspomnień o. Jerzego Boreczko nastąpiła pomyłka imienia o. Antiporowicza z Bociek. Oczywiście, ma na imię Włodzimierz.

Władyka Jakub i o. Jarosław Szczerbacz podczas oświęcenia hospicjum

Hospicjum na wsi

Ile trzeba było odwagi i dobrej woli, by otworzyć hospicjum w małej wsi, oddalonej prawie pięćdziesiąt kilometrów od wojewódzkiego miasta! Przecież wszystkie hospicja trzymają się miast. To one dają specjalistów do opieki nad ludźmi, uchodzącymi z ziemskiego życia.

Duchowny i lekarz wykazali się tą odwagą. Teraz tworzą nierozdzielny tandem – proboszcz nowowolskiej parafii o. **Jarosław Szczerbacz** i doktor medycyny, specjalista od opieki paliatywnej, **Paweł Grabowski**.

W Nowej Woli koło Michałowa arcybiskup białostocko-gdański **Jakub** wyświęcił 12 października pomieszczenia, w których znalazło miejsce hospicjum domowe św. proroka Eliasza. A znalazło je w budynku byłej szkoły.

– Do szkoły chodziły dzieci i młodzież – mówił hierarcha. – W nich dorośli widzieli nadzieję – że będą dla nich podporą na stare lata. Ale stało się inaczej. Wieś opustoszała. Zostali w niej niemal wyłącznie starsi ludzie. Do dzieci daleko. A ci ludzie potrzebują pomocy i opieki. Założenie tu, w byłej nowowolskiej szkole, w grudniu 2010 roku warsztatów terapii zajęciowej, dziś otwarcie hospicjum, jest najlepszą propozycją dla mieszkańców tej ziemi.

Władyka życzył, by pracowników warsztatów i hospicjum Bóg wspierał w ich posłudze. W tym środowisku takie życzenia mają szczególną wagę.

– Kto jest głównym orędownikiem tej idei, wiedzieliśmy od pierwszego naszego spotkania z o. Jarosławem – mówił Paweł Grabowski. – Tobie Panie Boże zaufaliśmy. Jesteś Panie Boże najważniejszym protektorem tego dzieła.

I warsztaty, i hospicjum prowadzi Fundacja Podlaskie Hospicjum Onkologiczne. Jej prezesem jest dr Paweł Grabowski. Fundacja robi jeszcze więcej. I gdyby ktoś kilka lat temu powiedział, że organizacja utworzona w małej wsi rozsiewa wiedzę w największych ośrodkach akademickich kraju, nikt by w to nie uwierzył. Dziś jest to fakt.

Paweł Grabowski nie tylko leczy. Dzieli się również wiedzą. Czyni to pod egidą nowowolskiej fundacji.



Prowadzi zajęcia „Umieranie – ludzka rzecz" dla studentów Warszawskiego Uniwersytetu Medycznego. Studenci mówią, że nikt ich przedtem nie uczył, jak prowadzić człowieka przed śmiercią.

Paweł Grabowski uczy również studentów Uniwersytetów Medycznych w Lublinie i Białymstoku. Wiedzą dzieli się ze studentami uniwersytetów trzeciego wieku, choćby w Sokółce czy Suwałkach. W Radomiu po takim wykładzie kilka osób podeszło do prelegenta i powiedziało, że chce całkowicie zmienić życie i przyjechać do Nowej Woli do pracy.

Paweł Grabowski zgłębia przemyślenia innych na temat umierania. W Paryżu, w Seminarium św. Sergiusza, prawdopodobnie pierwszy czytał maszynopisy wybitnego rosyjskiego myśliciela Sergiusza Bułhakowa, refleksje o ostatnich dniach życia człowieka. Przetłumaczył je na polski, opatrzył komentarzami. Zostały opublikowane w roczniku Elpis.

– To piękne świadectwo dotyczące kresu życia – skomentował jego tłumacz.

W Naczelnej Izbie Lekarskiej uczy lekarzy komunikacji z tak zwanym trudnym pacjentem, chorym, umierającym oraz jego rodziną – też pod egidą Fundacji z Nowej Woli.

Fundacja uczy i młodzież ze szkół



w Michałowie, jak opiekować się chorym, umierającym nawet. Zapaliła w ten sposób do wolontariatu wiele młodych serc, oddanych, jak się szybko okazało. To razem z nimi zorganizowała w Nowej Woli w październiku 2010 roku akcję „Pole nadziei" – sadzenie żonkili, symbolu opieki i trwania przy osobach nieuleczalnie chorych. Akcja była sygnałem, że los najbardziej chorych jest dla nas ważny.

„Podlaski maraton rowerowy" przeprowadzono już dwukrotnie. Jechali nim ci, którzy propagowali ideę hospicjum.

Ale wróćmy do „bohatera dnia", czyli hospicjum. Jest, przynajmniej

na razie, domowe, czyli bez łóżek. – Doświadczenie mówi – słyszę podczas nowowolskich uroczystości – że najlepiej, kiedy człowiek odchodzi w domu, przy rodzinie, jeśli ją oczywiście ma. Pomoc hospicjum polega na tym, że dwa razy w tygodniu, albo częściej, chorego odwiedza pielęgniarka i raz na dwa tygodnie lekarz. Nowowolski zespół liczy dziesięć osób. Jego mózgiem, zatrudnionym na pół etatu, nazwano tu **Magdę Jurczuk**, która pracę koordynuje, wyznacza komu potrzebna jest pomoc i ustala wizyty lekarza, pielęgniarki, rehabilitanta, psychologa, przedstawiciela opieki socjalnej, bo i ostatnie ogniwo jest niezbędne. Choćby umierający ojciec, który zarabiał na całą rodzinę, martwi się o jej los. Wtedy pracownik socjalny wskazuje, gdzie rodzina ma się udać, by załatwić rentę lub inną pomoc. Taka wizyta bardzo uspokaja umierającego.

W Nowej Woli działa wypożyczalnia sprzętu dla chorych – łóżek, wózków inwalidzkich, materacy.

Hospicjum obejmuje opieką duży obszar, w promieniu czterdziestu kilometrów od siedziby, czyli gminy Michałowo, Zabłudów, Gródek, Narew i Narewkę. Tego regionu hospicjum białostockie objąć nie może. Koszt bowiem dojazdu pielęgniarki samochodem do tak odległych miejsc staje się wyższy od jej uposażenia.

– Życie – porównywał dr Paweł Grabowski – przypomina drabinę św. Jana Klimaka. Możemy spaść z niej nawet wtedy, gdy wydaje się nam, że jesteśmy na jej szczycie. Jesteśmy po to, by łagodzić fizyczny i duchowy ból spadania.

Pytany o eutanazję, coraz powszechniejszą na Zachodzie, odpowiedział, że wołanie chorego o śmierć jest tylko wołaniem o pomoc, sygnałem, że chory potrzebuje troski. Dodał, że w swojej wieloletniej lekarskiej praktyce nie spotkał człowieka, który chciałby, by ukrócono mu życie.

Dr **Tadeusz Beszta-Borowski**, specjalista od opieki paliatywnej, również nie spotkał człowieka, który chciałby „godnej śmierci” poprzez eutanazję. – Eutanazję rodzi typ kultury – interpretował. Taka kultura daje sygnał choremu, niedołężnemu człowiekowi, że jest balastem, sprawia kłopoty i najlepszym dla niego i otoczenia rozwiązaniem jawi się eutanazja. „Usuń się z drogi” – daje sygnał. Chory czuje się wtedy niepotrzebny, odtrącony, pozbawiony miłości i życzliwości.

– Śmierć poprzez skrócenie życia – mówił dalej Borowski – nazywał Hitler „łaskawą śmiercią”. Obdarowywał nią najpierw chorych psychicznie, potem chorych fizycznie, aż rozszerzył na całe narody, które jego zdaniem powinny zniknąć z kuli ziemskiej. Taką kulturę można nazwać kulturą śmierci.

Na szczęście nie dotarła ona na nasze tereny i miejmy nadzieję, że u nas nigdy chory nie zostanie skazany przez naszą rodzinę, komisję czy sąd na „godne umieranie”.


Paweł Grabowski i władyka Jakub, wpisujący się do księgi pamiątkowej

Czego potrzebuje nowowolskie hospicjum?

– Wsparcia i życzliwości – odpowiada prezes fundacji. Wsparcie ma formę konkretną – to 1% podatku, który fundacja, jako organizacja pożytku publicznego, może pozyskiwać. Te pieniądze są potrzebne nie tylko na bezpośrednią opiekę nad chorym, ale i dalszy remont budynku, jego ocieplenie, tak samo jak niezbędna była pomoc przy budowie windy – to zawsze droga inwestycja – wożącej chorych na piętro budynku, gdzie mieści się siedziba hospicjum. Wizyty, jak w przychodni, są tu też przewidziane.

Na otwarcie ośrodka przyjechali miejscowi duchowni prawosławni i rzymskokatoliccy, sponsorzy hospicjum, burmistrzowie i wójtowie, lekarze, psychologowie, pracownicy socjalni. Uroczystość zgromadziła wielu przyjaciół idei.

Wśród nich był dr Tadeusz Beszta-Borowski, realizujący ją w Białymstoku, gdzie właśnie prowadzi, istniejące od 25 lat, hospicjum. Najpierw było domowe, zlokalizowane w ruderze przeznaczonej do wyburzenia przy Świętojańskiej. Potem we władanie przyjęło drewniany dom przy Sobieskiego, niegdyś willę naczelnika carskiego więzienia. Dom zrekonstruowano i wstawiono do niego 16 łóżek. Łóżka okazały się niezbędne dla bezdomnych i tych, którzy nie mają rodzin. Dom przy Sobieskiego ma już plan rozbudowy. Stanie tam więcej łóżek. Białostockie hospicjum już dziesięciu tysiącom chorych umożliwiło godne umieranie.

Na uroczystości przyjechała i **Iza Skórska**, lekarka z Warszawy. Podała swój adres. Nieprzypadkowo. – Paweł Grabowski – powiedziała – mieszkał dwa piętra wyżej. Traktuję go jak młodszego brata. Kiedy byłam chora na raka, zaopiekował się mną. Pomógł mi bardzo. Paweł jest skromny. Wtajemniczę, że ma trzy specjalizacje. Ukończył i wydział lekarski (onkologia i opieka paliatywna), i stomatologię (chirurgia szczękowa). Jest poetą i dramatopisarzem. I bardzo dobrym człowiekiem. Za to ręczę.

Prof. medycyny, **Anatol Panasiuk**:

– Paweł Grabowski podjął bardzo trudną decyzję. To było jego osobiste poświęcenie, kiedy opuszczał stolicę i szukał pracy w Białymstoku. Pomagaliśmy mu w jej znalezieniu. Pracuje na onkologii. Jest niegasnącym gejzerem dobrych pomysłów, przy tym człowiekiem spokojnym i skromnym.

Podczas uroczystości otwarcia hospicjum był czas, by podsumować niemal dwuletnie doświadczenie w pracy warsztatów terapii zajęciowej, prowadzonej w tym samym budynku i przez tę samą fundację.

O. Jarosław Szczerbacz: – Wydatki na funkcjonowanie warsztatów w 90 procentach pokrywa PFRON, pozostałe urzędy gminy i powiatu. Mamy trzydziestu podopiecznych. Są oni objęci kompleksową opieką pedagogów, lekarzy, rehabilitantów, psychologów. Dowozimy ich na zajęcia i odwozimy do domów dwoma samochodami. Podopieczni rozwijają swoje zdolności w pracowniach gospodarstwa domowego, krawieckiej, technicznej, artystycznej, multimedialnej i ogrodniczo-bukieciarskiej. Wyroby podopiecznych pokazujemy na wystawach. Można je kupować.

Podopieczni uczestniczą w przeglądach pieśni i poezji, warsztatach malarskich, rajdach rowerowych, zwiedzają wystawy, odwiedzają fabryki. Wyjeżdżają do Białowieży, Supraśla, Czarnej Białostockiej, Białegostoku, Gdańska.

Fundacja ma przyjaciół. Na pytanie, kogo by wymienił, o. Jarosław odpowiedział: – Jest ich wielu – oddanych i szczerych. Chciałbym szczególnie jednak podziękować **Małgorzacie Pawluczuk**. Odpowiada ona na każdą prośbę, jeśli nie sama, to znajduje tych, którzy pomogą, powiększając listę przyjaciół.

– Zbudowany jestem tym, co tu zobaczyłem – powiedział do zgromadzonych starosta powiatu białostockiego **Wiesław Pusz**.

– Piękna sprawa – mówi do mnie, opuszczając hospicjum, zastępca burmistrza Zabłudowa **Mirosław Maksymiuk**. – Będziemy ją wspierać.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Ścieżkami miłości

Bielanka wije się między górami Beskidu zaraz za Gorlicami. Jedno z zakoli, nieco w dole, skrywa cerkiew, drewnianą, pociemniałą od minionych wieków. Prawosławni Łemkowie, gdy wrócili do Bielanki ze swojej zsyłki na zachód w ramach Akcji Wisła, podnosili ją z ruiny. W rzece leżały krzyże. Byli jej gospodarzami, choć w świątyni służyli też i unici, i rzymscy katolicy. Teraz nakazano im wyprowadzić się z niej. Gospodarzami cerkwi stali się unici.

Zadecydowała o tym rządowa regulacja. Dotyczyła ona 21 cerkwi w diecezji przemysko-nowosądeckiej. Prawosławni musieli oddać cerkiew w Bielance i budowaną przez nich plebanię w Hłomczy. Niestety, ustawa nie objęła cerkwi w Gładyszowie i kaplicy na Świętej Górze Jawor. Inne cerkwie, do tej pory użytkowane przez prawosławnych, przeszły na własność Cerkwi.

Pomimo wejścia w życie ustawy, ciągle są problemy z przekazaniem działki wraz z cerkwią w Dziurdziowie. Wszystkie cerkwie, użytkowane przez prawosławnych, były wybudowane na miejscach byłych cerkwi prawosławnych albo były budowane jako prawosławne.

W latach pięćdziesiątych, po powrocie z wygnania, prawosławni podnieśli je z ruin.

– Opuścić swoją cerkiew! – z trudem godziło się z tą myślą trzydziestu ośmiu parafian z Bielanki.

– Wybudujemy swoją kapliczkę – pocieszał ich biskup gorlicki **Paisjusz**.

– Kapliczkę? Władyko, my cerkiew chcemy!

– Zrobiło mi się wstyd, że jestem małej wiary – mówi władyka Paisjusz, stojąc przed murami cerkwi w Bielance, wyciągniętej już powyżej okien.

23 czerwca tego roku położono kamień węgielny pod budowę cerkwi *Pokrowy Bożej Matiery* w Bielance na działce, którą jako ostatnią we wsi można było zabudować. Leży wysoko wyniesiona, jakby chciała swoim gościom jak najwięcej beskidzkiego piękna pokazać.



*Władyka Paisjusz,
za nim, w głębi, mury nowej cerkwi w Bielance*

Podczas uroczystości władyka Paisjusz mówił: – Umieszczamy tu cząsteczkę kamienia z Golgoty, relikwie świętych dzieci betlejemskich i św. Maksyma Gorlickiego. Ta ziemia jest Golgotą prawosławia. Przeszli ją Łemkowie i idą ku zmartwychwstaniu, nie tracąc wiary. Łemkowie, tak jak niewiniątka betlejemskie, musieli uciekać przed władcą tego świata. *Świaszczennomuczenik* Maksym jest symbolem powrotu Łemków do wiary ojców, prawosławia, i wytrwałości w wierze.

Projekt cerkwi wykonał **Grzegorz Korszak** ze swoim biurem z Bielska Podlaskiego. Pierwowzorem stała się jedna z serbskich cerkwi, oczywiście

tu w pomniejszonej skali. Koszt inwestycji, wraz z zagospodarowaniem terenu, wyceniono na milion dwieście tysięcy złotych. Pięćset tysięcy, w charakterze odszkodowania, otrzymała parafia z budżetu państwa.

– A dalej? Trzeba było udać się do niezawodnego banku Bożego, o którym tak często mówił metropolita **Bazyli**. Trzeba było pukać do dobrych serc naszych ludzi – mówi władyka. – Na Świętej Górze Grabarce podczas święta Spasa uzbieraliśmy pieniądze



na „złotą" blachę, która przykryje kopuły cerkwi. Pieniądze, pochodzące ze zbiórki przeprowadzonej w całej metropolii, pozwoliły na kupno placu, opłaty związane z pozwoleniem na budowę i wypłacenie honorarium, ustalonego na bardzo niskim poziomie, dla biura projektowego. I dodaje: – my, duchowni, zawsze powinniśmy podkreślać, że nasi ludzie są wielkiego, szczerego i oddanego serca. I te serca widać nie tylko w Bielance, ale we wszystkich cerkwiach, które zostały wybudowane po wojnie.

Cerkiewny starosta w Bielance, **Józef Czupyk**, ma dziewięćdziesiąt lat. I codziennie jest na budowie – z rana, często wyprzedzając robotników, i wieczorem, żeby pocieszyć się, jak dzień dźwignął cerkiew ku górze. Staje się swoistym inspektorem nadzoru, który zawsze może poinformować władykę oraz *jegomościa* – jak Łemkowie nazywają duchownego, **Andrzeja Grycza**, kto, kiedy i co robił. Starosta mówi, że chciałby choć na jednej liturgii pobyć w nowej cerkwi i wtedy może umierać. Najstarsi chcą, aby ich pogrzeb odbył się w nowej, swojej, cerkwi.

Parafianie z Bielanki cieszą się, że nowe miejsce dla cerkwi jest jak przez Boga wybrane, że cerkiew będzie górowała nad okolicą, świeciła „złotymi" krzyżami, już zamówionymi na Ukrainie.

I poprzez swą architekturę będzie echem związków Karpat z Bałkanami, widocznym choćby we wspólnym kulcie św. Paraskiewy, św.św. Kosmy i Damiana, św. Dymitra, w niektórych zwyczajach i obrzędach, pięknych ikonostasach.

– Gdy byliśmy gospodarzami starej cerkwi w Bielance – mówi władyka – łatwo było z nami ustalić porządek nabożeństw wszystkich konfesji. Teraz ustalają go katolicy. Unici buntują się i już żałują, że prawosławni odeszli. Może być tak jak w niedalekim Uściu Gorlickim, gdzie katolicy musieli opuścić cerkiew unicką i wybudować swój kościół. Nie mogli się porozumieć. Mogą katolicy wchłonąć unitów. Obrządek greckokatolicki jest mocno zlatynizowany i latynizuje się nadal.

– Rozdajemy cegiełki na budowę, czyli karty pocztowe z narysowaną, jakby naśladując **Nikifora**, cerkiewką, która stanie w Bielance. Na odwrocie numer konta – mówi biskup Paisjusz. – Ludzie na nie reagują. Przysłali już tą drogą czterdzieści tysięcy złotych, co już prawie wystarczy na zakup okien.

Niemal codziennie jest na budowie o. Andrzej Grycz. Z matuszką **Marią** mieszka w Kunkowej - Leszczynach. Jest proboszczem w trzech parafiach – w Bielance, Kunkowej, gdzie stoi drewniana cerkiew z 1868 roku, i Leszczynach, gdzie cerkiew jeszcze starsza – z 1838. Obie były wznoszone w czasach unii, obie na fundamentach prawosławnych świątyń. Te, w ramach ostatnich regulacji, przeszły na własność Cerkwi.

Matuszka podaje kawę. Za oknami buszuje zieleń, przetrawiona późnym latem. Widok z jednego okna przypomina dobrze skomponowany obraz.

W jego ramach została osadzona ciemna bryła drewnianej cerkwi w Leszczynach, otoczona górami. To widok ze szkoły. Najmniejszej w Polsce. Szkoła znalazła miejsce na plebanii i zajmuje jeden pokój. Chodzi do niej w tym roku czterech uczniów, dwoje prawosławnych i dwoje katolików. Ale uczyli się w niej nawet buddyści i świadkowie Jehowy. Została założona w 2009 roku jako niepubliczna. Szkołę prowadzi matuszka. Rodzice cieszą się, że ich dzieci mają indywidualny tok nauki, że nauczycielka wyłapuje wszelkie luki w wiedzy i nie jest dla nich ciocią, tylko autorytetem, przyjaznym.

Matuszka jest w górach od ośmiu lat. Na zachodzie Polski, skąd pochodzi, uczyła informatyki. Tu trzeba było zdobyć nowe kwalifikacje – nauczania przedszkolnego i wczesnoszkolnego.

Pijemy kawę. Między nas wciskają się refleksje, wspomnienia i informa-

Cerkiew w Leszczynach
Niżej cerkiew w Blechnarce







cje niezbędne do tego, by ogarnąć łemkowską rzeczywistość.

Jesteśmy na terenie powiatu gorlickiego. Prawosławni mają tu dekanat nowosądecki. Należy on do diecezji przemysko-nowosądeckiej. Arcybiskup tej diecezji, Adam, ma siedzibę w Sanoku, oddalonym od Gorlic o sto kilometrów.

Sanok to dziś nieduże miasto, porównywalne z Gorlicami. Liczy czterdzieści tysięcy mieszkańców. Ale prawosławnych jest w nim garstka, coraz bardziej topniejąca. Może szkoda, że ta siedziba nie została niegdyś zlokalizowana w Przemyślu?

Od 2009 roku mamy biskupa gorlickiego. To duże szczęście dla Cerkwi. Bowiem tylko w jednym powiecie gorlickim jest mniej więcej tylu prawosławnych, co w pozostałych dekanatach województwa podkarpackiego, w których rozlokowała się diecezja przemysko-nowosądecka. I jeśli nawet, z punktu widzenia Białostocczyzny, będzie nam się wydawało, że w gorlickiem jest garstka wiernych – parafie tworzy zwykle kilkanaście rodzin – to i tak jest to duża intensywność prawosławia w skali naszej południowej diecezji. Tu Łemkowie są w większości prawosławni. Grekokatolików jest mniej, w przeciwieństwie do Przemyśla czy dekanatu sanockiego.

– Jestem szczęśliwy, że mogę posługiwać w Gorlicach – mówi władyka Paisjusz. – Cerkiew jest tu żywym organizmem. Widzę męczeński naród. I widzę, jak ludzie poprzez swoją wiarę jak mityczny Feniks powstają z popiołów. Naród łemkowski porównuję często do narodu wybranego, który wrócił do Ziemi Obiecanej. Tam wróciło dwa miliony, tu trochę więcej niż tysiąc. Ale Łemkowie nie poddają się, chcą być do końca takimi jak ich przodkowie. Łemkowie powinni być niczym lekcja dla prawosławnych w całej Polsce – jak kochają Cerkiew, jak są jej oddani, jak chodzą do cerkwi. Tu, jeśli na nabożeństwie jest 70 procent wiernych, to uważa się, że jest ich mało. Przychodzi nawet 90-100 procent. W domu zostają chorzy. Ale w następną niedzielę informują *jegomościa*, dlaczego opuścili Liturgię. Łemkowie nie spóźniają się. *Błagosłowienno Carstwo* – i wszyscy są w cerkwi. Od czterech lat służę w Gorlicach. Raz zdarzyło się, że jedna osoba weszła do cerkwi przed Ewangelią. Łemkowie nie opuszczają świątyni przed końcem Liturgii. Jest molebien za jakąś osobę, rodzinę, wszyscy pozostają. Jest panichida, pozostają. Chrzest, też w nim uczestniczą. Wszak są wspólnotą.

Dalej władyka o sobie.

– Jestem uczniem arcybiskupa Abla. Przy nim wstąpiłem do monasteru. Byłem pierwszą osobą, którą wyświęcił na diakona jako nowy biskup. Wraz z o. **Iowem** z supraskiego monasteru byliśmy pierwszymi mnichami, których w 1989 roku postrzygł władyka **Abel**, zaraz po objęciu lubelsko-chełmskiej katedry. Pamiętam słowa często powtarzane przez władykę: *Naczynaj dieło Bożije. Naczniosz, Hospod' poszlot horoszych ludiej, kotoryje pomogut*. I tak jest. Tylko z wiarą trzeba do wszystkiego podchodzić. Z wiarą rozpoczynaj dzieło Boże, choć czasem bywa ciężko i zwątpienie się pojawia.

– Pamiętam rok 1989. Władyka Abel, tuż po chirotonii, wrócił z Warszawy. Byłem wtedy referentem w jego kancelarii biskupiej. Siedliśmy do kolacji. Władyka, prawie płacząc, mówi: „Boże, co ja dostałem! Tutaj parafie trzeba będzie zamykać”. Minęło ponad dwadzieścia lat, a którą parafię władyka zamknął? Podwoił ich

O. Andrzej Grycz (z lewej) z planem nowej cerkwi
Niżej matuszka Maria Grycz i cerkiew w Wysowej



Jedziemy do Wysowej, do domu zakonnego. Dwaj mnisi, **Pafnucy** i **Eliasz**, trudzą się przy zatkanej studzience kanalizacyjnej.

Dziś omijamy bolesny temat Góry Jawor, z jej kapliczką przyznaną grekokatolikom, do której z Wysowej ze dwa kilometry, prosto na słowacką granicę. Jest piątkowe popołudnie. Jedziemy do pobliskiej Blechnarki. Tu w cerkwi w każdy piątek jest służony molebien. Służy o. Pafnucy.

Cerkiew, położona u stóp góry, nad strumykiem, czeka na remont ścian i uporządkowanie otoczenia. O remont dachu zadbały – jak tu mówią – *pticy niebiesnyje*. Cóż za ptaki?



liczbę. I co najmniej podwoił liczbę duchownych. Powstał monaster i dom zakonny. Parafie odzyskały swoją ziemię. Odnowiono cerkwie, nawet takie, w których nie ma ani jednego wiernego, jak w Dołhobyczowie. To jest przykład wiary, odwagi i modlitwy! Daj Boże dożyć tych dni, kiedy i cerkwie, w których teraz nie ma ani jednego parafianina, zaczną się zapełniać. Wierzę w to. Wyroki Pańskie są niezbadane.

Na Łemkowszczyźnie czuję, jakbym się poruszała ścieżkami miłości. Ta miłość rozpala. Czyni dzieła zdawałoby się niewykonalne dla tak małej wspólnoty.

Opuszczamy rozgrzaną słońcem i gościnną Kunkową.

Nietoperze gacki, czyli właściwie ssaki. Są pod ochroną. Ornitolodzy znaleźli ich gniazda pod dachem cerkwi.

Podobnie było w cerkwi w Koniecznej, położonej przy samej granicy ze Słowacją.

– Pracownicy stowarzyszenia „pro Natura" sprawdzali, czy pod dachami naszych cerkwi są gniazda nietoperzy – mówi o. **Arkadiusz Barańczuk**, proboszcz parafii w Koniecznej i jednocześnie Gładyszowie, Żdyni i Regietowie. Byłem przekonany, że gacki są w Żdyni, ale okazało się, że ludzie zabili wszystkie otwory w dachu i nietoperze nie miały kryjówek. W Koniecznej natomiast jednego otworu na szczęście nie zauważono. Stał się bramą dla gacków. Ornitolodzy doliczyli się prawie 50 sztuk. Wykładając unijne środki, którymi dysponowała „pro Natura", zmieniliśmy dach cerkwi. Miejsce ocynkowanej blachy, wymagającej malowania, zajęła miedziana, taka jaką lubią nietoperze. Poddasze wyścielono. Teraz raz w roku przyjeżdża ekologiczna firma, by sprzątnąć poddasze, inna, by przyciąć drzewa tak, aby gałęzie nie zasłaniały wlotów.

Dach piękny. A szalunek cerkwi? W ogóle go nie było widać, ponieważ po powrocie Łemków z zachodu ich bieda pozwoliła tylko na obicie nadwerężonych ścian z zewnątrz blachą. Stała więc cerkiew jak puszka, aż do odkrycia gacków.

Cerkiew z zewnątrz wyremontowano. Obito drewnianą szalówką. Koszt 334 tysięcy złotych. Nie do udźwignięcia dla dziesięciu rodzin, w tym sześciu na emeryturze, tworzących parafię w Koniecznej, nawet tak ofiarnych jak tu. O. Arkadiusz złożył wniosek o dofinansowanie. Wniosek przyjęto.

Teraz proboszcz zabiega o pieniądze na renowację ikonostasu.

Gdy docieramy do Koniecznej, zapada zmrok. O. Arkadiusz otwiera drzwi świątyni Bazylego Wielkiego, jedynej pod takim wezwaniem w górach. Prosi mnie, bym pozostała na zewnątrz.

Za moment wraca. Zaprasza. Ikonostas rozświetlony. Piętrzy się ku górze schodkowo ikonami, obramowanymi misterną rzeźbą, jak brama do raju. Jak echo powtarza się piramidalny rzeźbiony układ za ikonostasem, nad ołtarzem. Ikonostas godny soboru w dużym mieście!

Jakież musiało być przywiązanie do wiary Łemków, którzy taki ikonostas ze sto lat temu ufundowali! Żdynia była wsią dużą. Konieczna, położona w jej sąsiedztwie, mniejszą. Ale Konieczna chciała mieć u siebie cerkiew z pięknym, przywiezionym z Ukrainy, ikonostasem. To budowało jej prestiż i dumę.

Proboszcz zabiega o środki z ministerstwa kultury na renowację tego dzieła sztuki, bo z daleka, jak



Uczestnicy obozu śpiewu cerkiewnego w Gładyszowie. Pierwszy z prawej o. Arkadiusz Barańczuk. Cerkiew w Żdyni



tłumaczy, jest on wciąż piękny, ale z bliska widać ubytki. Renowacja ma kosztować 550 tysięcy złotych.

W czterdziestym siódmym wywieziono Łemków z Koniecznej. W pobliżu wsi biegła granica i stacjonowało wojsko. Nowi mieszkańcy Koniecznej przyjechali z piłami, siekierami i wozami, by rozbierać cerkiew, by z niej domy i chlewy budować, w piecu nią palić. Ale zjawił się komendant oddziału straży granicznej z żołnierzami i nie pozwolił szabrować. I tak stawiał przy cerkwi wartę co nocy.

Cerkiew ocalił.

W pięćdziesiątym siódmym roku wrócili tu **Bołdysiowie**, **Szamajdy**. Zobaczyli cerkiew opuszczoną, bez okien. Ratowali jak mogli.

Dziś **Adaś Bołdyś**, lat może czternaście, przyniósł ojcu Arkadiuszowi klucze do cerkwi, bo w domu Bołdysiów są przechowywane. Adaś, jak ojciec, jak dziadek, wrasta w cerkiew. Gdy widzi, że trwa wokół świątyni podrosła, kosi ją.

Odwiedzamy cerkiew w Żdyni, jakże inną niż ta zapamiętana z roku 1994, kanonizacji św. Maksyma Gorlickiego. Jest wyremontowana, kamienny wokół parkan odnowiony, brama-dzwonnica też solidnie dźwiga swój wiek.

Zadziwiająco namacalny obraz siły ducha Łemków i ich duszpasterza widzę w Regietowie (o wyświęceniu nowej cerkwi w tej wsi pisała **Dorota Wysocka** we wrześniowym numerze PP.). Tu kilkadziesiąt kroków w dół, obok nowej, strzelistej drewnianej cerkwi, stoi druga świątynia, niepozorna, wielkością garaż przypominająca, wrośnięta w pobocze drogi. Z tej wyszli. Mieli odwagę wyjść i porwać się na taką budowę! Do niej chodzili od powrotu z zachodu.

I kolejne zdumienie. Zatrzymujemy się przy domu. Jest duży, estetycznie wykończony. Zajazd przypomina. Ale nie, to nie hotel. Widzę napis „Eleos diecezji przemysko-nowosądeckiej". Dom rozgrzany gwarem młodzieży. Młodzi przyjechali z Bielska Podlaskiego, z parafii *Preczystieńskiej*. Ćwiczą cerkiewne śpiewy i – jak mówią – wspaniale odpoczywają.

O. Arkadiusz Barańczuk oprowadza po ośrodku. Dom ma osiemset metrów kwadratowych. Zaprasza głównie młodzież. Utworzono w nim oddział przedszkolny. Prowadzi go matuszka **Katarzyna Barańczuk**. Schodzimy w dół stromymi, wąskimi, schodami, jakże innymi od nowoczesnych schodowych klatek, które widziałam przed chwilą. – To plebania – informuje duchowny.

Ośrodek wchłonął plebanię, obudował ją. A wszystko zaczęło się od konnych obozów, które prowadzili Barańczukowie zaraz po przyjściu do Gładyszowa – z czegoś trzeba było żyć, mając siedemdziesiąt cztery rodziny w czterech parafiach. Rozstawiali na podwórzu dla swoich gości wojskowe namioty. W garażu urządzili stołówkę. Potem pomyśleli, że trzeba dobudować cztery pokoje na górze, dla turystów. Dobudowali. A gdzie przyjąć dzieci i młodzież, jeśli do nas przyjadą? – pojawiło się kolejne pytanie. To pytanie zrodziło już ten duży dom na wsi, którego każde miasto może pozazdrościć. Przy jego budowie pomógł Fundusz Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych – zaraz ruszy tu oddział rehabilitacyjny.

– Ale przede wszystkim Bóg nam posyłał prywatnych sponsorów – mówi o. Arkadiusz. – Pomógł i Fundusz Kościelny, i różne organizacje.

Ikonostas w Koniecznej
Cerkiew w Hańczowej

Ośrodek nie zatrudnia pracowników. Opiera się na pracy wolontariuszy. Funkcjonuje cztery lata i nigdy nie miał problemów z zarobieniem na siebie – na ogrzewanie, oświetlenie, meble.

Ale chyba ważniejsza niż budowa ośrodka jest dla o. Arkadiusza budowa harmonii na tej ziemi między jej mieszkańcami. – Żyjemy między katolikami. Mamy dużo rodzin mieszanych – mówi proboszcz czterech parafii. – Są ludzie, którzy po jakimś czasie się przyznają: „Mój dziadek, albo moja babcia byli Łemkami”.



My, duchowni, powinniśmy dawać przykład dobrego współżycia. Dobrze tu żyjemy. Pomagają nam katolicy leśnicy, starostowie, właściciele sprzętu budowlanego.

„Nie bój się małe stado” – przypomina nieustannie metropolita **Sawa**. I tu, w powiecie gorlickim, ma swoich chyba najwierniejszych słuchaczy.

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

Parafia Opieki Matki Bożej w Bielance
BS w Bieczu, Oddział Gorlice-Zawodzie
20 8627 0001 2002 3008 7233 0001
Z dopiskiem
„Budowa cerkwi w Bielance”

Perła w górach

Dwadzieścia jeden lat temu do Hańczowej przyjechał dr **Bogdan Martyniuk**, prezes Towarzystwa Opieki nad Zabytkami Sztuki Cerkiewnej. Zachwycił się nie tylko górami, ale i wnętrzem miejscowej cerkwi. Uruchomił koło zamachowe nieustannych remontów, które nieprzerwanie jest napędzane do dziś. Wtedy Bogdan Martyniuk znalazł pieniądze na remont północnej ściany, najlepiej zachowanej.

– Potem fundusze pozyskiwaliśmy ze wszystkich możliwych źródeł, aż wyremontowaliśmy całe wnętrze – mówi proboszcz parafii w Hańczowej, o. **Władysław Kaniuk**.

Ponad dwadzieścia lat trwały prace konserwatorskie przy ikonostasie, dziś wyglądającym imponująco. Niestrudzenie prowadziła je konserwator **Teresa Pieniążek**. Kto je wspierał finansowo?

– Gdyby wszystko podsumować, to najwięcej dał Marszałek Małopolski. Ale pieniądze też pozyskiwaliśmy z gminy Uście Gorlickie, starostwa powiatowego w Gorlicach, od Małopolskiego Konserwatora Zabytków i Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

O. Władysława zastaję późnym popołudniem przy układaniu procesyjnej kamiennej opaski wokół cerkwi. – To wkład własny parafii – śmieje się.

Cerkiew w Hańczowej przeszła rozległy remont, dziś niemal ukończony. W latach 90. dach przykryto nową miedzianą blachą. W tym roku położono miedziane rynny i wykonano system odwodnienia cerkwi. Ale największą tegoroczną inwestycją i najbardziej rzucającą się w oczy jest położenie nowego gontu na wszystkich ścianach cerkwi i integralnie związanej z nią wysokiej dzwonnicy. Zużyto na to 33 tysiące deszczułek!

Przed ich położeniem wszystkie bale drewnianej cerkwi zostały spryskane



środkiem owadobójczym i grzybobójczym. W dwudziestu miejscach nastąpiło tak zwane flekowanie bali, czyli tam gdzie były nadgniłe, wstawiono nowe drewniane plomby. Obyło się bez wymiany wielkich połaci bali, ponieważ taka robota została wykonana w latach 60. minionego wieku, gdy prawosławni Łemkowie wrócili z zachodu i podnosili swoją świątynię z ruiny.

Wszystkie deszczułki gontu przed ich położeniem wkładano do kadzi z impregnatem. Przeciwpożarowy i owadobójczy impregnat przenikał strukturę drewna. Taki gont ma powoli brązowieć. – A gdyby zaczął czernieć – uzupełnia o. Władysław – trzeba będzie zaimpregnować go na brązowo.

Należy jeszcze wymienić okna. Ponieważ cerkiew jest na liście zabytków – muszą być drewniane, o identycznym kształcie i nawet jednoszybowe, czyli takie jak poprzednie.

– Przy tegorocznym remoncie wielka pomoc przyszła do nas ze strony arcybiskupa lubelsko-chełmskiego **Abla** i działającej w ramach tej diecezji Fundacji Dialog Narodów. Prezes fundacji **Grzegorz Szwed** zadbał o finansowe wsparcie projektu i nieraz do nas przyjeżdżał, by służyć podpowiedzią w trakcie jego realizacji – mówi z wdzięcznością o. Władysław.

Hańczowa, połączona w jeden ciąg zabudowy z uzdrowiskową i od kilku lat monastyczną Wysową, może być dumna ze wspaniale odremontowanej cerkwi. Jest jak perła w górach.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Obok: niedziela 21 października. Po drugiej św. Liturgii, sprawowanej w Sandomierzu przez o. Andrzeja Konachowicza z Lublina
Niżej: św. Liturgia w Kedzierzynie Koźlu

Pierwsza parafia na Opolszczyźnie

W Kędzierzynie Koźlu, po długich staraniach, dekretem arcybiskupa wrocławskiego i szczecińskiego Jeremiasza powołana została pierwsza prawosławna parafia w województwie opolskim. Jej proboszczem jest mieszkający we Wrocławiu o. Stanisław Strach, także proboszcz parafii w Ząbkowicach Śląskich i kapelan młodzieży przy katedrze we Wrocławiu.

Diecezja wrocławsko-szczecińska boryka się z dużymi trudnościami kadrowymi. Nie jest zjawiskiem tu odosobnionym, że kapłan ma pod opieką dwie, a zdarza się że i trzy nieliczne parafie.

Prawosławni z Opolszczyzny jeździli na nabożeństwa do parafii odległych o kilkadziesiąt i więcej kilometrów, inni zostali wchłonięci przez większościowe społeczności nieprawosławne. Ci, którzy pragnęli mieć cerkiew niedaleko miejsca zamieszkania, konsekwentnie i z uporem dążyli do erygowania parafii.

Motorem tych działań był obecny starosta parafii, **Włodzimierz Jaroszuk**, który pisał do władz cerkiewnych, spotykał się z hierarchami, organizował koncerty chórów cerkiewnych, zapoznawał młodzież z obyczajami i kulturą prawosławną, organizował prawosławne nabożeństwa na cmentarzu żołnierzy radzieckich, przede wszystkim zaś starał się odnaleźć w okolicy prawosławnych i skupić ich we wspólnotę.

Parafia liczy trzydzieści osób. Św. Liturgie odprawiane są gościnnie w kościele ewangelicko-augsburskim przy ulicy Głowackiego 17 w co drugą niedzielę.

Planowana jest adaptacja budynku, którego zakup proponuje miasto, na kaplicę oraz pomieszczenia administracyjne.

Dalsze plany zakładają budowę cerkwi.

Nowa parafia nie jest w stanie udźwignąć kosztów związanych z kapitalnym remontem oraz adaptacją budynku (około 200 tysięcy złotych), a następnie budowy cerkwi. Proboszcz, o. Stanisław Strach, wraz z parafianami zwraca się zatem do Czytelników Przeglądu z prośbą o pomoc materialną.

Pomóżcie – pisze – by język cerkiewnosłowiański, ten bezcenny skarb naszej prawosławnej kultury, z którego pięknem, tłumaczeniami i znaczeniem staram się Was zapoznawać na łamach Przeglądu Prawosławnego, rozbrzmiewał również na opolskiej ziemi i radował mieszkających tam prawosławnych, a także tych, którzy pragną poznać naszą prawosławną wiarę i kulturę.

(ost)

fot. **Włodzimierz Jaroszuk**





Konto:
Parafia prawosławna w Kędzierzynie Koźlu
ul. św. Mikołaja 40, 50-128 Wrocław

Bank Zachodni WBK
PLN 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290
EUR 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419



Prawosławna Liturgia w Sandomierzu

Sandomierz otwarty był na wschód. Przed wiekami wyznaczono mu rolę ważnego punktu w planach misyjnych Kościoła rzymskokatolickiego, ale też jego rangę podnosiły wspaniałe ruskie freski, które do kolegiaty ufundował król Władysław Jagiełło. Prawosławie przyszło tu wraz z rosyjską władzą i wraz z nią odeszło. Pozostały odpryski – nagrobki na cmentarzu, kilka ikon, świeczników, tkanin. Ołtarz w jednej z kaplic w najstarszym kościele św. Jakuba to dawny prestoł z kaplicy św. Michała Archanioła. Prawosławie żywe, liturgiczne, znów jest w Sandomierzu obecne. W ostatnich latach trafiła tu spora grupa przybyszów zza wschodniej granicy. Są już dobrze zadomowieni. Nie chcieli dłużej jeździć w poszukiwaniu cerkwi do Kielc czy Radomia. Niektórzy zresztą w ciągu dwudziestu lat przestali być prawosławni.

W niedzielę 14 października na Liturgię o godz. 11 przybyło trzydzieści osób. – To dużo, a zarazem mało – podsumowuje o. **Andrzej Łoś** z Lublina – na dużej przestrzeni tzw. dolnego kościoła. Na górze sprawowane są msze św. rzymskokatolickie, gdyż to siostrzany Kościół użyczył nam miejsca. Wcześniej, w środę poprzedzającą nabożeństwo, z arcybiskupem **Ablem** zawieźliśmy analoj, podświeczniki, a w dniu pierwszej Liturgii przyjechało troje chórzystów.

Świątynię, w której możemy się modlić – uzupełnia o. Andrzej Łoś – kilka lat temu, podczas dramatycznej powodzi stulecia, zalały wody Sanu. Do dzisiaj są ślady po tamtym wydarzeniu. Stare Miasto z jego najcenniejszymi zabytkami leży po przeciwnej stronie, na wysokim wzgórzu.

Zgodę na wynajęcie dolnego kościoła dla Cerkwi prawosławnej wyraził biskup sandomierski **Krzysztof Nitkiewicz**. W liście do wiernych z parafii Matki Bożej Królowej Polski i św. Jana Kantego w Sandomierzu z 9 października napisał m.in.: „Podpisane niedawno przez patriarchę Moskwy i całej Rusi Cyryla oraz przewodniczącego Konferencji Episkopatu Polski arcybiskupa Józefa Michalika przesłanie do narodów Polski i Rosji przypomniało nam, że katolicy i prawosławni są sobie bliscy przez chrzest i przynależność do Chrystusa.(...) Łączy nas także wspaniałe dziedzictwo, wyrastające z Ewangelii oraz obowiązek budowania na nim życia osobistego i społecznego. Ta ewangeliczna miłość stawia przed nami dzisiaj nowe wyzwanie. Mając na względzie prośbę arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego Abla o udostępnienie w Sandomierzu miejsca na nabożeństwo dla wspólnoty prawosławnej, wydało się możliwe, po zasięgnięciu opinii duchownych i świeckich, sprawowanie takiej liturgii w dolnej kaplicy Waszej parafialnej świątyni. Będzie ona jednocześnie służyła nadal potrzebom parafialnym, a odpowiedzialnym za nią pozostaje ks. proboszcz kan. Marek Flis”.

Ponieważ miasto leży na kanonicznym terytorium diecezji łódzko-poznańskiej, błogosławieństwa dla inicjatywy władyki Abla udzielił arcybiskup **Szymon**.

W zaimprowizowanej cerkwi ustawiono przenośny ikonostas, który ma już swoją historię – był wykonany dla Turkowic, zanim w tamtejszym monasterze postawiono stały. Potem służył do nabożeństw w Wojsławicach… – Na dłuższą metę powinien być ktoś z duszpasterzy na stałe, na miejscu – z troską mówi o. Andrzej Łoś. – Trzeba się nawzajem poznać, formować to co zostało zdeformowane przez laicyzację. Prawdopodobnie są jeszcze dzieci, młodzież, studenci. Na nabożeństwie były osoby od trzydziestego (pan **Anatolij** z Dubna) do sześćdziesiątego roku życia. Jedną osobę zabraliśmy już po drodze, z Annopola. Wierni przystąpili do *priczastija*. Były łzy wzruszenia…

Tamtejsi parafianie – tak ich można już określić – przygotowali spotkanie po Liturgii. Na razie w kawiarni. Stworzyli miłą atmosferę. Czy okażą się otwarci i zaangażowani na dłuższą metę? Na pewno zainteresowanie miejscowej katolickiej większości będzie stymulowało proces integracji i nowej chrystianizacji. To taki egzamin praktyczny z chrześcijaństwa. Coniedzielna modlitwa, wspólna troska o estetykę miejsca nabożeństw przy ul. Lwowskiej 12 A.

– Środowisko wydaje się przyjazne – podsumowują uczestnicy kolejnego (21 października) nabożeństwa, któremu przewodniczył o. **Andrzej Konachowicz**. – Kiedyś, parę lat temu, odbył się w sandomierskim Domu Akcji Katolickiej koncert chóru cerkiewnego. Uczestnicy nie kryli zachwytu pieśniami prawosławnymi. Wytworzyła się braterska atmosfera.

Grzegorz Jacek Pelica

fot. **Dymytro Pokhyliuk**

Modlitwa przy dawnym cmentarzu prawosławnym

O cerkwi w Łęcznej

Krew męczenników zasiewem chrześcijaństwa – te słowa jednego z Ojców Kościoła okazały się nie tylko przenośnią, ale rzeczywistością. Podczas przygotowań do tegorocznej modlitwy ekumenicznej za prawosławnych mieszkańców Łęcznej, którzy żyli tutaj od XV do XX wieku, odnaleziono nie tylko archiwalne informacje, ale i materialne ich potwierdzenie.

W sobotę 6 października miała miejsce czwarta już modlitwa ekumeniczna przy prawosławnym cmentarzu w Łęcznej, w miejscu, gdzie do pierwszej połowy XIX wieku istniała cerkiew św. Symeona Słupnika. Pochowani na tym cmentarzu zostali chrześcijanie trzech obrządków – prawosławnego, ormiańskiego i unickiego. Ekumeniczna modlitwa w Łęcznej jest owocem współdziałania i troski o zachowanie szacunku dla wielowiekowej spuścizny miasta ze strony arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla**, burmistrza Łęcznej **Teodora Kosiarskiego** i proboszcza najstarszej parafii rzymskokatolickiej, ks. kan. **Janusza Rzeźnika**. W 2012 roku we wspólnej modlitwie uczestniczyli gimnazjaliści z Zespołu Szkół nr 2 w Łęcznej. Opieka nad miejscem pamięci należy do władz gminnych, chociaż teren XV-wiecznego cmentarza jest prywatny.

Panichidę w intencji wszystkich zmarłych prawosławnych poprowadzili duchowni parafii Przemienienia Pańskiego w Lublinie – o.o. **Jerzy Łukaszewicz**, **Andrzej Konachowicz**, diakon **Marek Waszczuk** oraz lektor **Andrzej Boublej**. Proboszcz parafii św. Marii Magdaleny przewodniczył litanii za zmarłych, a modlitwy zwieńczyło wspólne Ojcze nasz. Wzajemne podziękowania, kwiaty, świece oraz znicze i dbałość o zachowanie powagi uświęconego prochami chrześcijan miejsca nie zdołały jednak przysłonić wielu nowych faktów.



NIE BĘDZIE TU SZALETU

Znaleziska archeologiczne i odkrycia archiwalne ostatnich lat uświadamiają bogatą przeszłość słowiańskiej ludności średniowiecznej wioski i miasta Łęczna, dotąd kojarzonego wyłącznie z Żydami. Zostały one zatarte zarówno w lokalnym nazewnictwie, jak i w świadomości mieszkańców. Dramatycznym dowodem cynizmu ówczesnej władzy było wybudowanie w okresie PRL miejskiego szaletu w miejscu, gdzie od XVII wieku do 1858 roku znajdowało się *Sanctissimum* kościoła (wcześniej unicka cerkiew) Świętego Ducha. Rewitalizacja architektoniczna miasta zmienia ten stan rzeczy. Najstarsi mieszkańcy łęczniańskiej Starówki i pasjonaci ze środowiska górniczego mówią: – Nareszcie! Dość tej profanacji!

W najbliższym czasie jedna z ulic Łęcznej otrzyma imię **Jakuba Onanowa**. Był to rosyjski lekarz ormiańskiego pochodzenia, który ratował życie mieszkańcom miasta i okolic w czasie epidemii cholery w latach 1892-1893. Jakub Naumowicz Onanow (w literaturze medycznej Jacques Onanoff, Jakow Onanow), doktor nauk medycznych, po nostryfikacji tytułu w Warszawie w 1892 roku został skierowany na staż do Łęcznej. Urodził się w 1859 roku w rosyjskim Taganrogu w rodzinie prawosławnych ormiańskich emigrantów, był absolwentem uczelni medycznych w Warszawie, Sankt Petersburgu i Paryżu, wybitnym specjalistą z neurochirurgii i neuropatologii. Dr Onanow wydał kilka książek i opublikował wiele artykułów naukowych, a jego dorobek był znany w kręgu medycznych autorytetów dworu brytyjskiego.

Rosyjski lekarz wytrwał na posterunku do końca, oddał życie ratując obcych mu ludzi. Wszyscy miejscowi lekarze uciekli wraz z rodzinami do Lublina, Warszawy lub Lubartowa. Epidemia pochłonęła życie ponad 70 procent mieszkańców, a ci co przeżyli, na kilka lat musieli wyprowadzić się z Łęcznej. Dzięki Onanowowi zaraza zbierała swoje żniwo tylko przez rok, gdy podobny kataklizm w porównywalnym co do wielkości Hrubieszowie trwał przez prawie trzy lata.

DZIELNA PANI STEFANIA

Niewygodną dla wielu prawdę ujawniła jako pierwsza już w 1974 roku **Stefania Pawlak**, emerytowana nauczycielka i kierowniczka szkoły w Łęcznej. Jej imieniem przed kilku laty nazwano jedną z najładniejszych ulic – zarazem deptak. Regionalistka, obecnie już świętej pamięci, skrupulatnie spisała świadectwa mieszkańców, ich wspomnienia. Skrawki zapisków

w formie kilku teczek maszynopisu przekazała potem państwu **Ninie** i **Henrykowi Korbom**, kolegom po fachu. Archiwalna kwerenda pozytywnie zweryfikowała tamte, żmudnie spisane, informacje z przeszłości.

Jednak ślady prowadziły poprzez listy małżonki wspomnianego już lekarza filantropa, **Marianny Onanow** i ks. **Grzegorza Wojtowskiego**, proboszcza parafii św. Mikołaja w Dratowie, a także biskupów chełmskiego i lubelskiego w 1914 roku **Anastazego** (**Gribanowskiego**) oraz jekatierińskiego i mariepolskiego **Agapita**, wspieranego przez biskupa **Joanna Pommera** (obecnie świętego nowomęczennika). Drobiazgowe opisy pozwoliły na odnalezienie nagrobka. Zmienił on lokalizację i w latach 1915-1918 oraz 1954-1958 przewędrował na inny cmentarz w Łęcznej. Zrekonstruowany prawie w całości, stanowi pomnik (ale nie nagrobny) jednej z rodzin, która bynajmniej z filantropii nie słynęła.

Jak wynika z listów, na pomniku, pełniącym rolę kapliczki (*czasowieńka*) sprawowana była raz lub dwa w roku św. Liturgia – w rocznicę śmierci Jakuba Onanowa 25 września i po Wielkanocy. Z okazji 21 rocznicy śmierci doktora, 3 listopada 1913 roku Liturgii przewodniczył arcybiskup **Eulogiusz** (**Gieorgijewski**). „Byli wierni, którzy przystąpili do Najświętszego Priczastija" – zapisał sekretarz konsystorza. Ale to nie wszystko.

Z listu Marianny Onanowej, nauczycielki języka francuskiego w męskim gimnazjum w Taganrogu, z 4 stycznia 1914 roku do dratowskiego proboszcza: „…Komendant Policji wyraził zgodę na zbiórkę, jeśli dostarczę mu oficjalne zawiadomienie, że tam, gdzie zamyślają budować kaplicę, jest już zorganizowany komitet budowy, zalegalizowany przez tamtejszy zarząd



diecezjalny i policję…". Komitet udało się zorganizować. W jego skład wchodzili **Wasyl Dobrynin** – burmistrz Łęcznej, **Michał Kuziemski** – nauczyciel z Kaniwoli, ks. **Grzegorz Wojtowski**, **Dymitr Prokopiuk** – naczelnik urzędu pocztowego w Łęcznej i hieromnich z czasowni w Rogóźnie (imię nieczytelne). Już w maju listy wymienili władycy, a pismem nr 20412 z 20 lipca 1914 roku arcybiskup Agapit powiadamia biskupa Anastazego, że właśnie „…zarządził zbiórkę w ciągu dziesięciu dni na czasownię na cmentarzu prawosławnym w Łęcznej w lubelskiej guberni".

Wsparcia wdowie po doktorze Onanowie udzielała **Anna Konstantinowna Pińska**, chrześnica śp. **Nahuma Onanowa**, ojca Jakuba, a kupiecki dom Onanowych przy ulicy Mitrofanywskiej nr 23 w Taganrogu stał się centrum gromadzenia datków na nową cerkiew w Łęcznej. Jak wiadomo, poprzednią cerkiew św. Symeona Słupnika rozebrano w latach trzydziestych XIX wieku, po pożarze w 1827 roku. A co z nową cerkwią? Zbyt proste byłoby wyjaśnienie, że wszystko przerwał wybuch pierwszej wojny światowej.

JAKA TO ULICA?

Gromadzenie materiałów rozpoczęto już w 1913 roku, a budowę cerkwi latem 1914. Zakładkę, na którą przyjechać miała Marianna Onanowa, zaplanowano na 31 lipca. Pierwsza Liturgia pod dachem, gdy jeszcze za *prestoł* służył pomnik nagrobny śp. J.N. Onanowa, miała miejsce 25 września 1914 roku. Potem trwały prace… „wykończeniowe". Pod osłoną surowych ścian i dachu kaplicy wiosną 1915 trwało rozkradanie pomnika (po kawałku) i cmentarza z cenniejszych nagrobków. Wszystkiego tego, co wybudowano latem i jesienią 1914 roku ze składek znad Czarnego Morza i diecezji chełmsko-lubelskiej. Większość, w dobrym stanie zachowaną, można obecnie podziwiać na cmentarzu rzymskokatolickim.

To, co widzieli świadkowie i rozmówcy pani Pawlakowej w 1974, to były dostojne resztki: – Można było zgonić na *bieżeństwo* i rosyjskich kozaków albo na pruskich lub austriackich żołnierzy i front 1915, ale niektórzy tu nawet drzewa wycinali na opał. Jak cmentarne hieny! – wypowiedź osoby starszej. – Trochę za skromny ten pomnik, jak na takie miasto – młoda osoba nie mieszkająca w Łęcznej – i taki mały metalowy krzyżyk, a jak tu jest ulica? Mówi pan: „Dawna Cerkiewna", a ja czytam, że obecnie według tabliczek: 3 Maja – na początku i 1 Maja – na końcu ulicy. No to w końcu jaka? To pytanie jak memento. To jakieś oskarżenie wobec potomków tych, którzy może i ocalili materialne ślady po prawosławnym cmentarzu, ale winni są profanacji. Dbałość o miejsca pamięci, zwłaszcza cmentarze, jest papierkiem lakmusowym kultury i humanitaryzmu mieszkańców. Dzisiaj inaczej, bez zacietrzewienia, patrzymy na „ruski cmentarz na Mustangu". Ale czy Łęczna okaże się naprawdę wdzięczna? Także przez modlitwę...

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**



Cerkiew w Nosowie

W Nosowie koło Leśnej

Prawie od dwudziestu lat, w pierwszą niedzielę po święcie Podwyższenia Krzyża Pańskiego, w Nosowie odbywają się uroczystości ku czci Leśniańskiej Ikony Bogarodzicy. Nosów i Leśną Podlaską, z szeroko znanym przed wiekiem prawosławnym żeńskim monasterem, dzieli kilka kilometrów. Dziś nosowska cerkiew św. Archanioła Michała jest położoną najbliżej Leśnej świątynią prawosławną i świątynią najdalej wysuniętej na północ parafii w diecezji lubelsko-chełmskiej. W dniu święta tutejszą garstkę parafian odwiedzili pielgrzymi z okolicznych parafii, także z Białegostoku i Siemiatycz. Nabożeństwu przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel, a w jego kazaniu historia przeplatała się z teraźniejszością.

Leśniańska Ikona Bogarodzicy

– Zebraliśmy się tu, by tak jak nasi przodkowie wysławiać Bogarodzicę w Jej Leśniańskiej Ikonie. Bóg zechciał uczynić tak, że od początku istnienia tej cerkwi, nad carskimi wrotami znajdowała się Leśniańska Ikona. Teraz przed tą ikoną, tak jak nasi przodkowie, możemy wysławiać Bogarodzicę. Najstarsi mieszkańcy jeszcze wciąż znają pieśń *W Lesnoj nam sia objawiła, o Maryje!Ruskij narod polubiła, aliłuja*.

Ikona w okolicach Leśnej objawiła się w niedzielę 14 września 1683 roku – możemy przeczytać w książce **Jarosława Charkiewicza** „Tobą raduje się całe stworzenie": „W samo południe pasący krowy chłop Aleksander Stelmaszczuk wszedł do gęstego zagajnika. Nieoczekiwanie, na starej gruszy ujrzał blask, pochodzący od ikony. Pobiegł po swego brata Mirona Makaruka i razem poinformowali o cudzie miejscowego prawosławnego kapłana. Ikona była swego rodzaju płaskorzeźbą. Wizerunek Matki Bożej z Chrystusem na lewej ręce był wyżłobiony w jasnym owalnym kamieniu. Ikonę umieszczono w domu Mirona Makaruka, któremu zabrał ją pewien polski szlachcic, pragnący mieć świętość. Po krótkim czasie, pod wpływem nieszczęść, które spadły na niego za ów postępek, oddał ją do cerkwi prawosławnej we wsi Bukowicze.

Przed ikoną zaczęły mnożyć się cudowne uzdrowienia, których do 1713 roku zanotowano ponad pięćset. Nieprzerwanie ciągnęły do niej rzesze pielgrzymów. W 1752 roku rzymscy katolicy siłą odebrali cudowną ikonę prawosławnym i umieścili ją w kościele w Leśnej. Do 1812 roku ikona była ozdobiona wieloma kosztownościami, których została pozbawiona podczas odwrotu Francuzów spod Moskwy. Po upadku powstania 1863 roku władze carskie zamieniły kościół na cerkiew, która w 1885 roku została główną świątynią monasteru leśniańskiego".

Do wydarzenia sprzed lat wrócił w kazaniu władyka **Abel**. Objawienie się ikony nie było przypadkiem. Zdarzyło się w połowie siedemnastego wieku, kiedy jeszcze ważyły się losy prawosławia, jego być lub nie być. Wierni przez długie lata stawiali opór postanowiom unii brzeskiej, wytrwale zachowywali wiarę ojców. – I kiedy już było ciężko – mówił hierarcha – Bóg posyłał pocieszenie. Jednym z takich pokrzepiających znaków było objawienie się Leśniańskiej Ikony Matki Bożej. Podobne pokrzepienie wiary otrzymywano już w Starym Testamencie. Kiedy Mojżesz prowadził naród do Ziemi Obiecanej, a ten tracił wiarę, Bóg również pokrzepiał posyłając znaki. Tak było i tu, w Leśnej, gdzie w monasterze zbierały się tłumy, by prosić Matkę Bożą o wstawiennictwo przed Synem.

Monaster i jego ihumenia

Wirów, Radecznica, Teolin, Turkowice – na początku ubiegłego wieku słynęły ze swych monasterów. Siostry modliły się i pracowały na wielu polach – edukowały, leczyły, opiekowały się sierotami i biednymi. Wszystkie te monastery wzięły swój początek właśnie od leśniańskiego monasteru. Ich przełożone wywodziły się z leśniańskiej wspólnoty, wyszły spod skrzydeł znamienitej leśniańskiej ihumenii **Katarzyny** (**Jefimowskiej**). Z leśniańskiego monasteru pochodziła też przełożona monasteru w Różanym-



Władyka Abel przykładający się do ikony
Niżej o. Jan Kulik, z prawej Maria Łuczewska i Anna Horbowiec; u dołu na cmentarzu

1915 z Leśnej ewakuowało się pięćset mniszek i sześćset uczennic".

Siostry wywiozły i ikonę. Poprzez Petersburg, diecezję kiszyniowską, Serbię i Triest w 1950 roku trafiły do Francji, do Provemont. Tam i dziś jest cudowna Leśniańska Ikona Matki Bożej.

Po wojnie w Nosowie

W kazaniu władyka wspominał i mieszkańców Nosowa. – Siedmiu mieszkańców tej wsi zginęło za to, że byli prawosławni.

Na cmentarzu, nazywanym przez miejscowych nowym, jest siedem grobów. Jeden prawie niewidoczny, na niektórych są nowsze nagrobki, data śmierci tu pochowanych jedna – 29 kwietnia 1944 roku.

– Jeszcze zaraz po wojnie Nosów w całości był prawosławną wsią – opowiada pochodzący stąd dziennikarz **Jerzy Horbowiec**. – Potem nastąpiły przesiedlenia do Związku Radzieckiego, Akcja Wisła, chodziły bandy. Ludzie mieli tu ciężkie życie.

– O czym opowiadać? O Akcji Wisła? O siedmiu zabitych mężczyznach z naszej wsi? – pyta **Maria Łuczewska**, urodzona w Nosowie w 1925. Smutne wspomnienia zachowuje.

– Chodziły u nas takie bandy z lasu. Nie dawali ludziom żyć. Gdzieś na wiosnę, pod wieczór, przyszła banda. Okrążyła wieś i pozganiała ludzi do szkoły. Siedmiu zabrali, w tym brata mojej mamy, **Michała Horbowca**. Powiązywali i przy wozach ciągnęli do lasu. Zabrać ich mogliśmy dopiero za jakiś czas, kiedy się trochę uspokoiło. Batiuszka zorganizował procesję z chorągwiami i krzyżami, z taką *wstrieczą* czekaliśmy koło dworu. Wszystkich ich pochowano na nowym cmentarzu. Młodzi byli, jeden był już ojcem, jedynym żywicielem rodziny, a drugiemu to i jeszcze rok nie minął, jak się ożenił.

Michał był przyrodnim bratem Anny Horbowiec (rocznik 1935), starszym, od pierwszej żony ojca. – Okrążyli kiedyś całą wieś. I z każdego domu zaczęli zganiać do szkoły, a potem po wszystkich leżących na podłodze biegali jak po snopkach. Straszne to było. Potem odczytywali nazwiska, większość wypuścili, ale siedmiu mężczyzn zatrzymali. Wszyscy byli prawosławni. Powiązywali ich i przywiązanych do wozów ciągnęli. Piętnaście kilometrów, do Szpak (dziś







stoku, który swymi początkami jest związany z Grodnem.

Monaster leśniański istniał przez trzydzieści lat, owoce wydał ogromne – pisał **Piotr Niesteruk** (PP 5/2004, Szkoła ihumenii Katarzyny): „Dość powiedzieć, że jego działalność oświatową i wychowawczą porównywano do monasteru na Sołowkach, a w

w powiecie łosickim, w województwie mazowieckim). A potem jeszcze ich tam męczyli w stodole, a w lesie niedaleko był już przygotowany dół. Zakopali ich tam chyba jeszcze żywych, bo dopiero później mówiła jedna kobieta stamtąd, że przez jakiś czas ziemia jeszcze się ruszała. Nasi szukali, ale dół był tak zamaskowany mchem, że nic nie mogli znaleźć. Aż jedna kobieta ze Szpaków wydała sekret – idźcie tam do lasu, tam leżą wasi – mówiła. Mój tato był stolarzem, zrobił u nas na podwórku siedem trumien. Wzięli je potem na wozy i pojechali. Ciała już się rozkładały. Mojego brata udało się poznać po palcie, takie z karakułowym kołnierzem było.

– Do cerkwi trumien już nie wnosili. Od razu na cmentarz. Tylko płacz i jęk – kończy pani Maria.

Nosów dzisiaj

Władyka chwalił o. **Jana Kulika**, który jest proboszczem w oddalonym o pięćdziesiąt kilometrów Zahorowie, od ponad roku pełni też obowiązki proboszcza w Nosowie. Nie szczędzi przy tym i energii, co z zadowoleniem i wdzięcznością podkreślają nosowscy parafianie.

Wśród pielgrzymów, którzy tego dnia pokłonili się Bogarodzicy w Jej Leśniańskiej Ikonie, był i o. ihumen **Nikodem**, proboszcz największej parafii w Charkowie, Ozierańskiej Ikony Matki Bożej. O. Nikodem w Nosowie był przed rokiem. Chciał pomóc parafii i udało się. Dzięki jego działaniom odnowiono ikonę Bogarodzicy i kiot w ołtarzu. W podziękowaniu o. Nikodem został nagrodzony orderem św. równej apostołom Marii Magdaleny II stopnia. W uroczystościach udział wzięli wójt gminy Leśna Podlaska **Marian Tomkowicz** oraz jeden z ojców paulinów z klasztoru w Leśnej.

– Ta parafia, choć jedna z najmniejszych w naszej diecezji, ma przed sobą perspektywy – mówił władyka. – Są tu młodzi ludzie, trwają prace wykończeniowe domu parafialnego. Funkcjonuje życie parafialne.

A święte miejsce przyciąga wiernych.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Wyniosłe świerki w Łopienniku

Pośród jesiennej, listopadowej szarugi jaśniejszy sobotni dzień: 19 listopada 2011 roku. Kilkadziesiąt osób ścieżkami i dróżkami przybyło na leżący tuż za wsią Łopiennik Podleśny oczyszczony z krzaków rozległy plac. To zakątek organicznie związany z historią miejscowości, o której czytamy już pod datą 1282. Wtedy pod Łopiennikiem Leszek Biały pobił Jaćwingów. I dlatego niektórzy wywodzili nazwę osady od łupów, które rycerstwo zdobyło, inni od łopianu, którego motyw potem znalazł się w miejscowym herbie.

Do 1915 roku funkcjonowała w jednej z dzielnic Łopiennika, zwanej od XV do XVIII wieku Ruskim, parafia prawosławna Zaśnięcia Matki Bożej. Świątynia i parafia pod tym wezwaniem została erygowana w 1502 roku przez króla **Aleksandra Jagiellończyka**. Wcześniej, bo w roku 1474, na Sejmie w Piotrkowie Trybunalskim wyodrębniono z części ziem Chełmskiej Rusi województwo lubelskie, którego południową granicą była rzeka Łopień; faktycznie granica przebiegała właśnie przez dzisiejszy Łopiennik. W XVI wieku Wola Łopieńska, Łopiennik Ruski i Łopiennik Lacki jako wsie królewskie były zarządzane przez **Andrzeja Owadowskiego**. Konserwator i znawca historii sztuki, **Elżbieta Przebirowska** z Gdańska, przypomina, że donację z 28 lipca 1524 roku, zawierającą rozległe pola wraz z łąką na Kopiaszczu, przyjął od króla biskup chełmski **Aleksander Jotra Sosnowski**, czyniąc proboszczem o. **Jana Maleszkę**. Natomiast w opis czyniony przez któregoś z miejscowych regionalistów wkradł się błąd – Kazimierz Jagiellończyk nie mógł ufundować cerkwi w 1498 roku grekokatolikom, lecz prawosławnym (unia brzeska 1596) i nie osobiście, gdyż zmarł w 1492. Było to wydarzenie związane z **Janem Olbrachtem**. Przypomnijmy, że w latach 2011-2012 trwały prace porządkowe przy obydwu cmentarzach – wspomnianym już w Łopienniku Podleśnym i unicko-prawosławnym, który istniał do XIX przy dawnej cerkwi. Odnaleziono, zrekonstruowano lub wybudowano kolejne nagrobki i pomniki, ratując doczesne ludzkie szczątki od dalszej profanacji. To zasługa bezinteresownych mieszkańców Łopiennika Dolnego i Podleśnego na czele z **Janem Kowalskim** i radnymi.

– Przez długie lata ten cmentarz porastały chaszcze – wspominał o. **Jan Łukaszuk**. – Kilka lat temu z trudem przedzierałem się do nielicznych odsłoniętych grobów, aby wznieść modlitwę. Niech Bóg wynagrodzi stokrotnie wielki, bezinteresowny trud, jaki włożyliście w przywrócenie temu miejscu szacunku. Porównać go możemy z posługą samarytańską. Samarytanin miłosierny nie pytał poturbowanego człowieka, skąd przychodzi, jakie ma poglądy. Udzielił mu pomocy. Ci, którzy tu spoczywają, nie potrzebują szklanki wody czy kromki chleba. Ich pokarmem jest modlitwa. Niech pamięć o zmarłych będzie żywa w naszych sercach! I za nas ktoś się kiedyś pomodli.

Duchowny podziękował samorządowcom na czele z wójtem **Janem Kuchtą**, sekretarzem powiatu **Wojciechem Hryniewiczem**, sekretarzem urzedu gminy **Moniką Zaj**, przewod-

niczącym rady gminy **Andrzejem Szadurą**, prezesem lokalnej grupy działania **Dorotą Sawą-Niećko**, sołtysem **Joanną Sawą** oraz gospodarzem rzymskokatolickiej parafii św. Bartłomieja Apostoła w Łopienniku, ks. kan. **Adamem Brzyskim**. Na cmentarzu stanął krzyż, ufundowany przez mieszkankę Chełma **Marię Giera**, której zmarły przed dwoma laty mąż pochodził z Łopiennika.

Wydarzenia z lat 1915-1918, związane z rozbiórką cerkwi i dewastacją cmentarzy prawosławnych w Łopienniku, były przeważnie przemilczane. W 1930 zorganizowano konkurs na wspomnienia, spisane od rodziców lub dziadków. W wypracowaniu uczeń szkoły rolniczej w Krasnymstawie **Piotr Sawa** napisał: „Kilku śmiałków rozpoczęło rozbiórkę cerkwi. Obrazy doszczętnie spalono. Na cmentarzu cerkiewnym zostały tylko wyniosłe świerki, które i dziś jeszcze nie potrafią wyszumieć tego, co kiedyś smuciło duszę mieszkańców".

Cerkiew wybudowali mieszkańcy przy niewielkim wsparciu komisji rządowej i funduszu kościelnego w 1870 roku. Dotąd modlili się przez kilka lat w kaplicy cmentarnej, bo stara, ufundowana przez dziedzica **Mikołaja Rozumowskiego**, w 1710 roku już się rozsypała. Od 1875 do 1918 nowa cerkiew była świątynią prawosławną, którą rozebrano wiosną 1918.

– Po 1915 roku, ale bardziej w 1918 spalili wszystkie obrazy, niektóre miały sześćset lat. Jeden szczególnie był cenny. To była zemsta za prześladowania caratu. Materiał z rozbiórki, bo nie wszystko spalono, szedł na stodoły a krzyże na złom – wspomina jeden z najstarszych mieszkańców Łopiennika Dolnego.

– Ten cmentarz był jak wyrzut sumienia… Nikt nie śmiał się imać porządkowania. Ludzie sami zrobiliby to może dawno. Ale dobrze, że ksiądz proboszcz dodał otuchy i wójt – dodaje sąsiadujący z cmentarzem wieloletni mieszkaniec.



W niedzielę 20 maja 2012 roku, w okresie paschalnym, już po raz drugi sprawowana była panichida za wszystkich zmarłych, znanych i tych, których imiona tylko Bóg zna. Uroczystej modlitwie przewodniczył o. mitrat Jan Łukaszuk, proboszcz parafii św. Jana Teologa w Chełmie, diakon **Wadim Szternburski** i miejscowy proboszcz. Chełmskim chórem parafialnym dyrygował **Jan Podoluk**. Poświęcono nowe pomniki. Dziękując mieszkańcom za uporządkowanie cmentarza, a duchowieństwu za modlitwę wójt gminy Łopiennik powiedział m.in.:

– Wielu było sceptyków, gdy zaczęliśmy prace. Po co wy to robicie? – pytali. Komu to ma służyć? To nie nasz cmentarz! A przecież nawet po modlitwie widzimy, że wierzymy w tego samego Chrystusa, tego samego Boga i spoczywają tutaj nasi najbliżsi, z którymi kiedyś w przeszłości nasi dziadowie współbiesiadowali, pracowali i żyli. O takie miejsca muszą dbać nie tylko instytucje, ale również sami mieszkańcy. To kwestia organizacji i chęci. Zamiast oglądać 3520 odcinek serialu, można się zebrać, przyjść i dokonać małej rzeczy, ale jakże istotnej.

W tych okolicach, np. w Borowicy, Zagrodach, Żulinie i Łopienniku, posługiwał przed drugą wojną o. Stefan Malesza, co dowodzi, że mieszkali tu wierni. Na cmentarzu prawosławnym i tym starszym, przycerkiewnym, pochowano kilku duchownych wschodniego obrządku. Znamy z archiwum nazwiska kilku łopiennickich proboszczów z XVIII i XIX wieku – **Antoni Kuryłowicz**, **Leon Smoleniec**, **Konstanty Szulakiewicz**. Ich nagrobków nie udało się odnaleźć. Ale nie to jest najważniejsze. Istotne jest coś, co ilustruje sam cmentarz – po roku pojawiły się nowe pomniki nagrobne, przybywający nawet z daleka potomkowie tutejszych prawosławnych nie skradają się przez pola, lecz wyprostowani, z godnością zapalają świece i znicze, tak na katolickie zaduszki, jak i na prawosławne *prowody*.



Grzegorz Jacek Pelica
fot. **Arkadiusz Kostecki** i **autor**

Teologia w języku

Nasza tradycja liturgiczna opiera się na nabożeństwach, modlitwy których przepojone są teologią. Czytając prawosławne teksty liturgiczne możemy nie tylko modlić się, czyli kierować swe słowa i myśli ku Bogu, lecz także poznawać Kim jest Bóg i czego dokonał dla nas ludzi. We wszystkich klasycznych modlitwach, zachowanych w prawosławnych nabożeństwach, z łatwością odnajdziemy te dwie sfery: modlitewną oraz poznawczą.

Modlitwy Eucharystii, modlitwy czytane w czasie sprawowanych sakramentów oraz większość pozostałych modlitw obudowane są w następujące ramy. Na początku wychwalają Boga, wskazując Go jako źródło stworzenia, istnienia i cel życia człowieka. Pochwalna modlitwa rozwija się we wspomnienie Bożych dzieł, które korespondują z głównym tematem modlitwy. Jeśli jest to modlitwa wieczorna, odnajdziemy w niej dziękczynienie za stworzenie świata, słońca i gwiazd, dni i nocy. Kiedy czytamy modlitwę sakramentu małżeństwa, zauważymy w niej dziękczynienie za stworzenie mężczyzny i kobiety oraz liczne przykłady pomocy dla znanych nam z ksiąg Starego Testamentu par. W modlitwie eucharystycznej wychwalanie i dziękczynienie skupia się na zbawczej ofierze Chrystusa. Słowa modlitwy ukazują więc przedwieczny plan zbawienia, realizowany w Starym Testamencie przez proroków, wypełniony przez samego Zbawiciela poprzez Jego narodziny, nauczanie, Krzyż i Zmartwychwstanie.

Wychwalanie i dziękczynienie Bogu prowadzi do kolejnej części modlitwy – części błagalnej, w której kierowane są ku Bogu nasze prośby.

We wszystkich elementach prawosławnej modlitwy odnajdziemy teologiczne aspekty, jednak najwyraźniej odznaczają się one w jej pierwszej, pochwalnej części. Wychwalając Boga ukazujemy bowiem wszystko to, czego dokonał, nierozerwalnie dotykając dwóch zasadniczych pytań: dlaczego? oraz jak? Aby odpowiedzieć na te pytania, liturgiczne teksty Cerkwi prawosławnej odwołują się do autorytetu Pisma Świętego i dzieł św. Ojców, przekazując tym samym nauczanie tam zawarte. W ten oto sposób teksty liturgiczne ukazują nam prawosławną teologię, stając się nie tylko modlitwą, lecz również katechezą oraz wykładem naszej wiary.

Prawdy wiary, przekazane w tekstach liturgicznych, muszą być czytelne i jednoznaczne. Kwestia tłumaczeń tychże tekstów powinna więc odnieść się nie tylko do poprawności językowej, lecz musi zachować czytelność i jednoznaczność teologicznego przekazu. W czasie dyskusji na temat wprowadzenia języka polskiego do nabożeństw naszej Cerkwi postarajmy się więc odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu polskie tłumaczenia zachowują teologiczność cerkiewnosłowiańskich tekstów?

Oczywiście większość klasycznych tekstów liturgicznych była napisana w języku greckim. Cerkiewnosłowiańskie teksty nie są więc oryginałem, lecz przekładem. Nie zatrzymując się jednak na porównaniu greckich oryginałów i słowiańskich przekładów, powinniśmy stwierdzić, iż poprzez niezwykłe zbliżenie języka greckiego i cerkiewnosłowiańskiego, wspólną i spójną gramatykę oraz analogiczną strukturę zdań, cerkiewnosłowiańskie tłumaczenia są zbieżne z oryginałami i w znacznej większości przypadków dokładnie zachowują ich teologiczny przekaz.

Z tego względu skupimy się raczej na porównaniu tekstów cerkiewnosłowiańskich i polskich. Poprzez to zestawienie postaramy się odpowiedzieć na pytanie, czy i w jakim stopniu teologiczny przekaz modlitw został w polskim tłumaczeniu zachowany.

Czytając teksty liturgiczne odnajdziemy w nich liczne terminy, które w epoce św. Ojców stanowiły dogmatyczne słowa klucze. Przykładem takiego terminu jest cerkiewnosłowiańskie słowo *syj*, stanowiące tłumaczenie greckiego *o on*, tj. Bożego imienia objawionego przez Boga Mojżeszowi. Odpowiedzią na pytanie Mojżesza o Boże imię były słowa „Jestem który Jestem". W epoce patrystycznej termin ten stał się obecny w modlitwach, przy czym wskazywał, iż Ten, który Jest, tj. Bóg objawiony w Starym Testamencie, jest także Bogiem Nowego Testamentu, Zbawicielem Jezusem Chrystusem. Termin ten szczególnie często był wykorzystywany w modlitwach przypisywanych św. Bazylemu Wielkiemu, który wykorzystywał go jako inwokację w najważniejszych modlitwach – modlitwie anafory św. Bazylego Wielkiego, ostatniej modlitwie katechumenatu poprzedzającej wyrzeczenie się szatana, modlitwie na oświęcenie wody. Kluczem do zastosowania tego terminu była chęć ukazania, iż Bóg, który objawiał się w Starym Testamencie, który był Stwórcą i Przyczyną wszystkiego, jest jednocześnie Bogiem Nowego Testamentu. Cel zachowania teologiczności tekstów liturgicznych wymaga, by tak istotny akcent w modlitwie został zachowany w kolejnych tłumaczeniach. Akcent ten w przypadku polskiego tłumaczenia zanika w wezwaniu kapłańskim, kończącym nabożeństwo wieczerni oraz jutrzni. Cerkiewnosłowiański tekst wezwania: *Syj blagosloven Christos Bog naš…* w języku polskim zredukował się do frazy: „Błogosławiony Chrystus Bóg nasz…". O ile cerkiewnosłowiański tekst zachował oryginalne nawiąza-



Biblia Ostrogska z 1581 roku

nie do Boskiego Tetragramu i Jezusa Chrystusa, o tyle polski przekład został już tego akcentu pozbawiony.

Kolejne przykłady wskażą, jak łatwo jest zmienić wydźwięk danej frazy, często czyniąc ją dwuznaczną bądź nieczytelną (przynajmniej w zestawieniu z cerkiewnosłowiańskim oryginałem).

Pierwszym takim terminem jest cerkiewnosłowiańskie słowo *nebesnyj*, które w języku polskim przybrało formę „niebieski". O ile słowiańskie słowo wskazuje na niebo, to polski odpowiednik, wydaje się, iż przyjęty za sprawą rzymskokatolickiej terminologii, odwołuje się zarówno do nieba, jak i do barwy. Polski termin „niebieski" był być może czytelniejszy przed wiekami, ale już współcześnie pierwszą konotacją jest zazwyczaj kolor.

Problem kryje się w wieloznaczności polskiego odpowiednika. Właściwszy i bardziej jednoznaczny byłby raczej termin „niebiański", jak to uczyniono w tłumaczeniu na język angielski, używając słowa „heaven".

Innym przykładem odmiennych wersji polskiego i cerkiewnosłowiańskiego tłumaczenia, wpływającego na teologiczność przekazu, jest słowo *tlenije*, które w polskim przekładzie stało się „śmiercią".

Określenie to odnajdziemy w modlitwie anafory św. Bazylego Wielkiego, gdzie fraza *ne bjaše mošćno derzimu byti tleniem načalniku žizni*, została przetłumaczona jako „niemożliwym było, aby śmierć panowała nad przywódcą życia".

W języku cerkiewnosłowiańskim określenie *tlenije* wskazuje rozkład (rozpad, najczęściej rozkład cielesny). Podobnie greckie *φθορας* (użyte w Euchologionie J. Goara z 1730 r.) mówi o zniszczeniu, rozkładzie, rozpadzie, czy też „blaknięciu" (zaniku kolorów), a nie wyłącznie o śmierci. Dlatego też w tłumaczeniu angielskim użyto tutaj terminu „corruption". Czytając cerkiewnosłowiański tekst mamy pewność, iż cielesny rozkład nie może dotyczyć Zbawiciela, podczas gdy w polskim tekście mamy już wątpliwość, czy śmierć może panować nad Chrystusem.

Polski tekst może więc doprowadzić nas do zbłądzenia, w którym podważymy śmierć Zbawiciela na Krzyżu, nie uznając jej za realną.

W modlitwie św. Bazylego Wielkiego odnajdziemy również następujące stwierdzenie o zbawieniu przygotowanym *ot pakibytija*, co zostało przetłumaczone terminem „powtórne narodzenie". Istotą terminu *bytije* jest dar istnienia (czyli również i dar życia).

Otrzymanie daru istnienia związane jest jednak ze stworzeniem i wskazuje jednoznacznie na cechę Boskiej natury, natomiast „narodzenie" nie może już być jednoznacznie przypisane Bogu.

Analogiczna nieścisłość zauważalna jest także w tłumaczeniu słów: *hotjaščee byti spasenie*, które w języku polskim przybrały formę: „przyszłe zbawienie". Słowiański tekst wskazuje na zbawienie jako na element oczekiwany i pożądany.

Zbawienie ma się więc dokonać nie tylko w przyszłości (*buduščee byti spasienie*), modlitwa wskazuje również na pozytywny stosunek Boga i nas do tego wydarzenia. W języku polskim użycie terminu „przyszłe" zmienia wydźwięk frazy, unikając wskazania naszego stosunku do tego wydarzenia. Sam termin „przyszłe" wydaje się również mniej pewny aniżeli stwierdzenie „mające nastąpić" lub „mające stać się".

Kolejnym przykładem rozbieżności pomiędzy polskim a cerkiewnosłowiańskim tłumaczeniem jest słowo *derzajušče* (gr. *καταξιωθεντες* – ośmielając się, uznając to za honor), które zostało zastąpione określeniem „z ufnością". O ile słowiański tekst wskazuje na „ośmielenie się", przystępowanie do czegoś wbrew swojej niegodności, polski tekst nie wskazuje na lęk czy zwątpienie.

Dość znaczną teologiczną rozbieżność zauważamy również w słowach *priiti Duhu Tvojemu Svjatomu* (Liturgia św. Bazylego Wielkiego), przetłumaczonych jako „abyś zesłał … Ducha Twego Świętego".

Polskie tłumaczenie wprowadza niespójność w ukazaniu źródła działania Ducha Świętego. „Przyjście" wskazuje na działanie Ducha, „zesłanie" na działanie Boga Ojca. W języku cerkiewnosłowiańskim odnajdziemy następujący przekaz: *blagovolił*, tj. zezwolił, określające działanie Boga Ojca a następnie *priiti Duhu*, wskazujące na działanie Ducha Świętego.

Rozbieżności w tłumaczeniach nie są jednak związane jedynie z problemami terminologicznymi. Często problemem stają się również nieścisłości i błędy. Takie błędy możemy również

odnaleźć i w polskim przekładzie. Są to zarówno błędy gramatyczne, jak też niezgodność czasów i form. Powinniśmy mieć oczywiście świadomość, iż błędów takich nie sposób uniknąć, i że występują one również w tłumaczeniu na język cerkiewnosłowiański. Niemniej jednak stanowią one dodatkowy argument w dyskusji nad przygotowaniem czy wprowadzaniem do nabożeństw tesktów przetłumaczonych na język polski. Większość z tych rozbieżności nie jest kluczowa dla przekazu, chociaż mogą one utrudnić jednoznaczne zrozumienie.

Przykład takiej rozbieżności kryje się w modlitwie Liturgii św. Bazylego Wielkiego wygłaszanej po słowach ustanowienia („To czyńcie na moją pamiątkę…”). Oto w języku cerkiewnosłowiańskim słyszymy o tym, iż każdorazowo, kiedy sprawowana jest Eucharystia, „… [wy] moją śmierć głosicie, moje zmartwychwstanie wyznajecie” – *moju smert' vozveščaete, moe voskresenie ispovjedaete*. W polskim tłumaczeniu odnajdziemy jednak stwierdzenie: „śmierć moją głoście, moje zmartwychwstanie wyznawajcie”. Coś, co dokonuje się w momencie Eucharystii, w polskim tłumaczeniu jest ukazane jako rzecz oczekiwana w przyszłości, tj. niezwiązana z danym momentem.

Za podobny błąd możemy uznać tłumaczenie cerkiewnosłowiańskiego słowa *prošenije*, które w tekście anafory św. Bazylego Wielkiego stało się „przebaczeniem”. Tłumaczenie zostało oparte najprawdopodobniej na błędnie odczytanym słowie *prošenije*, zamiast którego przyjęto *proščenije*. W wyniku tej zmiany wypaczony został sens zdania: *vsjem podaja jazče ko spaseniju prošenija*, które w języku polskim brzmi: „wszystkim dając przebaczenie ku zbawieniu”. Wygłoszona prośba skupia się na otrzymaniu tego, o co prosimy dla naszego zbawienia.

W polskich tłumaczeniach tekstów liturgicznych pojawiają się również nieścisłości związane z niejednoznacznym użyciem określonych terminów. Cerkiewnosłowiańskie *ludie*, odpowiadające greckiemu *ethnos*, raz bywa tłumaczone jako „ludzie”, w innym zaś miejscu jako „naród”. Podobnie jeden słowiański termin *pomjani* zastępowany jest raz słowem „wspomnij”, w innym miejscu terminem „pamiętaj”.

Fraza *prosti … sogrješenie, volnoe i nevolnoe* w polskich wydaniach tekstów liturgicznych stała się raz stwierdzeniem: „daruj … grzechy świadome i nieświadome” (Liturgia św. Bazylego Wielkiego) raz została przetłumaczona jako „grzechy dobrowolne i mimowolne” (Liturgia św. Jana Chryzostoma).

Oprócz wyżej wymienionych różnic, które możemy określić jako błędy bądź nieścisłości, przygotowanie polskiego tłumaczenia związane jest często z niemożnością odnalezienia odpowiedników dla greckich bądź cerkiewnosłowiańskich terminów. Przykład takiej trudności kryje się w cerkiewnosłowiańskim terminie *prysnopamjatnaja*, który powinniśmy rozumieć jako „w przyszłości dobrze wspominana”. Również takie stwierdzenie jak *trydnevnoe pogrebenie* nie jest bezpośrednio tłumaczone jako „trzydniowe pogrzebanie”, lecz jako „trzydniowe przebywanie w grobie”. W oryginale znajduje się skrótowe stwierdzenie *trijme'rou tafj's*. W tym przypadku, o ile w języku polskim zdanie o „trzydniowym pogrzebaniu” mogłoby wydawać się niecodzienne, o tyle jednak głębiej przekazuje sens wydarzenia, a mianowicie nie zwykłe przebywanie, lecz realną śmierć. Złożoność greckich i cerkiewnosłowiańskich terminów, jak to widzimy, często uniemożliwia tłumaczenie tekstu bez strat.

Powyższe rozważania w żaden sposób nie odnoszą się do pytania o zasadność i potrzebę zmiany języka liturgicznego, lecz wskazują raczej na pojawiające się trudności związane z zachowaniem teologicznej głębi tekstów liturgicznych. Wskazując na złożoność i jednoczesną zwięzłość terminów cerkiewnosłowiańskich zauważamy, iż każde nowe tłumaczenie w łatwy sposób może utracić nie tylko śpiewność czy poetykę, lecz przede wszystkim teologiczną spójność i głębię przekazu. Powyższe różnice pomiędzy cerkiewnosłowiańskim a polskim tłumaczeniem mogą wskazać na często niekonsekwentny przekład grecko-słowiański.

Pomimo tego nasza krótka analiza każe spojrzeć na teksty cerkiewnosłowiańskie jako na doskonały nośnik pełnych głębi dydaktycznych tekstów naszej Cerkwi. Nośnik ten nie jest oczywiście jedynym dopuszczalnym, czy też jedynym właściwym, nie mniej jednak jest niezwykle zwięzły i przy tym nie ingeruje w treść przekazu. W obecnej sytuacji wydaje się, iż tego samego powinniśmy oczekiwać od przygotowywanych tłumaczeń na język polski.

o. Marek Ławreszuk

Poznajemy język cerkiewnosłowiański

Zaraz za rozważaniami o. **Marka Ławreszuka** zapraszamy na kolejną odsłonę poznawania języka cerkiewnosłowiańskiego. Tym razem będą to warsztaty. Otwarte – zapraszamy i młodzież, i dorosłych, nie trzeba będzie za uczestnictwo płacić. Zajęcia poprowadzi je filolog **Małgorzata Kurianowicz**. Po raz pierwszy spotykamy się w niedzielę **4 listopada**, kolejne dwa spotkania w dwutygodniowych przerwach, również odbędą się w niedziele – **18 listopada** i **2 grudnia**. Warsztaty w świetlicy białostockiej parafii Zmartwychwstania Pańskiego (ul. Sikorskiego 9, dojazd autobusami miejskimi nr 1, 14, 17, 23, 25, 28, 107) rozpoczną się około godziny 18.30, po służbie, która w tutejszej cerkwi będzie rozpoczynać się o 17. Fundacja Ostrogskiego środki na projekt „Poznajemy cerkiewnosłowiański” uzyskała z Urzędu Miejskiego w Białymstoku.



Prawosławne krajoznawstwo

Z Meri Chochłową, nauczycielką ze Smoleńska rozmawia Anna Radziukiewicz

Anna Radziukiewicz: – Meri?

Meri Chochłowa: – Dla wielu moje imię brzmi z angielska. Ale jest to gruzińskie imię Mieri, czyli Maria. Rosjanie mówią Meri. Gruzińskie korzenie mam po ojcu. Mój dziadek był synem duchownego. Komuniści zabrali dziadka w 1938 roku. Do dziś nie wiemy, gdzie zginął.

– Stworzyła Pani edukacyjny program, który zaliczono do najlepszych – to druga lokata – w Federacji Rosyjskiej.

– Program przybliża świętości smoleńskiej ziemi. Proponuje prawosławne krajoznawstwo. Przewiduje 34 godziny zajęć w ciągu roku szkolnego. Jest przystosowany do kształcenia na różnych poziomach – od wieku przedszkolnego do szkół wyższych.

– Jest to więc program lokalny?

– Został on zaakceptowany przez władze cerkiewne i świeckie do wprowadzenia do wszystkich typów szkół świeckich w całej Federacji Rosyjskiej. Jestem zapraszana przez różne ośrodki edukacyjne w Rosji. Ten program i moje doświadczenie jest przekładane na inny grunt. Pod względem metodycznym program jest dokładnie rozpisany na poszczególne etapy kształcenia. Dla metodyków to duża pomoc. Można przystosować go do nowych treści, czyli – nazwijmy to – prawosławnego krajoznawstwa w danym rejonie.

– Pracowała Pani przy patriarsze Kiryle, wtedy metropolicie smoleńskim i kaliningradzkim. To był dar dla Pani?

– Jeszcze zapewne nie uświadamiamy do końca daru, w postaci służby u nas władyki Kiryła, który otrzymaliśmy jako mieszkańcy Smoleńska. Korzystając z jego błogosławieństwa rozpoczęłam wykładanie prawosławia w szkole. Patriarcha wchodził do szkół. Miał bardzo dobre kontakty z ich dyrektorami. Wszystko było naznaczone piętnem jego osobowości. Umiał rozmawiać z władzami świeckimi.

– Jakie świętości smoleńskiej ziemi przedstawia Pani swoim uczniom?

– Program jest spójny z prawosławnym kalendarzem. Pierwsze spotkanie odbywam z moimi uczniami już w czasie wakacji, 10 sierpnia, w święto Smoleńskiej Ikony Matki Bożej.

– W Polsce to święto obchodzimy też uroczyście jako Supraskiej Ikony Matki Bożej. Władyka smoleński Józef Sołtan na początku XVI wieku ofiarował naszemu monasterowi kopię Smoleńskiej Ikony, którą zaczęliśmy nazywać Supraską.

– Sława Bogu.

– A inne świętości?

– 3 września wspominamy *prepodobnogo* Awramija Smoleńskiego, który mimo że żył w okresie mongolsko-tatarskiej niewoli, doprowadził do rozkwitu ziemi smoleńskiej. Została wtedy stworzona unikalna biblioteka. Smoleńsk zasłynął jako silny ośrodek teologii. Poświęcamy mu dwie lekcję. Idziemy do monasteru św. Awramija Smoleńskiego. Kazania św. Awramija zostały przełożone na współczesny język rosyjski. Opowiadam też uczniom o św. księciu Rościsławie Rościsławowiczu, dzięki któremu w XII wieku zbudowano w Smoleńsku cerkwie istniejące do dziś, czy o współczesnym świętym – Mikołaju Japońskim, który urodził się na smoleńskiej ziemi.

– Wie Pani, że w Mińsku powstała parafia św. Mikołaja Japońskiego?

– Nie wiedziałam. To wspaniale. Ten święty jest coraz powszechniej znany. Rok temu byłam Bułgarii u swoich przyjaciół. Odwiedziłam z nimi jeden z monasterów. Wcześniej mówiłam im wiele o św. Mikołaju Japońskim. Do tego monasteru przyjechali też Japończycy. Jeden z naszych przyjaciół podszedł do nich i zapytał: „A może słyszeliście o św. Mikołaju Japońskim”? Pilotka tej grupy, Japonka, odrzekła, nie kryjąc wzruszenia: „Jak to, pytacie mnie, czy znam św. Mikołaja Japońskiego? Przecież codziennie z nim rozmawiam. Ileż on mi pomaga!”. Potem zapewne opowiedziała o świętym swoim rodakom, bo niebawem wszyscy Japończycy zaczęli mi się kłaniać tak nisko, jakby zobaczyli przed sobą rodzoną siostrę świętego.

– Stworzenie takiego programu wymaga przygotowania i sporej wiedzy.

– Skończyłam Instytut Pedagogiczny w Smoleńsku, jako nauczyciel klas początkowych, potem smoleńską duchowną szkołę i Moskiewski Państwowy Uniwersytet św. Tichona. Od wielu lat zgłębiam żywoty świętych smoleńskich. Zaczynałam od zbierania na ich temat okruchów wiadomości, rozrzuconych w prawosławnych gazetach, które zaczęto wydawać. Teraz, *sława Bohu*, jestem autorką małego kalendarza „Smoleńscy święci”, adresowanego do tych, którzy dopiero zaczynają chodzić do cerkwi, i drugiego obszernego, adresowanego do *wocerkowlonnych* ludzi. W drugim są przedstawione między innymi cuda, które dokonały się za sprawą tych świętych.

– Gdzie Pani uczy?

– W smoleńskim medycznym kolegium, w ósmych klasach dziesięcioletniej szkoły i w przedszkolu.

– Jak jest przyjmowana religijna wiedza?

– Z radością. Ale nie od razu. Zwykle przez dwa pierwsze miesiące nauki moi studenci walczą ze mną, jakby wkładali wszystkie siły, by zwyciężył świecki światopogląd. To naprawdę trudne miesiące. Ale konsekwentnie zaczynam zajęcia od czytania tropa-

rionu, poświęconego konkretnemu świętemu, czytania jego żywotu z kalendarza. Wprowadzam rozmyślania nad pouczeniami smoleńskich świętych. Jest pielgrzymowanie do miejsc świętych. Po jakimś czasie studenci miękną. Potem zaprzyjaźniamy się i oni inaczej patrzą na smoleńska ziemię. Widzą jej świętość. Wspaniale natomiast przyjmują tę wiedzę dzieci w przedszkolach, pod warunkiem, że uda się przekonać ich rodziców, by posyłały dzieci na zajęcia.

– Udaje się?

– Z moimi studentami nagrałam kilka filmików z zajęć z dziećmi. Jakże te dzieci wspaniale angażują się w zajęcia. Jak mądrze odpowiadają! I gdy oporni rodzice bronią swoich dzieci przed religijną wiedzą, puszczam wówczas, jako ostatni argument, te filmiki. Pomagają!

– Jakie są Pani doświadczenia, jako nauczyciela, matki i już nawet babci – czy łatwo wychować dzieci bez wiary?

– Jest to niemożliwe. To co czyniło nasze państwo po rewolucji, jest absolutną utopią. Zachęcało ono – wychowaj sam siebie, znajdź w sobie wszystko, czego potrzebujesz. To było odwoływanie się jedynie do swego egoizmu. Nastąpiła wielka próba życia bez Boga. I oto mamy rezultaty. Nasze społeczeństwo pozostaje wciąż w tak trudnym stanie duchowym. Bóg pomaga w wychowaniu. Jestem o tym przekonana. Dzieci powinny być *wocerkowlonne*, powinny świadomie przyjmować Święte Dary. To główna droga. Dwa razy w roku na Boże Narodzenie i Paschę odbywają się w Smoleńsku specjalne liturgie adresowane do dzieci. Obecny nasz metropolita Pantelejmon bardzo poważnie odnosi się do sprawy dostojnego przyjmowania Świętych Darów. Wtedy dzieci przystępują do spowiedzi i komunii. Są do tego przygotowywane. Przedtem świadomie rozmawiam z nimi na ten temat.

– Smoleńsk i Katyń tragicznie zapisały się w świadomości Polaków.

– To miejsce tragedii nie tylko polskiego narodu, ale i rosyjskiego. Tam zabijano ludzi za wiarę. Przywożono ich. Rozstrzeliwano. Wrzucano do dołów, które zasypywano i sadzono na nich las. Póki co, dokładnie nie wiemy, ile ofiar leży pod tymi wyrośniętymi już jodłami i sosnami. I na tym miejscu kaźni została wyświęcona w tym roku cerkiew. Podczas uroczyści nasz patriarcha mówił piękne słowa o obu narodach, o potrzebie pojednania. Smoleńszczanie będą radzi widzieć wszystkich, którzy zechcą przyjeżdżać i modlić się w tej cerkwi. To miejsce powinno jednoczyć. Tu każda ofiara powinna być tak samo ważna. Moje serce boleje, że to wszystko zdarzyło się na smoleńskiej ziemi. Zawsze myślałam, z jaką miłością i uwagą polski naród odnosi się do swoich ofiar. My dopiero teraz staramy się wskrzesić pamięć o ofiarach terroru.

– Być może nie ma Pani świadomości, że nie do wszystkich ofiar Polacy odnoszą się z tak nadzwyczajną uwagą, jak do katyńskich. W Polsce mamy przecież tysiące mogił ofiar różnych zbrodni. Nad tamtymi mogiłami jest cicho. W Katyniu Polska występuje w roli ofiary, Ruscy – kata. To buduje polską martyrologię na Wschodzie. Ale wracając do ofiar – św. Serafin Ostroumow też zginął w Katyniu.

– Służył on na smoleńskiej ziemi, był wybitnym duszpasterzem, biskupem. Służył i w monasterze w Jabłecznej. Tak wiele uczynił dla tego monasteru. Kiedy czytałam jego żywot, myślałam, jak wygląda ten fragment Polski. W Smoleńsku jest młody duchowny, pracuje naukowo, przyjął *postrig* z imieniem Serafin, ku czci św. Serafina Ostroumowa. Oboje chcemy odwiedzić Jabłeczną.

– Rok 1611 głęboko zapisał się w waszej świadomości?

– Obecność Polaków w Smoleńsku podczas ich marszu na Moskwę była bardzo trudnym okresem. Polacy palili, pozbawiali ruski naród chleba i świętości, zmuszali do odstąpienia od wiary. Ale jednocześnie wiara, pod takim naciskiem, wzmacniała się. Ziemia rodziła kolejne świętości.

– Dziękuję za rozmowę.

Fot. **Anna Radziukiewicz**

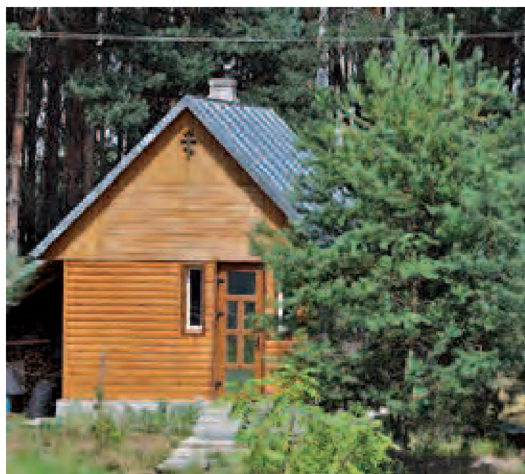
Nad Niemnem

Do Ławryszewa chciałam trafić od dawna, od kiedy dowiedziałam się o istnieniu Ławryszewskiej Ewangelii. Jakiż to musiał być monaster, jakież *letopisne* centrum, które wydało na początku czternastego wieku taką Ewangelię! – myślałam. Teraz jest ona chroniona w bibliotece książąt Czartoryskich w Krakowie pod numerem 2097. Liczy 183 karty (listy). Została stworzona w ruskiej redakcji. Czyja to musiała być fundacja, książęca? – zastanawiałem się. Wiedziałam jeszcze o mnichu Jelisieju, który pochodził z książęcego litewskiego rodu, a który założył prawosławny Ławryszewski Monaster. Założył półtora wieku przed oficjalnym chrztem Litwy!

13 lipca wracamy z Mińska. Mijamy Mir, dziś jedno z najważniejszych centrów turystycznych Białorusi. Przed nami dziesięć kilometrów do miasteczka Kareliczy. I choć wszystkie tablice zapowiadają pobliski Nowogródek, trzeba skręcić w prawo na Szczorsy, dawną siedzibę grafów **Butieniewych-Chreptowiczów**, założycieli słynnej biblioteki. Jesteśmy już na ścieżkach, które wydeptywał **Adam Mickiewicz**. Ale nie śladów polskiego wieszcza szukamy. Szukamy dużo starszych warstw kulturowych tej ziemi, starszych o sześć wieków od twórczości polskich

Cerkiew wodoświatna
Niżej domek schimonacha





romantyków, których zrodziły ziemie dzisiejszej Białorusi i Ukrainy.

Mijamy ogromne plantacje czosnku i cebuli, pofałdowane łany pszenicy, łatane ciemnymi plamami lasów. Mijamy Szczorsy. Tablica „Ławryszewo". Jest cerkiew! Drewniana, błękitna, wyniosła. Obok pomnik świętego Jelisieja Ławryszewskiego. To tu. Chyba jednak nie. Żadnego domu przypominającego monasterski, tylko wiejskie chaty. – Jedźcie do sąsiednich Gniesicz – podpowiada mężczyzna z kosą. Jedziemy. Budynek przypominający dawną szkołę. Przy nim zatrzymujemy się. Jest mnich! Taki w biegu. Wygaszamy jego pośpiech na dwie minuty. – Jedźcie przez drewniany most na Niemnie i traficie prosto do monasteru. Tam będzie na was czekał mnich, nasz *letopisiec*. Wszystko opowie. Teraz jest pora obiadu. Musimy nakarmić robotników i *połomników* – usprawiedliwia swój bieg namiestnik monasteru, hieromnich **Jewsiewij**.

Przejeżdżamy most. Niebawem dowiemy się, że jesteśmy na swoistej wyspie. Niemen objął ją obecnym nurtem i szerokim łukiem starorzecza. Tę wyspę na wiosnę kurczy do niewielkich rozmiarów, wylewając swe wody, latem powiększa gdzieś do dwunastu hektarów. Jakby chciał Niemen powiedzieć: Tu wszystko się zmienia. Nawet ja, rzeka, zmieniłam swoje koryto. Idźcie dalej, zobaczcie, jak w ciągu wieków życie tu się zmieniało. Kiedyś było mnóstwo czerńców, ale bywało, że ani jednego nie uświadczysz. Takie liche lata nastawały.

– No idźcie – szemrze Niemen – do źródeł historii.

Letopisiec **Fieodosij** stoi nieopodal cerkwi, teraz głównej na tej wyspie. Wygląda jak skrzyżowanie spracowanego człowieka z ascetą. My przy nim przypominamy pączki, świeżo wyjęte z masła. Broni się przed zdjęciem. – Umarłem dla świata – mówi. – Jestem tu od dziesięciu lat jako *trudnik*, *posłusznik*, *inok* i teraz mnich. 36 lat żyłem w Mińsku. Bóg tu skierował. Sam człowiek dobrowolnie nie przychodzi do monasteru, bo w monasterze życie trudne. Tak, innego wariantu nie ma. Bóg tu przyprowadził. I od razu tu. Tak więc poszukiwań i wahań nie miałem. Droga była prosta.

– Mało tu nas – uzupełnia – trzech mnichów i jeden *posłusznik*. Było czterech *posłuszników*, a teraz żadnego. Wielkie u nas budowy idą. Pracy mnóstwo. I *błagodat'* wielka. Narodu dużo zaczęło przyjeżdżać.

– To piąty monaster – mówi *letopisiec*. – Poprzednie były lokowane na tym miejscu albo w niedalekim sąsiedztwie. Zmiatały je burze historii, bywało że śladu po *obitieli* nie zostawiając, ale monaster jak ziarno, znów kiełkował i wyrastał na Bożą chwałę. Na tej wyspie, kiedy przyszliśmy, zastaliśmy gęsty sosnowy las. Żadna cerkiew, żadna kielia nie ocalała. Tylko bracka mogiła z pierwszej wojny światowej została, bo w pobliżu monasteru szła linia frontu. Zginęło dużo rosyjskich sołdatów. Ich ciała pochowano w pobliżu cerkwi. Cerkiew spłonęła w 1915, pozostałe budynki zburzono. Całą wyspę naszpikowano żelastwem. Jeszcze teraz pociski wyjmujemy.

Ale ktoś posadził na miejscu, gdzie stał ołtarz spalonego *chramu*, krzak bzu. Jeden krzak w sosnowym lesie – jak wybryk natury, jak wykrzyknik. Jak ślad nie zatarty.

Bez ustąpił ołtarzowi. W 1993 roku na to miejsce przybyli metropolita cerkwi w Polsce **Sawa**, wówczas arcybiskup białostocko-gdański i biskup nowogródzki i lidzki **Konstantin**. Poświęcili miejsce, na którym stała do 1915 roku świątynia. W 1998 roku władyka nowogródzki i lidzki **Gurij** oświęcił cerkiew. Czci ona pamięć *prepodobnego* Jelisieja Ławryszewskiego.

Obok zbudowano dom. Zamieszkali w nim mnisi.

Pamięć patrona cerkwi czci się tu szczególnie 5 listopada. To dzień odejścia do Pana św. Jelisieja.

Cofnijmy się osiem wieków wstecz, do czasów **Jelisieja**.

Monaster został założony w 1225 roku albo i wcześniej, bo rok 1225 może być datą pierwszego o nim wspomnienia. Nazywał się Ławrysze,



Pomnik św. Jelisieja
Niżej mogiły o.o. Donata (w głębi) i Serafina

od słowa ławra. Nie budowano go we wsi ani przy głównej drodze, tylko nad Niemnem, w miejscu i wtedy trudno dostępnym, otoczonym wodami i bagnami. Wokół bowiem – jak określa nasz letopisiec – buszowało pogaństwo. To była Czarna Ruś, sąsiadująca ze Żmudzią, dziś litewską, najpóźniej chrystianizowana spośród ziem dzisiejszej Białorusi. „Ipatijewska letopiś" wskazuje na miejsce położenia monasteru: *Na rece Niemnie mieżi Litwoju i Nowym Gorodkom*.

Monaster założył Jelisiej i stał się jego pierwszym ihumenem. Był synem litewskiego księcia **Trojnata**. Zajmował wysoką posadę na dworze księcia **Mendoga**. Przyjął chrześcijaństwo ponad wiek wcześniej niż uczynili to inni trzej dworzanie wielkiego księcia litewskiego ruskiego i żmudzkiego – Jan, Antoni i Eustachy, dziś czczeni jako trzej wileńscy męczennicy. Oni życie stracili w 1349 roku za to, że przyjęli chrześcijaństwo.

Jelisiej opuścił dwór. Udał się na pustynię, czyli w miejsce odludne. Tam spotkał prawosławnego mnicha. Z nim założył monaster. Według niektórych źródeł, Jelisiej był uczniem niezwykle szanowanego św. Ławrentija Zatwornika, biskupa turowskiego. *Z Ławrentijem czudnym podwizałsia Jelisiej* – czytamy w troparionie. Od św. Ławrentija przyjął Jelisiej dar walki z biesami.

5 listopada 1250 roku Jelisieja zabił opętany *posłusznik*. I może pamięć o Jelisieju nie byłaby tak żywa, gdyby ów biesnowaty nie dotknął jego ciała. Opętany *iscelilsia* od tego dotyku.

W monasterze zaczęto czcić Jelisieja. Jego ciało przez ponad 250 lat stało w cerkwi. Za jego wstawiennictwem dokonywało się wiele cudów, zwłaszcza opętani wracali do zdrowia. Ale na jego kanonizację trzeba było jeszcze czekać niemal trzy wieki. Dokonał jej metropolita **Józef Sołtan** w 1514 roku w Wilnie. A nastąpiło to po wydarzeniu z 1508 roku. Tatarzy czuli się wtedy jeszcze silni. Zgotowali kolejną wyprawę na Europę. Zdobyli Nowogródek. Zgromadzili konnicę w okolicach ławryszewskiego monasteru, wtedy bogatego. Chcieli znieść *obitiel* z oblicza ziemi. Ale zobaczyli – takie mieli widzenie – że cały monaster jest napełniony wojskiem, doborową konnicą, choć nie było w nim ani jednego konia. Widzieli uzbrojone wojsko na wielkiej górze, z której mnisi Nowogródek mogli oglądać. Dziś tej góry nie ma. Spiłowali ją buldożerami – mówi nasz letopisiec – kiedy w 1980 meliorowali nadniemeńskie łąki. Na drogę piasek z góry sypali. Tatarzy przestraszyli się. Zaniechali ataku.

To *moszczy* Jelisieja nie dopuściły do tragedii – uznano wtedy. I nie pozwoliły posuwać się dalej tatarskiej nawale w kierunku Europy. Po tym fakcie Jelisieja kanonizowano.

Ale monaster nie przetrwał długo. Tatarzy wrócili, z *lutą* nienawiścią, choć już ich siła powoli się wypalała. W 1530 roku starli *obitiel* z powierzchni ziemi, mnichów pomordowali. Ci jednak zdążyli ukryć *moszczy* świętego Jelisieja i monasterskie drogocenności. Zakopali w ziemi, na nadniemeńskiej wyspie. Do dziś nie wiemy gdzie.

Po tamtym monasterze, trwającym ponad trzy wieki, pozostała pamięć, że już w XIII wieku istniało w nim centrum kronikarstwa. „Około 1329 roku", jak określają badacze, została napisana, specjalnie dla monasteru, Ewangelia, którą nazwano Ławryszewską.

Pozostała też pamięć o szkole, która działała przy monasterze i bogatej bibliotece. Pozostało duże gospodarstwo i wokół morze prawosławia.

Z czasem Niemen zmienił w pobliżu monasteru swe koryto. Zostawił byłą *obitiel* na prawym brzegu, w otoczeniu bagien nie do przebycia. Sosny objęły miejsce w swe władanie.

Drugi monaster nazwano Ławryszewskim, bo znajdował się już we wsi Ławryszewo. Założono go w 1550 roku. Wszedł on w czasy unii. Trwał sto lat. Zniszczyły go niespokojne czasy połowy siedemnastego wieku.

Trzeci budowano pod koniec osiemnastego wieku. Trwał do 1836, kiedy zamknęły go carskie władze. Cerkiew, zbudowaną w 1798, tę błękitną, którą widzieliśmy po wjechaniu do Ławryszewa, uczyniono parafialną. – Ściany jak dzwon – mówi nasz przewodnik. – Zbudowana z sosny, z której nigdy nie pozyskiwano smoły. Smoła skamieniała. Żuczek nie bierze. Monaster, choć miał wtedy tylko pięciu mnichów, szczycił się dużą biblioteką. W 1824 roku liczyła ona pięćset tomów.

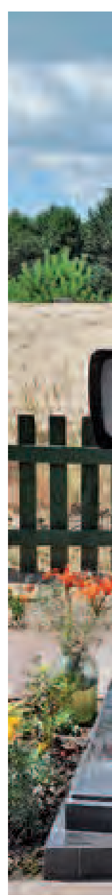
W 1838 roku do tej błękitnej cerkwi przyszedł prawosławny duchowny, o. **Józef Arena**. Od tego czasu cerkwi nie zamykano.

Kolejne odrodzenie monasteru przyszło po ponad pół wieku, na początku dwudziestego stulecia. Wrócił on na stare miejsce, w którym istniał do 1530 roku, trudno dostępne.

Ziemia, na której stał niegdyś monaster, należała już do rodu Chreptowiczów-Butieniewych, właścicieli Szczors. Graf **Konstantin Apollinarowicz Chreptowicz-Butieniew** mieszkał w tym czasie głównie w Moskwie. Chorował. Trudno było nawiązać z nim kontakt.

Ale w 1911 roku pojawił się tu hieromnich **Warłaam**. Przyjechał z Petersburga. Pochodził ze wsi Gniesiczy, tej, z której most przez Niemen wiedzie do monasteru. Sprowadziło go nieszczęście. Przybył, by postawić pomnik na mogile swojej rodziny. W ciągu jednego miesiąca stracił ojca, matkę i siedmioro rodzeństwa. Skosiła ich gruźlica.

Wtedy Warłaam skierował prośbę do biskupa mińskiego i turowskiego **Michaiła**, by przyjął na siebie rolę pośrednika w pozyskaniu ziemi pod monaster. Niebawem ekonom mińskiego archijerskiego domu przywiózł akt darowania ziemi. Nie dość tego. Graf Chreptowicz zbudował i cerkiew. To ta, na miejscu której ktoś posadził krzak bzu po jej zburzeniu w 1915







Cerkiew św. Jelisieja w monasterze



roku. Była o dwa metry szersza z każdej strony od obecnej. Poświęcono ją 27 lipca 1913 roku. Dano imię proroka Jelisieja. Na poświęcenie przybył już nie władyka Michaił, a **Mitrofan**. Zanotowano mowę biskupa Mitrofana: „Dla wielu ten monaster jest nieznany, a kiedyś tu była ławra, będąca twierdzą dla miejscowego prawosławia. To jakiś szczególnie *błagodatny* kąt. Naród tu i do tej pory żyje czysto cerkiewnym stylem życia. To bez wątpienia następstwo wpływu Ławryszewskiego Monasteru. Wrogowie rozumieli jego ogromne znaczenie, starali się nie zostawić kamienia na kamieniu, czyli żadnych śladów jego funkcjonowania. Mało tego, żeby wygnać z pamięci ludowej i samą nazwę monasteru, wymyślono nazwę dla jego ruin „Niezwiszcze" (...) Teraz dzięki grafowi Chreptowiczowi zbudowano tam niewielką drewnianą cerkiew. Miejsce dziwne! Na brzegu Niemna wywyższa się *konusoobrazna-ja* góra – to miejsce Ławryszewskiego Monasteru i tam stoi cerkiew!".

Dzięki staraniom grafa zbudowano jeszcze dom dla braci i dom dla pielgrzymów.

W istocie „Miejsce dziwne". Na nie po prawie czterystu latach znów powrócił monaster. Niestety, trwał bardzo krótko. Najkrócej w historii tego miejsca. Ale pamięć o świętości tej nadniemeńskiej ziemi odnowił.

Ale cerkiew w Ławryszewie, ta z końca XVIII wieku, trwała. – Nawet 22 czerwca 1941 roku, gdy Niemcy bombardowali łaskowski most znajdujący się tuż obok cerkwi – wysokiej, na wzgórku – żadna bomba w świątynię nie trafiła, jakby jej wróg nie widział. I tak było przez całą wojnę. To opieka Matki Bożej ją uchroniła – mówi o. Fieodosij.

Na wyspie w czasie drugiej wojny nic już nie było. Tylko stał gęsty las. Ale ten spłonął. W 1946 roku znów zasadzono tu sosny. A wśród nich ów krzak bzu.

Odbudowy *obitieli* doczekano się w końcu dwudziestego wieku.

Plany? Niezwykle bogate. Cerkiew główna *soborna*, o wysokości 25 metrów, ma stanąć w centrum sześciohektarowej działki, której właścicielem stał się monaster. Jest budowana niewielka *wodoświatna* cerkiew. Na osi tych świątyń ma stanąć brama z dzwonnicą. Korpus monasterski przewidziano na 40-60 braci, do tego dom dla ihumena, hotel dla duchownych i pielgrzymów. Od strony południowej kompleksu zaprojektowano pomieszczenia dla gospodarstwa hodowlanego, kotłownię, warsztaty, garaże dla ciężarówek, od północnej, czyli Niemna – cmentarz oraz park z sadem botanicznym i źródełkami.

Teraz jest budowany duży dom miłosierdzia – boję się, że rozsadzający skalę wyspy – dla chorych po operacjach, rehabilitacyjny.

Idę na obrzeża monasterskiego placu. Na piaszczystej wydmie dwie mogiły – hieromnicha **Donata** i schiihumena **Serafima**. Po założeniu monasteru, ciało o. Donata odnaleziono na miejscowym cmentarzu. Zmarł w 1924 roku. Mogiłę rozkopali żyrowiccy duchowni, którzy otwierają groby nowych męczenników. Powiedzieli: *Moszczy na swiatość cianut*.

– Ostanie trzy lata spędził o. Donat na piecu w jednym domu. Odjęło mu nogi. Za ten czas przerobił z jednorękim synem gospodyni kurs gimnazjum. Chłopiec zdał egzaminy i został nauczycielem matematyki. To **Dymitr Puczko**. Postawił on mnichowi Donatowi pomnik. I dziś stoi na jego mogile.

A schiihumen Serafim to pierwszy mnich odnowionego monasteru, pochowany parę lat temu. Kiedy otrzymał schimę, wybudowano mu mały żółty domek, wielkości szałasu. Stoi między sosnami. Tam zamieszkał. Jadł raz dziennie.

Na monasterskim placu, gdzie wszystko zdaje się być w budowie, stoi duży, odlany w brązie, pomnik św. Jelisieja Ławryszewskiego.

Cztery lata temu przyjechali do Ławryszewskiego Monasteru pielgrzymi z Moskwy. Po miesiącu jeden z nich powrócił z dużą teczką. Okazało się, że jest rzeźbiarzem. Przywiózł projekt pomnika św. Jelisieja. Rzeźbiarz nazywa się Chreptowicz. Jest potomkiem Chreptowiczów ze Szczors.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**

Prawosławni Rosjanie w muzułmańskich krajach

Archimandryta Aleksander Zakreszow już od piętnastu lat opiekuje się prawosławnymi parafiami w trzech krajach – Iranie, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Afganistanie.

W Iranie prawosławie obecne jest od dawna. O. **Alekander** służy w Teheranie w soborze św. Mikołaja i w cerkwi Świętej Trójcy na rosyjskim cmentarzu. Istnieje także dom modlitwy św. Mikołaja na północy Iranu – na brzegu Morza Kaspijskiego w mieście Enzeli, a na południu Iranu tymczasowa cerkiew Kazańskiej Ikony Matki Bożej w osadzie rosyjskich specjalistów, którzy pomagają budować elektrownię atomową w Buszerze.

W Afganistanie przy rosyjskiej ambasadzie istnieje tymczasowa kaplica Włodzimierskiej Ikony Matki Bożej, gdzie o. Aleksander jeździ na święta. To wyjątkowa kaplica, jedyna w tym tak niespokojnym muzułmańskim kraju. Planowana jest budowa stałej kaplicy-pomnika żołnierskiej chwały w mieszkalnej części ambasady.

W Zjednoczonych Emiratach Arabskich niedawno została zbudowana pierwsza prawosławna cerkiew – jedyna na Półwyspie Arabskim – i wyświęcona ku czci apostoła Filipa, który na tych ziemiach głosił Ewangelię.

Prawosławna diaspora w tych krajach pielęgnuje rosyjskie tradycje. Wcześniej jej trzon stanowili potomkowie rosyjskich emigrantów, którzy przejeżdżali do Iranu na początku dwudziestego wieku – zarówno przed, jak i po rewolucji. Już w dziewiętnastym wieku rosyjskie imperium prowadziło interesy z Persją. Od 1864 roku w Teheranie w ambasadzie stale służył duchowny. W 1898 roku otwarto Urmijską Duchowną Misję. Przed pierwszą wojną światową w Persji było około pięćdziesięciu cerkwi, należało do nich kilka tysięcy wiernych. W 1912 roku przy rosyjskiej ambasadzie w Teheranie postawiono pomnik Gribojedowa.

Kiedy w 1979 roku wybuchła islamska rewolucja i nowe władze pozwoliły wszystkim mniejszościom narodowym wybrać sobie normy prawa rodzinnego i majątkowego, wychodźcy z Rosji wybrali prawo rosyjskiego imperium i kierują się nim do tej pory.

Ślady rosyjskiej obecności zachowały się w perskim języku: „stakan”, „samowar”, „pirożki”, „zapas”, „suchary”, „kuliucze” (zniekształcony „kulicz”), a także półoś (słowo, które pojawiło się w języku farsi – perskim – razem z samochodem). Te słowa Irańczycy uważają za swoje. Podobnie za swój wynalazek uważają samowary, które pojawiły się tutaj w XIX wieku, a teraz są obecne w każdej kawiarni i w każdym domu.

Obecna polityczna izolacja Iranu, stałe zagrożenie bombardowaniami ze strony Izraela i Ameryki, „pobrzękiwanie bronią”, stwarzają bardzo napiętą sytuację w kraju. Wiele rosyjskich rodzin wyjeżdża. Wielu obecnych parafian stanowią pracownicy ambasad Rosji, Ukrainy, Białorusi i Gruzji. Co prawda, np. w Buszerze pracuje co najmniej dwa tysiące rosyjskich specjalistów – o. Aleksander odwiedza ich regularnie – ale z potomków emigrantów pozostało tylko pięć rosyjskich rodzin, które mają irańskie obywatelstwo.

Nowi emigranci z Rosji nie przyjeżdżają, z wyjątkiem Rosjanek, które wychodzą za mąż za Irańczyków, ale w tej sytuacji automatycznie stają się muzułmankami. Wiele nawet nie zdaje sobie sprawy, że w ambasadzie podpisują dokumenty, zgodnie z którymi przyjmują wiarę męża.

W przeciwieństwie do innych krajów muzułmańskich, w tym także sąsiadów Iranu, tutaj wcześniej nie było chrystianofobii.

W Afganistanie trwa wojna domowa – na szczęście nie zagraża ona prawosławnym. Ale wspólnota musi być przygotowana na zagrożenie z zewnątrz.

Wszystkie arabskie rewolucje ostatnich lat były sterowane z zewnątrz, a towarzyszyły im akty przemocy wobec chrześcijańskiej mniejszości. To niestety było do przewidzenia, bowiem w podobnych rewolucjach jedną z głównych ról odgrywają radykałowie – islamiści. W Iranie na razie jest spokojnie i to nie dlatego, że państwo zapewnia polityczną stabilność, lecz także za sprawą silnych, również rodzinnych, tradycji narodu.

– Oczywiście mówienie, że jest tu wspaniale, byłoby przesadą. Zresztą jako chrześcijanin zawsze patrzę w przyszłość z optymizmem – podkreśla o. Aleksander. – Moja misja polega na tym, by pomimo wszelkich trudności trwać obok swojej trzody, otaczać ją duchową opieką, dzielić radości i smutki. I dopóki płonie ogień naszej modlitwy, dopóki płoną łampady w naszych cerkwiach, mamy nadzieję na miłość Bożą i Jego wstawiennictwo.

Tutejsza wspólnota żyje w pewnej izolacji, inna kultura, inna religia – dodaje. – Ale najciekawsze jest to, że to przecież już czwarte pokolenie, które – mimo że mieszka w obcym kraju – nie straciło swoich korzeni, języka i swojej religii.

Oprócz islamu, który wyznaje większość ludności, w konstytucji Iranu oficjalnie uznawane są trzy religie – chrześcijaństwo wszystkich wyznań, judaizm i zoroastryzm.

Cerkiew jest najważniejszym miejscem spotkań miejscowych Rosjan. Jest tym ogniwem, które łączy, które nie tylko zbiera, ale i jednoczy ludzi *na czużbinie suszczych*.

Przy cerkwi w Teheranie do dziś istnieje dom starców św. Jana z Kronsztadu, otwarty po drugiej wojnie, w 1949 roku. Teraz mieszka w nim trzydzieści osób, spośród których tylko dwoje to Rosjanie, pozostali to chrześcijanie Asyryjczycy i Ormianie.

Sytuacja w Zjednoczonych Emira-

tach w zasadniczy sposób różni się od tej w Iranie. Rosyjska wspólnota składa się wyłącznie z młodych ludzi, którzy przyjechali do pracy. Po rozpadzie ZSRR zaczęli napływać tu obywatele z byłych republik radzieckich, żeby rozwijać biznes, głównie w turystyce i handlu.

Teraz w Zjednoczonych Emiratach Arabskich przebywa kilkadziesiąt tysięcy Rosjan. Mają przed sobą szerokie perspektywy, ponieważ polityka władz wobec emigrantów charakteryzuje się mądrością i rozwagą. Osiemdziesiąt procent ludności kraju to cudzoziemcy i rząd rozumie, że na ludziach, którzy przyjeżdżają, można dużo bardziej polegać, jeżeli mają niechby i różniące się od miejscowych, ale silne tradycje, moralność, religię. W ogóle w Zjednoczonych Emiratach Arabskich, kraju o silnych religijnych tradycjach, z mniejszym zrozumieniem spotka się ateista, człowiek, który w nic nie wierzy.

Prawosławna wspólnota została utworzona jeszcze w końcu lat dziewięćdziesiątych, a parafia św. Filipa w Szardże została powołana przez synod rosyjskiej Cerkwi w 2005 roku. Ziemię pod cerkiew nieodpłatnie przekazał osobiście rządzący emiratem Szardże szejk Sultan bin Muhammed al Kasimi. To bardzo ważne. Pozwolono także, co wiele mówi, postawić na cerkwi krzyże. Chrześcijanie w Zjednoczonych Emiratach Arabskich mogą w zakresie prawa rodzinnego (ślub, rozwód) kierować się swoją religią, dlatego świadectwo ślubu, po zarejestrowaniu, ma moc prawną.

W 2007 roku w uroczystości zakładki cerkwi brali udział metropolita smoleński i kaliningradzki **Kirył** (obecnie patriarcha moskiewski i całej Rusi), ówczesny przewodniczący oddziału stosunków zewnętrznych moskiewskiego patriarchatu, i książę emiratu Szardże. Wyświęcenie cerkwi, latem 2011 roku, stało się wydarzeniem historycznym. Teraz działa przy cerkwi aktywnie centrum kultury, w którym odbywają się konferencje. Potrzebna jest jeszcze szkoła niedzielna i kursy języka rosyjskiego.

Na podstawie pravoslavie.ru
tłum. **Ałła Matreńczyk**



Czwarty od lewej o. Aleksander Akułow, obok Jerzy Kalina

Nagrody dla filmu Archimandryta

„Archimandryta", film **Jerzego Kaliny**, opowiadający o skicie w Odrynkach i mieszkającym w nim archimandrycie **Gabrielu**, premierę miał wiosną. I od razu spotkał się z ciepłym przyjęciem widzów. Zyskał też uznanie jury zagranicznych festiwali filmowych – Magnificat w Mińsku i Latopis w Kijowie. W maju Jerzy Kalina właśnie za ten film dostał Złotego Melchiora za inspirację roku w konkursie polskich reportażystów radiowych Melchiory 2012. Czwartą już nagrodę dla tego filmu przyznało jury Międzynarodowego Festiwalu Prawosławnych Filmów Pokrow w Kijowie.

Festiwal w Kijowie, który w tym roku odbył się po raz dziesiąty, jest największą na świecie imprezą poświęconą prawosławnej kinematografii. Otwarcie festiwalu odbyło się w prestiżowym miejscu – Ukraińskiej Operze Narodowej. W inauguracji uczestniczył metropolita Ukraińskiej Cerkwi Prawosławnej Moskiewskiego Patriarchatu **Włodzimierz**, który od początku istnienia udziela imprezie swego poparcia, a także premier Ukrainy **Mykoła Azarow**. Uczestników poprzez połączenie telewizyjne przywitał prezydent **Wiktor Janukowycz**. Od początku dyrektorem festiwalu jest, teraz już duchowny, o. **Aleksander Akułow**. W jury zasiadają dyrektorzy kilku innych festiwali i przeglądów prawosławnych filmów. Filmy profesjonalistów oceniano w kategoriach fabuła, dokument i animacja, a amatorów w kategorii film fabularny, a nadesłano je z Rosji, Ukrainy, Białorusi, Gruzji, Grecji i Bułgarii.

Grand Prix festiwalu zdobył film „Diryżor", znanego czytelnikom PP i widzom w Polsce reżysera **Pawła Łungina**. To opowieść o dyrygencie, przedkładającym swoją karierę ponad wszystko inne. Doświadczenie przełomu duchowego uświadamia mu jednak znaczenie rodziny. Wtedy już jest za późno, bohater traci syna.

Na przykładzie Pawła Łungina, uznanego reżysera, nagradzanego w przeszłości w Cannes, czy innego wybitnego filmowca **Aleksandra Proszkina** widać, że organizatorom udało się osiągnąć jeden z zapowiadanych celów, czyli przyciągnięcie wybitnych prawosławnych reżyserów i aktorów do prawosławnego kina.

Film „Archimandryta" otrzymał pierwszą nagrodę w kategorii filmu dokumentalnego. W tej kategorii zmierzyło się 25 filmów z krajów Europy Środkowo-Wschodniej. „Archimandryta" był jedynym filmem z Polski i będzie reprezentantem prawosławia w Polsce na kolejnych festiwalach prawosławnych filmów, bo twórca dostał zaproszenie do Moskwy, Dniepropietrowska i Obińska.

(nk)

O władyce Nikolaju Velimiroviciu, dwudziestowiecznym świętym prawosławnym, myślicielu i poecie, wiernym synu ziemi serbskiej, mówi się Serbski Złotousty, Trzynasty Apostoł. Przyglądając się jego – tłumaczonym na wiele języków – kazaniom, poezji, prozie, faktycznie przychodzi na myśl – Złotousty. Poznając jego życie, uświadamiając sobie, jak wielu ludzi z całego świata lgnęło do jego słów i pod ich wpływem zmieniało swoje życie, jak bliskie są nam dzisiaj jego pouczenia i drugie określenie rozumiemy. Słuchajmy dobrego nauczyciela, św. Mikołaja Serbskiego, i przeczytajmy, co w jednym ze swych listów radzi pytającemu.

PEWNEMU NIEMIECKIEMU TEOLOGOWI O CERKWI PRAWOSŁAWNEJ I POKOJU W ŚWIECIE

Wydaje się Panu, że Cerkiew Prawosławna mało interesuje się pokojem w świecie i to właśnie Pana martwi. Jak to mało? Kto mógłby bardziej pragnąć pokoju od cierpiętników i męczenników. Piszę tak nie chwaląc się i nie narzekając, lecz tylko poświadczając potwierdzony już fakt historyczny. W swoim języku ojczystym może Pan znaleźć książki oraz dzienniki z podróży, w których opisano wiekowe cierpienia i męki prawosławnych narodów. Jest to jednak tylko maleńka część tej bezkresnej drogi cierpienia, po której prawosławne narody podążały przez wieki.

Kiedy bogate i wolne narody pragną pokoju, robią to, obawiam się, dla własnego zbędnego rozkoszowania się. Ale kiedy cierpiące i biedne narody pragną pokoju, to pragną go jako niezbędnego odpoczynku. Więc naturalne jest, całkiem naturalne, że Cerkiew prawosławna, jako obrończyni i karmicielka dusz narodów prawosławnych, z całego serca pragnie pokoju w świecie, a nie wojny. Dlatego też w świątyniach naszych każdego ranka i wieczora wznoszone są modlitwy „o pokój na całym świecie".

Dlaczego modlitwy? Ponieważ my, prawosławni, wierzymy że pokój na ziemi jest darem Bożym, tak jak i piękna pogoda, i urodzajność, i deszcz, i zdrowie, i samo życie. Dlatego modlimy się do Darczyńcy wszystkich dobrych darów, aby darował pokój temu światu.

Pan dobrze wie, że pokój w świecie jest skutkiem cnoty, a nie wytworem umiejętności. Pan wie, że aniołowie Boży nad Jaskinią Betlejemską swą pieśnią najpierw sławili Boga, a potem pokój na ziemi: Chwała na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

Ci, którzy najpierw z wiarą i modlitwą nie wysławią najwyższego swego Stwórcy, jakże mogą mieć pokój w swoich duszach i jak to, czego nie posiadają, mogą dać światu? Wie Pan także co Paweł powiedział o Chrystusie: On bowiem jest naszym pokojem.

Co jeszcze dodać? Cała Ewangelia Chrystusowa jest, w gruncie rzeczy, jedyną w świecie istniejącą Nauką o Pokoju. Mając taką wiedzę, jak może Pan uważać inaczej niż, że pokój jest skutkiem cnoty, a nie dziełem umiejętności oraz że pokój można osiągnąć tylko dzięki cnocie, lecz nigdy dzięki umiejętnościom?

Weźmy na przykład jakąś rodzinę, w której mąż i żona, oboje bez cnoty, utrzymują pokój między sobą tylko dzięki umiejętności. Czyż może pokój w takiej rodzinie być trwały? Natomiast w rodzinie, w której Bóg jest sławiony, w której panuje uczciwość – w takiej rodzinie nawet nie mówi się o pokoju, ponieważ w niej pokój już jest sam w sobie jako skutek cnoty. Tak jak, powiedzmy, ciepło jest skutkiem światła lub światło skutkiem ognia. Tak samo jest w każdym narodzie, w całej ludzkości.

Gdyby cnota nie została zakwestionowana w świecie, nie mówiłoby się tak dużo o pokoju, bowiem pokój wynikałby z cnoty. Lecz w dzisiejszym świecie mówi się o pokoju więcej niż kiedyś i ludzie starają się bardziej niż kiedykolwiek nie odzyskać cnoty, jako warunku pokoju, lecz dzięki umiejętności wymajstrować pokój. Lecz tak jak dachu nie da się zbudować przed fundamentem, tak samo pokoju nie da się zbudować przed cnotą. A fundamentem i natchnieniem dla każdej cnoty nas, chrześcijan, jest Pan i Zbawiciel nasz Jezus Chrystus. Bo któż inny miałby być podstawą pokoju w świecie, jeżeli nie Ten, który jako jedyny jest nazwany Książę Pokoju?

Kiedy przywódcy narodów i plemion zapragną tworzyć pokój w świecie, ale nie jak ich starożytni przodkowie (którzy sprzeciwiając się Bogu wznieśli Wieżę Babilońską, polegając wyłącznie na swojej umiejętności), lecz sławiąc Boga; kiedy narody i plemiona zostaną wezwane, by paść w modlitwie przed Najwyższym; kiedy zostanie wyznaczony post i nakaże się powściągliwość przed wszelaką rozpustą, chociażby na jakiś czas; kiedy srogo zostanie zabronione znieważanie Stwórcy świata; kiedy wszelka cnota będzie podkreślana i wyraźnie zostanie powiedziane, że jest ona warunkiem pokoju – wtedy to Cerkiew prawosławna z wielką radością będzie gotowa ponieść ofiarę, którą Bóg i ludzkość nałożą na nią dla pokoju między ludźmi.

W międzyczasie Cerkiew prawosławna zrobi wszystko, co w jej mocy. Będzie nauczać swych wiernych w cnocie, utwierdzać ich w wierze i miłości, by w ten sposób przysposobić ich do wzajemnego pokoju. I jeszcze modlić się będzie każdego dnia do Księcia Pokoju, aby wszystkich ludzi zaszczycił Swym darem Bożym – pokojem na ziemi.

Pokój i radość od Boga.

Św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Vladan Stamenković**

W Dojlidach nie tylko cerkiew

Trwają prace w Domu Spokojnej Starości św. Eliasza w Dojlidach. Choć na zewnątrz tego nie widać, w środku postęp robót jest znaczny.

Ten dom białostoczanie znają dobrze. Stanął na posesji dojlidzkiej parafii w końcu lat osiemdziesiątych, dwupiętrowy i dość obszerny. Jego budowę zainicjował ówczesny proboszcz, o. **Aleksy Nesterowicz**, a zrodziło życie. Parafia po latach niepokojów liczebnie rosła i mały pokój na poddaszu cerkwi nie mieścił na lekcjach religii wszystkich dzieci. Nowy dom z dwiema dużymi salami katechetycznymi, pokojem nauczycielskim, łazienkami i wygodnym mieszkaniem dla proboszcza miał rozwiązać problem. Ale rok 1990 w niwecz obrócił plany. Religia weszła do szkół i duże sale katechetyczne okazały się niepotrzebne. Do nowego domu nie przeprowadził się też *nastojatiel*. Stał więc pusty i czekał.

Niedługo.

Bo oto w listopadzie 1992 roku wróciły do Białegostoku, po ponad rocznym pobycie w monasterze w Bussy w Burgundii, dwie młodziutkie mniszki, **Anastasija** i **Afanasija**. – Jak pszczoły latałyśmy po świecie, żeby się nauczyć, jak zbudować swój ul – wspominały pobyt we Francji. Ten swój ul znalazły właśnie w Dojlidach, a dojlidzki parafialny budynek stał się monasterskim domem. Nie na rok, nie na dwa, a na lat piętnaście. Trzy siostry, bo do Anastasiji i Afanasiji dołączyła wkrótce siostra **Daria**, przeprowadziły się pod jego dach w maju 1993 roku. Tu przyjmowały kolejne posłusznice, modliły się w pięknie urządzonej kaplicy, pracowały w pracowni ikonograficznej oraz krawieckiej i wyszywania. I od 1996 roku z niecierpliwością oczekiwały zakończenia budowy cerkwi i monasteru w Zwierkach. Ostatecznie opuściły Dojlidy w licznej, bo dwudziestotrzyosobowej, wspólnocie w 2008 roku. Duży, o powierzchni ponad 800 metrów kwadratowych, budynek znów opustoszał. Jak go zagospodarować?

– Padały różne propozycje – mówi proboszcz dojlidzkiej parafii, o. **Anatol Fiedoruk**. – Dom dziecka, przedszkole, hospicjum, dom spokojnej starości. Hospicjum wymaga jednak niemal szpitalnych warunków, organizacja domu spokojnej starości wydawała się prostsza.

I – jak pokazuje przykład wszystkich takich cerkiewnych domów w Grabarce, Trześciance, Kożynie, Lublinie, Hajnówce – bardzo naszej społeczności potrzebna. A w Białymstoku, jak i całej diecezji białostocko-gdańskiej, po prostu pionierska.

Placówka, pierwsza tego typu w Białymstoku i diecezji białostocko-gdańskiej, powstała z błogosławieństwa arcybiskupa **Jakuba** w styczniu 2011 roku. Jej dyrektorem został **Piotr Białas**.

A parafia św. Eliasza stanęła przed kolejnym i niemałym finansowo-organizacyjnym wysiłkiem. Kolejnym – bo trwa właśnie remont parafialnej cerkwi i ruszyła budowa nowej, pod wezwaniem św. Grzegorza Peradze – niemałym, bo oficjalny kosztorys niezbędnych prac adaptacyjno-remontowych domu opiewa na 800 tysięcy złotych. Na szczęście dobrych ludzi nie brakuje.

– Moją największą radością są wolontariusze, głównie parafianie, którzy zechcieli temu przedsięwzięciu poświęcić swój czas i środki – podkreśla dyrektor.

To oni, tworząc Koło Przyjaciół Domu Spokojnej Starości, pomagają w pozyskaniu funduszy.

– Rozpoczęliśmy od organizacji balu charytatywnego – mówi **Dorota Buraczewska**. Jest dojlidzką parafianką od 2005 roku. Odkąd syn zaczął przysługiwać, a ona śpiewać w chórze, włączyła się aktywnie w parafialne życie. A że zawsze lubiła pomagać i coś robić, gdy tylko batiuszka zaapelował o pomoc – nie zastanawiała się ani chwili. I ten pierwszy bal, na który przyszło pięćdziesiąt osób, i ten drugi, już dużo większy, bo z ponad stu czterdziestoma uczestnikami – nie tylko przyniósł pierwsze kwoty, ale służył nagłośnieniu przedsięwzięcia. Dodatkowo, podobnie jak dwa wyjazdy integracyjne, jednoczył parafian.

Wkrótce – w Wielkim Poście – doszły kolejne inicjatywy.

– Z błogosławieństwa naszego władyki przeprowadziliśmy kwestę w osiemnastu parafiach diecezji białostocko-gdańskiej – podkreśla pani Dorota. – Do akcji, nazwanej wiekopostną jałmużną, dzięki uprzejmości **Marka Masalskiego**, dyrektora Eleosu, włączyliśmy młodzież szkolną i dzieci. To na nasz Dom Spokojnej Starości została przeznaczona w tym roku zawartość ich wiekopostnych skarbonek.

I z *krużki*, i ze skarbonek na konto domu wpłynęło niemal 20 tys. złotych, kolejne 9 tysięcy dzięki uprzejmości Oikonomosu, w ramach odpisów na 1 procent.

A proboszcz, o. Anatol Fiedoruk,





wydeptywał i wydeptuje ścieżki do sponsorów. Skutecznie.

Architekci, **Jan**, **Marta** i **Grażyna Siemiończykowie** oraz architekt **Józef Matwiejuk** bezpłatnie wykonali plany instalacji wodno-kanalizacyjnej i centralnego ogrzewania, ktoś inny zadeklarował, że nieodpłatnie przekaże wszystkie materiały niezbędne do położenia instalacji elektrycznej. I tak dalej.

Co udało się już zrobić? Wymienić dach i okna, zainstalować nowy piec centralnego ogrzewania, bardziej wydajny od poprzedniego. Na poddaszu wyrzucić stare, oddzielające poszczególne cele, drewniane konstrukcje oraz ocieplające je floki. Tu z dużą pomocą pospieszyło Bractwo św.św. Cyryla i Metodego. Jego członkowie każdego dnia przez cały Wielki Post przychodzili oczyszczać całe poddasze. I wykonali ogromną pracę.

Udało się też wyburzyć stare ściany, zbudować nowe ścianki działowe, bo dom od wewnątrz będzie teraz wyglądał zupełnie inaczej.

I to na każdym poziomie.

Na parterze będzie duża jadalnia z kuchnią i zapleczem kuchennym. Na poddaszu pokoje administracyjne i gospodarcze, na dwóch piętrach gabinet dla pielęgniarki, dwu- i trzyosobowe pokoje dla pensjonariuszy, z łazienką każdy, pokoje wygodne, jasne, te od południa z balkonem.

Dodatkowo mieszkańcy będą mogli skorzystać z dużego ogrodu. Parafia wystąpiła do władz miasta o przekazanie na ten cel półhektarowej działki.

Najbliższe prace? Tynkowanie i szpachlowanie.

– Pewien parafianin zadeklarował, że zimą nieodpłatnie położy tynki – cieszy się o. Anatol Fiedoruk. – Musimy tylko opalać dom, na szczęście opał udało się pozyskać też nieodpłatnie.

Za windę natomiast, w takich placówkach nieodzowną, trzeba będzie, i to niemało, bo 80 tys. zł, zapłacić. Zostanie zainstalowana tuż przy wejściu, po prawej stronie. Później przyjdzie kolej na układanie podłóg, malowanie, wyposażenie łazienek i pokoi.

– Wyższa Szkoła Administracji Publicznej już zadeklarowała, że przekaże nam część niepotrzebnych mebli – podkreśla Piotr Białas.

Zainteresowanie nową placówką jest duże. Na listę osób oczekujących wpisało się już czterdzieści osób. Placówka może pomieścić trzydzieści.

Ałła Matreńczyk
fot. **Anna Radziukiewicz**
i **archiwum parafii**

Wszystkim, którzy chcieliby wesprzeć zorganizowanie Domu Spokojnej Starości w Dojlidach podajemy numer konta:
91 1020 1332 0000 1002 0707 4125
Parafia św. proroka Eliasza, ul. Suchowolca 37, 15-568 Białystok



Ikony zza krat

Były ikony Matki Bożej, Chrystusa i aniołów. Ośmiu osadzonych w areszcie śledczym w Białymstoku przez dwa miesiące uczyło się pisania ikon. Zajęcia „Ikony zza krat" miały pomóc w ich resocjalizacji. 26 września ikony poświęcił arcybiskup białostocki i gdański Jakub.

– Projekt był skierowany do samych mężczyzn – mówi pomysłodawca projektu, o. **Adam Krysztopowicz**, kapelan aresztu śledczego w Białymstoku. – Poprzez taką formę przybliżamy tradycję chrześcijańską, prawosławie, szczególnie obecne na Podlasiu.

Osadzeni poznawali tajniki pisania ikon pod okiem ikonografa, **Jana Grigoruka**.

– To trudna praca artystyczna, ale przede wszystkim duchowa – mówi Jan Grigoruk. – Najpierw zostały przeprowadzone warsztaty skierowane do osadzonych kobiet i mężczyzn, mówiłem o historii i symbolice ikony. Mężczyźni spędzili ze mną dwa miesiące. Pisanie ikon zmienia człowieka i jak mówią święci ojcowie z Góry Atos, nie ma takiego, którego ikona nie zmieniłaby na lepsze.

– Do projektu „Ikony zza krat" zgłosiło się ponad trzydzieści osób – mówi **Wojciech Januszewski**, oficer prasowy aresztu śledczego w Białymstoku. – Wybraliśmy najlepszych,

ośmiu mężczyzn, wszyscy skazani za poważne przestępstwa.

– Te warsztaty bardzo mi się podobały – mówi **Krzysztof**, jeden z osadzonych. – Poznałem coś nowego. Dowiedziałem się, że ikony się pisze a nie maluje, „czyta się” ikonę jak książkę, Pismo Święte. Miałem czas, by pomyśleć o swym życiu, uczynkach, które popełniłem.

Pierwszy raz nad ikoną pracował także **Leonid**. To ciężka praca, wymaga skupienia, wyciszenia, przemyślenia własnego życia. Podczas pierwszych zajęć, gdy tylko próbowaliśmy pisać ikony, w nocy śniły mi się biesy – dodaje.



Ikony, które napisali więźniowie, zostaną ich własnością. Władze aresztu śledczego planują kolejną edycję. Wtedy prace zostaną przekazane do więziennej kaplicy.

– To znakomity pomysł – podsumował projekt arcybiskup Jakub. – Ikona nie jest zwykłym obrazem, a jej pisanie nie jest zwykłym zajęciem. Resocjalizacja przez pisanie ikon ma głębsze znaczenie. Czasami w naszym życiu popełniamy błędy. Ikona jest oknem przez które wszyscy powinniśmy spojrzeć do innego świata.

Władyka zadeklarował pomoc przy realizacji kolejnych zmagań z pisaniem ikon, a od osadzonych w prezencie otrzymał obraz soboru św. Mikołaja w Białymstoku.

Podsumowaniu projektu towarzyszyła wystawa fotograficzna serwisu Orthphoto.

Anna Petrovska, fot. **autorka**

ks. Grzegorz Sosna, m. Antonina Troc-Sosna

HIERARCHIA I KLER
KOŚCIOŁA PRAWOSŁAWNEGO
w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej
w XIX-XXI wieku

Ryboły 2012

Duchowni w księdze zebrani

Książka, którą przygotowali i niedawno wydali o. dr Grzegorz Sosna i matuszka Antonina nie ma odpowiednika nie tylko w piśmiennictwie poświęconym prawosławiu. „Hierarchia i kler Kościoła prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej w XIX-XXI wieku”, zamykająca w sobie kilka tysięcy notek biograficznych, to z pozoru jeszcze jeden katalog nazwisk i funkcji, kolejna swoista encyklopedia, w jakich „pracownia historiograficzna” w Rybołach się wyspecjalizowała.

Przypomnijmy, że o. **Sosna** jest autorem serii bibliografii o fundamentalnym znaczeniu dla wszystkich, których interesują dzieje prawosławia, ponadto historii diecezji, parafii istniejących i już zapomnianych, świętych miejsc i cudownych ikon, wreszcie szeregu monografii parafii i monasterów w granicach obecnego województwa podlaskiego. Przypomnijmy też, że pracę nad nimi łączy z normalnymi obowiązkami proboszcza rybołowskiego. Posługuje się przy tym tradycyjnym warsztatem, który wymaga starannego sporządzania notatek z lektur, ich porządkowania, segregowania, łączenia. Wspiera go jedynie matuszka **Antonina**, współautorka większości książek.

Katalogi duchowieństwa już się ukazywały, przede wszystkim w Kościele rzymskokatolickim. Obejmowały nieduży wycinek czasu, miały też wyraźnie zakreślone granice terytorialne. W tej pracy otrzymujemy nie tylko listę duchownych, najważniejsze o nich informacje (daty narodzin i śmierci, wykształcenie, wykaz parafii, w których służyli, nagrody cerkiewne), ale i podstawowe dane bibliograficzne – książki i artykuły, w których o nich pisano.

Władycy przedstawieni są w układzie chronologicznym, jako pierwszy arcybiskup **Wiktor Sadkowski**, jako ostatni biskup **Paisjusz**, kler (lista obejmuje nie tylko duchownych, ale i psalmistów) parafialny i zakonny alfabetycznie. Autorzy zastosowali własny system skrótów, ale i tak książka, właściwie księga, rozrosła się do ponad tysiąca stron.

Zasięg terytorialny i czasowy wyznaczyła historia i dostęp do źródeł. Wykaz duchownych prawosławnych w I Rzeczypospolitej to zadanie, na które może sobie postawić zespół badawczy, zaprawiony w archiwalnych poszukiwaniach w kilku obecnie krajach.

Powstała rzecz dla specjalistów bezcenna, a wielu ludziom pomocna.

O. Sosna wspominał niegdyś, że bardzo często trafiają do niego prośby o pomoc w poszukiwaniu przodków. Genealogia stała się modna, ludzie chcą zajrzeć kilka pokoleń wstecz, do początków rodziny, ale też – zagubieni – odnaleźć korzenie, dowiedzieć się, skąd wyrastały. W miarę możliwości pomaga. A teraz przygotował źródło bardzo w takich poszukiwaniach pomocne.

Dysproporcja między siłami autorów a efektem ich działań zdumiewa.

– To było zadanie rozpisane na ćwierćwiecze – mówi o. Sosna. W 1986 roku przygotowałem wykaz duchowieństwa prawosławnego na terenie województwa białostockiego. Od tego się zaczęło. A potem cierpliwe przeglądanie akt, oficjalnych czasopism cerkiewnych, śledzenie ruchów kadrowych, docieranie po nitce do kłębka, nieustanne uzupełnianie notatek. Ta praca mogłaby trwać jeszcze długo. Na pewno wymagać będzie uzupełnienia, wciąż docieramy przecież do nowych źródeł, pojawiają się nazwiska, których nie znaliśmy. Trzeba było po prostu postawić granice.

Czuję, że na to co robiliśmy z matuszką, dostaliśmy Boże błogosławieństwo. Bóg dał nam wystarczająco dużo sił i postawił na naszej drodze dobrych ludzi.

Książka jest do kupienia wyłącznie na plebanii w Rybołach.

Dorota Wysocka

Ks. Grzegorz Sosna, m. Antonina Troc-Sosna, *Hierarchia i kler Kościoła prawosławnego w granicach II Rzeczypospolitej i Polski powojennej w XIX-XX wieku*, Ryboły 2012.

Z prawej nieznany wcześniej widok Supraśla
U dołu od lewej rezydencja Zachertów w Pałacu Archimandrytów, ikona Matki Bożej, okładka Ewangeliarza i zaprestolny krzyż

Supraśl skarbów pełen

Supraski monaster jest skarbem – w wymiarze duchowym i kulturowym. Ten ostatni traktowany jest jak oczywistość – och tak, niebanalna architektura, och tak, oryginalne freski. Jaka szkoda, że to wszystko zniszczono... Tymczasem monaster był tętniącym życiem ośrodkiem, gdzie księgi pisano i przepisywano, a także je przechowywano, gdzie trafiały piękne ikony, wartościowe dzieła sztuki zdobniczej, otaczane należnym szacunkiem, gdzie się modlono, ale i nadawano kształt i głębię myślom. Warstwę duchowo – intelektualną uchwycić jest trudno, ale materialna wciąż, okruch po okruchu, staje się czytelniejsza.

21 września w białostockim ratuszu, siedzibie Muzeum Podlaskiego, otwarto wystawę „Zaginione skarby". Pokazano na niej nie cenności jako takie, a ich fotografie, które same po latach stały się skarbem.

Wykonano je w 1864 roku. Może miały być częścią jakiegoś albumu? Znane były późniejszym badaczom, na przykład **Piotrowi Pokryszkinowi**, który w 1911 roku niektóre z nich zamieścił w swojej pracy. Kto był ich autorem? Może wymieniony w książce





Naukowcy o supraskiej spuściźnie

Supraska Ławra, przed laty jeden z najważniejszych ośrodków wschodniosłowiańskiej kultury duchowej, wciąż zaprząta naukowców. Zespół pod kierunkiem prof. Antoniego Mironowicza, kierownika Katedry Historii Europy Środkowo-Wschodniej Uniwersytetu w Białymstoku, opracowuje katalog rękopisów cyrylickich, które znajdowały się w supraskiej bibliotece w w XVI w.

Prof. **Antoniemu Mironowiczowi** udało się pozyskać duży grant z Fundacji Nauki Polskiej, w ramach Narodowego Programu Humanistycznego, na badania nad rękopisami supraskimi, które znajdują się w zbiorach krajowych i obcych. To duży sukces, bo o tym, co dostanie dofinansowanie, decydował konkurs. Z uwagi na rangę i zakres badań, do udziału zostali zaproszeni naukowcy z zagranicy – **Nikołaj Nikołajewicz**, prof. **Sergiusz Terniczas** z Instytutu Języka Litewskiego z Uniwersytetu w Wilnie, dr **Marina Czistaikowa** i dr **Nadzieżda Morozowa**. Do zespołu należy także **Elżbieta Kirejczyk**, przygotowująca rozprawę doktorską poświęconą supraskiej bibliotece.

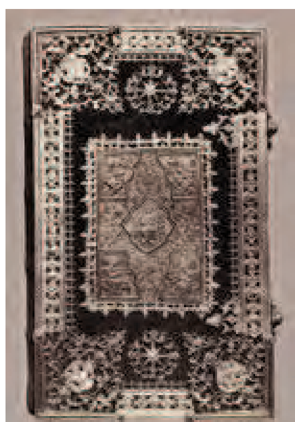
Projekt zakłada wydanie katalogu rękopiśmiennych zbiorów, które w bibliotece supraskiego monasteru znajdowały się w XVI wieku.

XVI wiek to czasy rozkwitu monasteru, działalności jednego z najznamienitszych supraskich namiestników, archimandryty **Michała Kimbara**. Supraśl, jeden z najważniejszych ośrodków prawosławia, miał żywe kontakty ze Świętą Górą Atos, Kijowem, Bałka-



Pokryszkina *chudożnik Pietrow*? Na razie wiadomo tylko, że wywołano je w rosyjskim zakładzie fotograficznym w Wilnie przy ulicy Wielkiej.

Wiosną tego roku kolekcję 52 zdjęć w zbiorach specjalnych wileńskiej biblioteki uniwersyteckiej odnalazła pracownica białostockiego muzeum, **Joanna Tomalska**. Zobaczyła kilka widoków cerkwi i budynków monasterskich, w tym części zajętej przez **Zacherta** na manufakturę i rezydencję, Włodzimierską Ikonę Matki Bożej, którą podobno ofiarowała monasterowi **Helena**, żona wielkiego księcia, potem króla **Aleksandra Jagiellończyka**, inne ikony Matki Bożej i Chrystusa z ołtarzy bocznych, gotycki kielich, dar **Aleksandra Chodkiewicza**, który legenda wiązała ze św. Janem Damasceńskim, srebrny krzyż zaprestolny z cząsteczką Krzyża Świętego, który monasterowi przekazał jego współfundator władyka **Józef Sołtan**, ozdobną oprawę i kilka kart Ewangeliarza, świecznik, szaty liturgiczne, fragmenty fresków, sklepień... Niektóre z tych przedmiotów znane były z opisu w tak zwanym Rejestrzyku archimandryty **Kimbara** z 1557 roku. Wszystkie w 1915 roku wywiezione zostały do Rosji. Żaden nie wrócił.





– Nie wierzę, że tych skarbów już nie ma – mówi Joanna Tomalska, która została kuratorem wystawy. – Skoro kilka lat temu w kremlowskim skarbcu odnalazł się kielich Chodkiewiczów, skoro co jakiś czas udaje się zidentyfikować jakąś ikonę, dawno uznaną za zaginioną, nie wolno trącić nadziei. Nie przemawia przeze mnie tylko pasja historyka sztuki. Świadomość, czym był niegdyś supraski monaster, roli, jaką odgrywał, dla wszystkich, którym bliskie jest Podlasie, stać się może źródłem dumy, budulcem tożsamości kulturowej, punktem zakorzenienia. Ludzie, wszyscy, musza skądś pochodzić, mieć pamięć historyczną. Tę świadomość też krok po kroku, okruch po okruchu, odbudowujemy.

Wystawa czynna będzie do 9 grudnia.

Dorota Wysocka

nami. Miał też przebogatą bibliotekę. Jej zbiory w latach późniejszych uległy rozproszeniu, były wypożyczane, sprzedawane, wykradane. Dziś znajdują się w Wilnie w Bibliotece Akademii Nauk Litwy, w Petersburgu w Rosyjskiej Bibliotece Narodowej, a także w archiwum petersburskiego oddziału Instytutu Historii Akademii Nauk Rosji, w Moskwie w Bibliotece Akademii Nauk Rosji i archiwach oraz na Świętej Górze Atos w bibliotece monasteru Chilandar. Są też wstępne informacje o tym, że rękopisy z biblioteki supraskiej, które obecnie są bardziej znane jako części zbiorów innych dawnych bibliotek, znajdują się we Lwowie, Kijowie, Mińsku.

W katalogu znajdą się informacje o danym rękopisie, jego pochodzeniu, losach, ilustracjach.

W trakcie badań dokonano także odkrycia, dotyczącego początków monasteru. W dokumentach Chodkiewiczów, w tak zwanym zbiorze dóbr młynowskich, znajdującym się w Państwowym Archiwum na Wawelu i Muzeum Czartoryskich, profesor Mironowicz odnalazł dokumenty, świadczące o tym, że bracia z Gródka do Supraśla przenieśli się kilka lat później niż jest to podawane w najbardziej rozpowszechnionej wersji historii monasteru. Ta najbardziej rozpowszechniona jest oparta na powstałej w XVIII wieku kronice ławry supraskiej, stworzonej przez **Michała Radkiewicza**, supraskiego zakonnika unickiego. W świetle nowych badań, ranga monasteru w Gródku była jeszcze większa niż dotąd sądzono. Od dawna wiadomo, że to do Gródka trafiła kopia cudownej Smoleńskiej Ikony Bogarodzicy i relikwie Krzyża Pańskiego. Okazuje się też, że i gródeckiemu monasterowi jeszcze przed przeniesieniem go do Supraśla został przyznany *Tomos* przez patriarchę konstantynopolitańskiego. Świadczy to o wielkim znaczeniu, jakie w tym czasie mieli Chodkiewiczowie, w dobrach których znajdował się Gródek, i roli biskupa **Józefa Sołtana**.

Natalia Klimuk

Prof. Siergiej Jackiewicz, niżej prof. Andrzej Sadowski
Obok od lewej prof.prof. Elżbieta Czykwin, Walter Żelazny i Włodzimierz Pawluczuk

Mniejszości w spisie

W 2011 roku odbył się w Polsce Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań. W końcu marca 2012 roku podano cząstkowe wyniki, dotyczące liczby mieszkańców. Okazało się, że w Polsce żyje 36 085 mln Polaków oraz 809 tys. Ślązaków, 228 tys. Kaszubów, 109 tys. Niemców, 48 tys. Ukraińców, 47 tys. Białorusinów, 16 tys. Romów, 13 tys. Rosjan, 11 tys. Amerykanów, 10 tys. Łemków. Są to wyniki dosyć zaskakujące. Bo w spisie z maja 2002 roku było tak – narodowość śląska, oficjalnie nieuznawana, ponad 170 tys., Niemcy 152,9 tys., Białorusini 48,7 tys., Ukraińcy 31 tys., Romowie 12,9 tys., Rosjanie 6,1 tys., Łemkowie 5,9 tys. Jak z tego widać w Polsce zwiększyła się liczba wszystkich słowiańskich mniejszości, oprócz białoruskiej. Dlaczego tak się dzieje? Na te i inne pytania próbowano odpowiedzieć na konferencji 27 i 28 września 2012 roku.

Konferencja naukowa Instytutu Socjologii na Uniwersytecie w Białymstoku, dotycząca tematu „Kwestie spisowe a tożsamość etniczno-kulturowa autochtonicznych mniejszości na pograniczach", zgromadziła kilkudziesięciu uczonych z kraju i zagranicy – Anglii, Białorusi, Litwy, Rosji. Było to już siódme spotkanie przedstawicieli różnych ośrodków akademickich, zajmujących się badaniami nad mniejszościami narodowymi.

Konferencja kontynuowała tradycję badawczą, zapoczątkowaną konferencją „Kultura białorusko-polsko-litewskiego pogranicza", przeprowadzoną w 1997 roku w Grodnie i Wilnie pod egidą niezależnego stowarzyszenia naukowego – Międzynarodowej Akademii Badań nad Mniejszościami Narodowymi. Następne spotkania odbywały się w Brześciu, Mozyrzu, Gorkach, Smoleńsku, Białymstoku. Wydano ogółem siedem tomów materiałów pokonferencyjnych.



Pomysłodawcą naukowego stowarzyszenia i organizatorem kolejnych konferencji jest profesor **Siergiej Jackiewicz** z Brześcia.

Profesor zajmuje się filozofią i naukami społecznymi, szczególnie metodologią nauk oraz socjologią pogranicza. Pracował w Wyższej Szkole Pedagogicznej, a potem na Uniwersytecie w Brześciu. Od kilku lat pracuje w Instytucie Socjologii



Uniwersytetu w Białymstoku, w którym od lat prowadzono także badania nad mniejszościami narodowymi i etnicznymi.

Od wielu lat badaniami nad mniejszościami narodowymi i etnicznymi, szczególnie na Podlasiu, zajmuje się profesor **Andrzej Sadowski**, kierownik katedry socjologii wielokulturowości Uniwersytetu w Białymstoku. Ale mniejszościami zajmują się dziś w Polsce prawie wszystkie akademickie ośrodki, a szczególnie ośrodki socjologiczne funkcjonujące na „obwarzanku" RP. Kilka lat temu prof. Sadowski mówił na łamach „Przeglądu Prawosławnego": „Z perspektywy badawczej mniejszości są na topie. W Polsce odkrywamy, że nasz kraj, który do niedawna wydawał się homogeniczny, okazał się zróżnicowany kulturowo, w tym religijnie i narodowościowo. Pojawia się ważne pytanie, jak prowadzić politykę, aby z jednej strony uszanować odmienności kulturowe, a z drugiej zachować spójność kraju".

Istotnym osiągnięciem III RP było przyjęcie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym. Uchwalono ją w 2005 roku, po kilkunastu latach prac nad tym aktem. Wcześniej bardzo ważny był fakt ratyfikacji przez Polskę w 1995 roku ramowej Konwencji Rady Europy o Ochronie Mniejszości Narodowych. To miało duży wpływ na zapisy w Konstytucji RP, przyjętej w 1997 roku.

Spisy powszechne ludności, które odbyły się w 2011 i na początku 2012 roku we wszystkich państwach Unii Europejskiej oraz Europie Wschodniej (na Białorusi w 2009, w Rosji w 2010), umożliwiają przeprowadzenie analizy komparatystycznej sytuacji mniejszości narodowych etnicznych w sąsiednich krajach, dynamiki przemian, w tym również zaniku, ich tożsamości etniczno-kulturowej. Tym zagadnieniom była poświęcona VII Konferencja w Białymstoku.

W gmachu uniwersytetu w ciągu dwóch dni wygłoszono ponad dwadzieścia referatów. W dyskusjach poruszano teoretyczne kwestie spisowe,







spis a tożsamość etniczno-kulturowa w Polsce, na Białorusi, a także w innych krajach Europy Wschodniej i Południowej.

Obszerny i dosyć wyczerpujący wykład o historii spisów powszechny wygłosił prof. Siergiej Jackiewicz. – Spisy odbywały się od zarania dziejów – mówił. – Mezopotamia, Chiny, Indie, starożytna Grecja, Egipt – tam liczono mieszkańców na długo przed naszą erą. Także w rzymskim imperium, począwszy od 435 roku p.n.e. spisy odbywały się co pięć lat. A któż nie słyszał o spisie potomków Izraela, który zarządził król Dawid, a co dokładnie opisuje Biblia. Regularnie spisy sporządzano w USA od 1790 roku, a w Europie (w Szwecji) od 1800. W 1882 roku przeprowadzono spis mieszkańców Moskwy. Jednym z rachmistrzów spisowych był Lew Tołstoj.

Współczesne czasy charakteryzują się różnymi inicjatywami, zaleceniami, programami – i to na najwyższym szczeblu: ONZ, Rada Europy – w sprawie obrony mniejszości narodowych i etnicznych. Ale jednocześnie w różnych krajach nasila się praktyka asymilacyjna, co dobrze widać w spisach.

Rozpad Związku Radzieckiego spowodował eksplozję wzrostu narodowości. W spisie z 2002 roku w Rosji przybyły 62 nowe narodowości. Radziecka statystyka ich nie uwzględniała. Narodowości w Rosji wciąż przybywa. Wykazał to spis z 2010 roku. Ze 182 narodowości wzrosło do 195.

Powstaje problem – czy spisy odzwierciedlają rzeczywisty stan narodowy, tak w Polsce jak i w innych krajach?

Ten temat poruszył prof. Andrzej Sadowski. – Powstaje pytanie – mówił – czy na podstawie wyników spisowych można mówić o tożsamości narodowej. A jeśli chodzi o liczebność mniejszości, to zawsze były i są rozbieżności. Jest duży chaos. Nawet dziś wielu naukowców posługuje się szacunkowymi danymi. Ci uczeni uważają, że spis zafałszowuje prawdę, natomiast obiegowe informacje są prawdziwe. Ale badania, które prowadziłem na Podlasiu, w zasadzie pokrywają się z wynikami spisowymi. Dobrze się stało, że w spisie z 2011 roku umożliwiono obywatelom deklarowanie podwójnej tożsamości. Spisy trzeba powtarzać regularnie. Ale wyniki spisowe trzeba zestawiać z badaniami szczegółowymi, robionymi przez socjologów na próbach reprezentacyjnych.

O aspektach metodologicznych w badaniach nad mniejszościami mówiła także prof. **Elżbieta Czykwin** z Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Referat, jaki wygłosiła pani profesor, miał tytuł „Emocja wstydu w kontekście sytuacji mniejszości narodowych i etnicznych". Badania nad wstydem są prowadzone przez niektórych socjologów w Ameryce. Na Zachodzie jest sporo prac dotyczących emocji wstydu. Wstyd – wedle wielu uczonych – jest symptomem naruszenia więzi z innymi ludźmi. Wielu przedstawicieli mniejszości, pytanych o narodowość, często wstydzi się do niej przyznać. W Polsce jest to dobrze widoczne w przypadku Białorusinów i Ukraińców. Szacunkowo tych mniejszości może być cztero-sześciokrotnie więcej niż wykazuje to spis powszechny. Więc zasadne byłoby pytać: z jakim narodem czujesz najgłębszą więź?

Bardzo krytycznie o współczesnych spisach w Europie, w tym i Polsce, wypowiadał się prof. **Walter Żelazny** (Uniwersytet w Białymstoku). – Mam zastrzeżenia do wszystkich dokumentów Unii Europejskiej, które dotyczą mniejszości – mówił. – W Polsce nikt nie ma na nie wpływu, a trzeba je respektować. Większość ludzi w Europie Zachodniej, a na pewno większość w Europie Wschodniej, nie identyfikuje siebie w oparciu o kategorię narodu. W carskiej Rosji pytano o wyznanie. I to była zasadnicza sprawa. W spisie, który przeprowadzono w Polsce, powinno także paść pytanie o religię. Moim zdaniem nie ma tu wątpliwości, spis powszechny jest robiony po to, aby większość sprawowała kontrolę nad mniejszością.

Najdalej poszedł w kwestii narodu prof. **Włodzimierz Pawluczuk** (Uniwersytet w Białymstoku). Jego wystąpienie „W poszukiwaniu tożsamości. Kształtowanie się idei narodowej Białorusinów" było nadzwyczaj ciekawe i jak zawsze oryginalne.

– Czy zajmujemy się narodem – mówił profesor – czy tworzymy teorie narodu, to narody, niezależnie od tego, istnieją. Ale naród nie jest rzeczywistością etniczną. Naród jest rzeczywistością wyobrażeniową, rzeczywistością urojoną. Ludzie wymyślili sobie narody. Najlepiej to można omówić na historii Białorusi. Profesor mówił na ten temat długo i ciekawie, ale nie pozwolono mu skończyć, bo kończył się jego czas (konferencyjny).

Dwudniowa konferencja na Uniwersytecie w Białymstoku była na pewno udana. Warto kontynuować takie spotkania.

Michał Bołtryk
fot. **autor**

Członkowie sekretariatu Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławia u przewodniczącego greckiej Izby Deputowanych Evangelosa Vasiliosa Meimarakesa



Spotkanie prawosławnych parlamentarzystów

10 i 11 października w Atenach odbyło się zebranie Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławia. Celem posiedzenia było omówienie prac sekretariatu organizacji oraz przewodniczących komisji zgromadzenia.

Głównym tematem obrad MZP było przygotowanie jubileuszu XX-lecia Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławia, które ma odbyć się w czerwcu 2013 roku w Atenach. Podjęto decyzję o nawiązaniu dialogu z Ligą Państw Arabskich, mającego na celu ochronę ludności cywilnej przed prześladowaniami i skutkami lokalnych konfliktów zbrojnych.

Zadecydowano również o utworzeniu wspólnie z Unią Afrykańską fundacji, której nadrzędnym celem jest wspieranie projektów dotyczących edukacji, opieki zdrowotnej i kwestii rozwiązywania problemów społecznych na terenie Afryki.

Międzynarodowe Zgromadzenie Prawosławia zostało powołane do życia z inicjatywy parlamentu Republiki Greckiej w 1993 roku i skupia prawosławnych parlamentarzystów z dwudziestu pięciu krajów, co czyni ją jedną z największych organizacji tego typu. Dzięki prężnej działalności jej prestiż i znaczenie stale rosną.

Powracającym tematem prac zgromadzenia jest obrona tradycyjnych wartości, będących fundamentem cywilizacji chrześcijańskiej.

Poseł **Eugeniusz Czykwin** zasiada w gremiach organizacji od początku jej istnienia. Z jego inicjatywy zgromadzenie podejmowało szereg inicjatyw, służących obronie praw prześladowanych prawosławnych w Kosowie i okupowanej części Cypru, a także społeczności ormiańskiej i koptyjskiej. Od dwóch kadencji Eugeniusz Czykwin pełni funkcję przewodniczącego komisji kultury Międzynarodowego Zgromadzenia Prawosławia.

Parlamentarzyści, członkowie MZP, zostali gościnnie przyjęci przez zwierzchnika greckiej Cerkwi prawosławnej, arcybiskupa Aten i całej Grecji **Hieronima II**, a także przewodniczącego greckiej Izby Deputowanych **Evangelosa Vasiliosa Meimarakesa**.

(aw)

Rządzący i rządzeni z perspektywy Puszczy Białowieskiej

Po pięciu latach notowania rządzących partii spadają. Platforma Obywatelska w sondażach zrównała się, a w niektórych przegrywa, z Prawem i Sprawiedliwością, Polskie Stronnictwo Ludowe balansuje na granicy pięcioprocentowego progu wyborczego.

Rządzącym nie sprzyja sytuacja w ogarniętej kryzysem Europie i jest wielce prawdopodobne, że koalicja PO-PSL dalej będzie traciła poparcie wyborców. W tej sytuacji należałoby oczekiwać, że swoimi decyzjami, o ile nie wynikają one z prawnych czy ekonomicznych uwarunkowań, nie będą zrażać kolejnych grup obywateli.

Tymczasem ministrowie swoimi działaniami lub ich brakiem przysparzają premierowi trosk i problemów, czego ostatnimi przykładami była sytuacja w Centrum Zdrowia Dziecka, czy niezaciągnięty w porę dach nad Stadionem Narodowym. Do grona psujących wizerunek dołączył ostatnio minister środowiska, „ostatecznie” zatwierdzając Plan Urządzenia Lasów dla obszaru Puszczy Białowieskiej. Plan ten zezwala na wycięcie 47 tysięcy metrów sześciennych drewna.

Decyzja ministra przez organizacje ekologiczne została przyjęta z entuzjazmem. – To nasz wspólny wspaniały sukces – ogłosił w Gazecie Wyborczej **Adam Wajrak**. Z dokumentu zadowolony jest także **Adam Bohdan** z Pracowni na Rzecz Wszystkich Istot.

W tych zachwytach brakuje choćby słowa o skutkach decyzji ministra dla



istot ludzkich, żyjących w powiecie hajnowskim. Skutki te będą jednoznacznie negatywne – ubędzie miejsc pracy, wzrosną koszty utrzymania (ogrzewania) gospodarstw w i tak dotkniętym katastrofą demograficzną (w ciągu ostatnich dwudziestu lat ludność powiatu zmniejszyła się o blisko trzydzieści procent) i jednym z najbiedniejszych regionów kraju.

Dyskusje na temat form i zakresu ochrony Puszczy Białowieskiej trwają od lat. Wspieranym przez media działaczom organizacji ekologicznych w dyskusji tej udało się narzucić swój obraz sytuacji. W uproszczeniu wygląda on następująco. Po jednej stronie znajdują się bezmyślnie niszczący „ostatni pierwotny las nizinny w Europie" leśnicy i mieszkańcy puszczańskich gmin, po drugiej zaś szlachetni obrońcy przyrody i wszelkich istot żywych.

Przez długi czas żyłem w przekonaniu, że racje obu stron da się pogodzić, że można znaleźć rozwiązania, zapewniające należytą ochronę puszczy bez jednoczesnego pogarszania warunków życia zamieszkującej jej obszar ludności.

Wolę wypracowania takiego kompromisu wielokrotnie słyszałem od ekologów i wysokich urzędników państwowych. W praktyce okazało się, że liczą się tylko żądania ekologów, a biedni mieszkańcy staną się jeszcze biedniejsi.

Cóż bowiem w istocie oznacza decyzja ministra? Ano tyle, że kilkaset osób w samej Hajnówce straci pracę. Każde gospodarstwo, w którym domy ogrzewane są drewnem, będzie musiało zapłacić za opał dodatkowe osiemset - tysiąc złotych w sezonie. Nie jest bowiem prawdą, jak piszą usłużni dziennikarze, że „ustalony poziom pozyskiwania powinien w całości zaspokoić lokalne potrzeby drzewa opałowego i dla zakładów rzemieślniczych". Drewno opałowe, którego cena dziś wynosi około 80 zł za metr sześcienny, stanowi zaledwie 6-8 procent pozyskiwanego. Oznacza to, że trzy nadleśnictwa Puszczy Białowieskiej będą miały w sprzedaży mniej niż dziesięć tysięcy metrów sześciennych rocznie. Jak wyliczył wójt Białowieży, w jego gminie na jedno gospodarstwo przypadają średnio dwa metry sześcienne tego taniego drewna. Pozostałą część (gospodarstwo rocznie zużywa od dwunastu do piętnastu metrów sześciennych) mieszkańcy będą mogli kupić w cenie tzw. papierówki, dwukrotnie wyższej od ceny drewna opałowego. Część z nich, jak już to uczyniła, przejdzie na opalanie węglem, co z pewnością nie będzie służyć przyrodzie.

Decyzja ministra, krzywdząca mieszkańców, z których większość należy do prawosławno-białoruskiej mniejszości, podjęta została w zadziwiających okolicznościach. Otóż minister zmienił własną wcześniej podjętą decyzję, ustalającą wielkość pozyskania na 105 tysięcy metrów sześciennych.

Podjął ją na podstawie analizy wyspecjalizowanej, uprawnionej do dokonywania takich ocen, instytucji państwowej, jaką jest Biuro Urządzania Lasów i Geodezji Leśnej w Białymstoku. Biuro to stwierdziło, że bez żadnych negatywnych skutków, z Puszczy Białowieskiej można pozyskać około trzydziestu procent rocznego przyrostu masy drzewnej. Ten roczny przyrost wynosi około trzystu tysięcy metrów sześciennych. Dodatkowo obecnie w Puszczy „gnije" – co oznacza obumarcie – około dwóch milionów metrów sześciennych drewna, którego wartość wynosi około dwustu milionów złotych. Przedsiębiorca, jeszcze kilku w Hajnówce i w okolicy w branży drzewnej pozostało, surowiec do swego zakładu kupuje na Litwie. – Ograniczenia produkcji i zamknięcie zakładu – mówi – to kwestia czasu. Emerytowany leśnik, z którym ostatnio rozmawiałem, mówi że nie może pójść do lasu, gdyż boi sie, że na widok tam zastany dostanie zawału.

Niepokoję się o stan zdrowia tych, którzy będą czytali odpowiedź ministra na wystosowany do premiera **Donalda Tuska** dezyderat Komisji Mniejszości Narodowych i Etnicznych.

Komisja zwracała w nim uwagę, że „z Puszczą Białowieską sąsiaduje wiele miejscowości zamieszkanych przez mniejszość białoruską. Są to tereny ojczyste tej mniejszości, zamieszkane od wieków. Opisana wyżej sytuacja zwiększa zatem także skłonność młodych Białorusinów do opuszczania rodzinnych terenów i migracji do miast. Prowadzi to systematycznie do asymilacji młodzieży białoruskiej oraz zaniku skupisk mniejszości.

Wolność zachowania i rozwoju tożsamości narodowej mniejszości jest w Polsce wartością konstytucyjną. W ustawie z dnia 6 stycznia 2005 roku o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz o języku regionalnym zapisano zaś, że «Zabrania się stosowania środków mających na celu zmianę proporcji narodowościowych lub etnicznych na obszarach zamieszkałych przez mniejszości» (art. 5 ust. 2). Dlatego przyszłość Puszczy Białowieskiej należy rozpatrywać także z punktu widzenia kondycji mniejszości białoruskiej w Polsce.

Komisja zwraca się do Pana Premiera z prośbą o spowodowanie, aby w pracach nad projektem rozszerzenia granic Białowieskiego Parku Narodowego oraz przy formułowaniu planów gospodarczego wykorzystania zasobów Puszczy Białowieskiej uwzględniano postulaty mieszkańców otaczających gmin, mających w dużej części charakter gmin mniejszościowych. Godny rozważenia jest pomysł nadania Puszczy Białowieskiej szczególnego statusu, który określiłaby odrębna ustawa, uwzględniająca wszystkie aspekty i uwarunkowania dotyczące zarządzania Puszczą Białowieską".

Swoją odpowiedź na ten dezyderat minister zakończył stwierdzeniem: „Jeszcze raz zapewniam Pana Przewodniczącego, że nigdy, tak w przeszłości, jak i obecnie, działania podejmowane przez Ministerstwo Środowiska w związku z ochroną Puszczy Białowieskiej, nie miały i nie mają odniesienia narodowościowego, a wręcz przeciwnie – stanowić mogą wsparcie dla harmonijnej współpracy dla dobra przyrody i regionu".

Eugeniusz Czykwin

■ Arcybiskup **Henryk Hoser** w „Rzeczpospolitej" w odpowiedzi na pytanie, co najbardziej uderzyło go, gdy cztery lata temu wrócił do Polski?: „Dawniej byliśmy mądrym społeczeństwem, które umiało czytać między wierszami i nie dawało się nabrać silnej i przebiegłej propagandzie. Dzisiaj dziwi mnie, że społeczeństwo jest tak naiwne, że ulega wszechobecnej reklamie. Jest przez nią ogłupione. Wyrazem braku mądrości i naiwności jest wiara w deklaracje polityków". Arcybiskup Henryk Hoser jest biskupem warszawsko-praskim i przewodniczącym Konferencji Episkopatu Polski do spraw Bioetycznych. 34 lata mieszkał poza Polską.

■ Wielu Polaków nie zna osobiście wyznawców innej religii. Tak wynika z badania CBOS. Najwięcej – 60 proc. – zna świadków Jehowy, wyznawców prawosławia – 32 proc., a protestantów 21 proc. Do osobistej znajomości z wyznawcami judaizmu i muzułmanów przyznaje się po 13 proc. badanych.

■ Dwa i pół miliona Polaków mieszka za granicą – wynika z najnowszych danych GUS. Najwięcej w Wielkiej Brytanii. W ubiegłym roku z miliona Polaków przebywających na Wyspach, status rezydenta (uprawnia m.in. do zasiłków) miało aż 614 tys. osób. Polacy coraz częściej wyjeżdżają też do Niemiec, Norwegii czy Szkocji. Jednocześnie zmalała liczba emigrantów w krajach ogarniętych kryzysem, takich jak Hiszpania czy Irlandia. Ale oni nie wrócili do Polski. Przenieśli się do Wielkiej Brytanii czy Skandynawii. Dziś w poszukiwaniu pracy wyjeżdżają coraz częściej osoby z wysokimi kwalifikacjami, które szukają zajęcia, pozwalającego na rozwój zawodowy. Coraz częściej wyjeżdżają całe rodziny, a przeciętny emigrant ma około 30 lat. Polska emigracja zmienia się z zarobkowej w osiedleńczą. Według demografów, młodzi nie chcą żyć w Polsce, bo w kraju zamiast reform są tylko kłótnie, przedsiębiorcom rzuca się kłody pod nogi, a w urzędach na każdym kroku napotyka się biurokratyczne bariery.

■ Prawie co druga osoba w Polsce zrezygnowała w ostatnim roku z usług medycznych z powodu problemów finansowych. To najwyższy wynik wśród badanych dziesięciu krajów (9 w Europie plus USA). Co szósty Polak musiał zrezygnować z wykupienia leków, a co siódmy z usług dentystycznych. Ponad 10 proc. Polaków z powodu braku funduszy zrezygnowało z poważniejszego leczenia oraz wykupienia okularów. Polacy oceniają coraz gorzej służbę medyczną w kraju. W skali od 1 do 10 uzyskała ona 2,6 pkt. Najlepiej opiekę medyczną oceniają Austriacy i Niemcy. Najgorzej, poza Polską, Włosi i Czesi. Co ciekawe, prawie połowa znanych z malkontenctwa Polaków, na pytanie, czy ich dzieci będą miały lepszą jakość życia, odpowiedziała twierdząco. To wynik najwyższy wśród badanych krajów.

■ Coś rozsądnego prosto z „Rzeczpospolitej". Zdaniem komentatora **Andrzeja Talagi**: „Realizm podpowiada politykę małych kroczków. Pilnowanie, by Janukowycz nie sfałszował wyborów, pochwalenie go, jeśli nie oszuka. Naciskanie, by Łukaszenka poniechał represji, a w zamian łagodzenie sankcji. Zaakceptowanie każdego wyboru w Gruzji. Na Wschodzie nie powstanie już pas przyjaznych nam państw, a Moskwa pogłębi autorytaryzm. Jedno jest wszakże do uratowania – bufor. Przywódcy międzymorza nie są dżentelmenami, ale wolą rządzić na swoim niż być palatynami. To ich życiowy interes. Nasz też. Odrzućmy wstręt na bok, wyciągnijmy ręce nawet do tyranów, byle między Polską a Rosją w ogóle coś przetrwało".

■ Białoruś buduje swą pierwszą elektrownię jądrową w miejscowości Ostrowiec, 250 km od granicy z Polską i 60 z Litwą. Atomówkę zbuduje rosyjska spółka Atomstrojeksport. Firma specjalizuje się w budowie elektrowni atomowych poza granicami Rosji i modernizacji starych, z czasów radzieckich. Obecnie podobne projekty, jak ten na Białorusi, spółka realizuje w Chinach, Wietnamie i Turcji. Elektrownia ma pracować na rosyjskim uranie. Pierwszy blok ma ruszyć w 2017 roku, drugi w 2018. Elektrownia będzie w stanie zaspokoić 25 procent zapotrzebowania Białorusi na prąd.

■ Władze w Kijowie szykują się do masowej prywatyzacji. Projekt ustawy zawiera spis 1200 firm do sprzedaży. Na liście znalazły się te, które wcześniej prywatyzacji nie podlegały, m.in. spółka paliwowa Naftohaz, ropociąg Przyjaźń czy system tranzytu skroplonego gazu. Na przetarg zostanie wystawionych większość kopalni w Zagłębiu Donieckim, a także przedsiębiorstwa przemysłu spirytusowego, w tym produkcji win i koniaków na Krymie. Jeszcze do niedawna lista przedsiębiorstw nieprzeznaczonych do prywatyzacji zawierała ponad 1400 firm. Zdaniem wielu ekonomistów, władze w Kijowie zmusza do zmiany decyzji złożona sytuacja gospodarcza.

■ Rząd **Dimitrija Miedwiediewa** zamierza powołać federalną służbę ds. kontroli nad rynkiem jubilerskim, obrotem złotem i kamieniami szlachetnymi. Rosja to czołowy światowy producent w tej dziedzinie. Czwarty na świecie w złocie i drugi w diamentach. Nowa instytucja kontrolna będzie mogła bez zapowiedzi kontrolować każdy z 20 tysięcy sklepów jubilerskich w Rosji, 10 tysięcy firm wydobywczych, 5 tysięcy producentów, a także firmy wyspecjalizowane w obrocie złotem i kamieniami.

■ W połowie października 2012 roku kontrolowane przez Gazprom konsorcjum Nord Stream uruchomiło drugą nitkę gazociągu, który przez Morze Bałtyckie łączy Rosję z Niemcami. Pierwszą otwarto 8 listopada 2011 roku. To poważny problem dla rozwoju portu w Świnoujściu. Rury Gazpromu są ułożone w poprzek torów podejściowych do Świnoujścia. To oznacza blokadę rozwoju portu, bo nad rurą nie przepłyną większe statki. Niemcy nie zgodziły się na polską propozycję zakopania rur na odcinku 23,6 metra. Stąd przykry problem dla Polski.

Z kim na Moskwę

22 czerwca 1941 roku rozpoczęła się operacja „Barbarossa”. W polskiej nomenklaturze plan nazwano „Hetman”. Polacy, tak jak w 1812 roku, ruszyli na Moskwę. Wtedy u boku Napoleona, teraz razem z Hitlerem.

Polski dyplomata przekazuje Wiacesławowi Mołotowowi notę o wypowiedzeniu wojny. W nocie napisano, że Polska przychodzi z pomocą narodom Rzeczypospolitej – Polakom, Białorusinom i Ukraińcom, którzy zamieszkują sowieckie terytorium.

Mołotow jest oburzony i noty nie przyjmuje. A Stalin, zaskoczony i przerażony, zapada się pod ziemię.

A już na granicy polsko-radzieckiej junkersy i łosie bombardują Armię Czerwoną. Prawie całe lotnictwo i broń pancerna Związku Radzieckiego jest zniszczona. Armia Czerwona poddaje się całymi dywizjami, od kucharzy na generałach i sztabach kończąc. Uciemiężona przez komunistów ludność wita wyzwolicieli, żołnierzy Hitlera i Rydza-Śmigłego.

Przyjęcie na Ukrainie jest entuzjastyczne. Bitwa o Kijów jest zwycięska. Generał Stanisław Maczek ściga się z niemieckim generałem Heinzem Guderianem, kto pierwszy dotrze do Moskwy. Wreszcie tam są. 24 października 1941 roku rozpoczyna się bój o Moskwę. „Kroczycie szlakiem wielkiego hetmana Żółkiewskiego, który ponad trzy wieki temu rozbił hufce Moskali i zatknął polską chorągiew na wieżach kremlowskich” – zwraca się w odezwie marszałek Rydz-Śmigły.

Rzecz jasna, wobec takiej tradycji i żołnierzy, wśród których nie brakowało także słynnych polskich ułanów, generał Gieorgij Żukow poczuł się mały, słaby i Moskwa padła.

Wkrótce na Placu Czerwonym odbyła się wspólna defilada zwycięstwa, którą odbierali marszałek Edward Śmigły-Rydz i Adolf Hitler.

A potem na zajętych terenach Polacy wprowadzili liberalny reżim, nadając Białorusinom i Ukraińcom szeroką autonomię. Niemcy postępowali odwrotnie. Terror i represje, oto ich rządy. Wyjątkowo brutalne represje spadły na Żydów.

Co robi wobec tego dotychczasowy sojusznik Hitlera? Odwraca sojusze. Niezwyciężone oddziały Wojska Polskiego ruszają na Prusy Wschodnie, Śląsk i Pomorze Zachodnie. Niemcy nie stawiają oporu. Hitler kończy podobnie jak skończył naprawdę. Litwini, Łotysze i Estończycy witają Polaków jak wyzwolicieli. Białoruś i Ukraina dobrowolnie i radośnie przyłączają się do federacji z Polską. A w Juracie Winston Churchill, Harry Truman i Edward Śmigły-Rydz dzielą się strefami wpływów.

Tak mogło się stać, gdyby to w 1939 roku na Zamku w Warszawie podpisano pakt Ribbentrop - Beck. Tak sobie wyobraża Piotr Zychowicz, publicysta historyczny, w książce „Pakt Ribbentrop-Beck, czyli jak Polacy mogli u boku III Rzeszy pokonać Związek Sowiecki”.

Zychowicz należy do tych prawicowych historyków i publicystów, którzy siłę Związku Radzieckiego podczas drugiej wojny światowej widzą przez pryzmat „karabinów na sznurkach”. Ale to on pokonał Hitlera.

Na szczęście jest trochę prawicowych publicystów, którzy znają historię i myślą inaczej. Piotr Skwieciński w dodatku „Rzeczpospolitej” „Plus Minus” kwestionuje tezy Zychowicza dotyczące słabości Armii Czerwonej, polityki przedwojennej Polski wobec mniejszości narodowych czy kwestii żydowskiej. Jak mogła – zastanawia się Skwieciński – polska marynarka wojenna w sile czterech niszczycieli, jednego stawiacza min i pięciu okrętów podwodnych zniszczyć radziecką flotę bałtycką, która wtedy liczyła dwa okręty liniowe, dwa krążowniki, 19 niszczycieli i 65 okrętów podwodnych? A powitanie polskich żołnierzy jako wyzwolicieli na Białorusi i Ukrainie? Przecież przed wojną – pisze Skwieciński – zmuszano całe wsie do przejścia na katolicyzm, próbowano twardej polityki asymilacyjnej… Antysemityzm – ripostuje Skwieciński – już przed wojną przyjmował w Polsce coraz ostrzejsze formy. Wojna z ZSRR u boku Hitlera te sprawy posunęłaby do przodu…

Podobnie uważa Piotr Semka, znawca problematyki niemieckiej, na łamach tygodnika „Uważam Rze” (pisma prawicowego). Pyta: czy można III Rzeszę traktować jako w miarę normalny kraj. Przecież tam były już obozy koncentracyjne, katownie gestapo, działały instytuty badawcze szykujące podbój Wschodu według wskazań „Mein Kampf”. Niemieccy historycy sztuki mieli już gotowe listy zabytków z krakowskich muzeów, Abwehra zaś była nadzwyczaj aktywna w łonie antypolskiego ruchu ukraińskiego…

Piotr Zychowicz chce, aby polska wyprawa w 1941 roku przypominała epopeję z 1612 roku. Ale jak to się skończyło wtedy? Polacy zajęli Moskwę. Mieli tam zwolenników. Ale też przeciwników. Aby zapobiec buntom… spalili miasto, profilaktycznie zabijając każdego, kogo podejrzewali o nielojalność. Pospolite ruszenie pod wodzą księcia Dymitra Pożarskiego i kupca Kuźmy Minina odbiło Moskwę z rąk Polaków. Dzień ten – 7 listopada – dziś Rosjanie świętują jako Dzień Jedności Narodowej.

A wyprawa na Rosję u boku Napoleona? Katastrofa! Adam Zamoyski, brytyjski historyk polskiego pochodzenia, pisze w miesięczniku „Uważam Rze. Historia” (7/12): „Wszczynając w 1812 roku swoją wojnę z Rosją, Napoleon sprowadził na Polskę i Polaków największe nieszczęście. Cały kraj został ogołocony przez rekwizycje żywności, spustoszony przez grabież, zniszczenia i mordy… Wciągając Polaków w najazd na Rosję, skazał nasz naród na nienawiść żywioną przez wiele pokoleń Rosjan, którzy po dziś dzień myślą o nas jako o ludziach, którzy w odstępie dwustu lat dwa razy agresywnie wtargnęli do ich stolicy bez najmniejszego pretekstu.

Strach myśleć, co byłoby, gdyby Beck wybrał scenariusz proponowany przez Piotra Zychowicza.

Michał Bołtryk



BIAŁORUŚ

Patriarcha Kirył o bolesnych doświadczeniach ziemi ruskiej

Order Przyjaźni Narodów wręczył patriarsze **Kiryłowi** podczas jego wizyty na Białorusi 14 października prezydent **Aleksander Łukaszenka**.

– *Zawsze z niezwykłym szacunkiem odnosiłem się do naszej prawosławnej Cerkwi, jej duchownych, a szczególnie zwierzchników* – powiedział prezydent po ceremonii. – *Wiem, że zarówno w przeszłości, jak i teraz okoliczności nie są sprzyjające. Ataki na Cerkiew postępują z lewa i z prawa i bardzo się cieszę, że Wasza Świątobliwość z taką godnością je przyjmuje. Chciałbym podkreślić, że powinniśmy się od Waszej Świątobliwości uczyć, jak reagować i odpowiadać na podobne wyzwania*.

Dziękując prezydentowi za kolejne już spotkanie, patriarcha Kirył podkreślił, że rosyjska Cerkiew prawosławna wnosi duży wkład w umocnienie braterskich kontaktów między narodami historycznej Rusi.

– *Troszczymy się o integrację na postradzieckim obszarze i w ciągu ostatnich lat, także przy pana aktywnym udziale, odnotowaliśmy na tym polu niemało sukcesów* – powiedział. – *I daj Boże, żebyśmy wszyscy na tym skorzystali – i gospodarczo, i politycznie, i kulturowo, i duchowo. A Cerkiew będzie stale podkreślać wagę wspólnego życia bratnich narodów – przy poszanowaniu niezawisłości krajów i dokonanego przez nich historycznego wyboru*.

W trakcie wizyty patriarcha Kirył odsłonił pomnik patriarchy moskiewskiego i całej Rusi **Aleksego II**, który stanął u ścian upamiętniającej ofiary wojen mińskiej cerkwi Wszystkich Świętych.

W uroczystości wziął udział patriarszy egzarcha całej Białorusi, metropolita miński i słucki **Filaret**, członkowie synodu i duchowni, ambasador Rosji w Białorusi, pełnomocnik do spraw religii i narodowości Białorusi, mer Mińska

Po poświęceniu monumentu, chóry odśpiewały *Wiecznaja pamiat'*.

– *Z uczuciem radości stanąłem na pełnej łaski białoruskiej ziemi w dzień Pokrowy Bogarodzicy, kiedy w sposób szczególny wysławiamy Najświętszą Królową Niebios, wyznając wiarę w to, że Ona jest zawsze z nami, pokrywa nas swoim niewidzialnym, ale rzeczywistym Pokrowem. Doświadczamy tej opieki, kiedy cierpimy, kiedy nie wystarcza naszych ludzkich sił do rozwiązania naszych życiowych problemów.*

Tyle biedy i nieszczęść, ile zaznały nasze narody, doświadczył mało który kraj w Europie. Stoimy u ścian wielkiej cerkwi – pomnika Wszystkich Świętych. Tutaj w sposób szczególny odczuwamy puls historii, cerkiew ta bowiem upamiętnia niewinnie zabitych synów i córki tej ziemi, którzy zginęli podczas wojen.

W dzień Pokrowy Bogarodzicy powinniśmy szczególnie gorliwie prosić Pana, Jego Najświętszą Matkę o przetrwanie w pokoju i dobrobycie historycznej Świętej Rusi – Białorusi, Rosji, Ukrainy, trzech bratnich narodów, złączonych wspólnym losem, wspólną przeszłością i mających, wierzymy, wspólną przyszłość.

Dzisiaj miało miejsce jeszcze jedno wydarzenie. Odsłoniliśmy pomnik patriarchy Aleksego II, którego Pan powołał na służbę w bardzo trudnych latach. Rozpadało się państwo. Siły decentralizacyjne były tak wielkie, że mogły zniszczyć nie tylko historyczną wspólnotę naszych narodów, ale i jedność Cerkwi. Ale dzięki Bogu, Cerkiew zachowała swoją jedność, tę duchową jedność zachowały także nasze narody. I w tym historycznym procesie dużą rolę odegrał patriarcha Aleksy II, podobnie jak w odrodzeniu tysięcy cerkwi, monasterów, otwarciu szkół teologicznych, szkół niedzielnych, w reaktywowaniu innych sfer cerkiewnej działalności.

Następnie patriarcha przez wrota „Łzy Białorusi" zszedł do krypty cerkwi, w której pochowano żołnierzy poległych podczas wojny ojczyźnianej 1812 roku, pierwszej i drugiej wojny światowej. Od wiecznego ognia zapalił świecę i postawił przed ikoną Zmartwychwstałego Chrystusa.

BUŁGARIA

Archeologiczne odkrycie

Grób nieznanego biskupa z XIII wieku odkryli bułgarscy archeologowie.

Na kamienny grobowiec z ciałem ułożonym w charakterystycznej dla pochówków biskupich, półsiedzącej pozie, natrafiono obok pałacowej cerkwi w bułgarskim Velikim Preslavie.

Archeologowie z **Nikołajem Owczarowem** na czele są zdania, że udało

im się odkryć pierwszy biskupi, a być może nawet metropolitalny, pochówek z pierwszej połowy XIII wieku. Veliki Preslav przestał być wtedy bułgarską stolicą, ale w dalszym ciągu odgrywał ważną zarówno polityczną, jak i cerkiewną rolę.

O bułgarskiej Cerkwi z tego okresu badacze mają niezwykle skąpe wiadomości, dlatego nie spieszą z wysuwaniem jakichkolwiek hipotez o imieniu pogrzebanego hierarchy.

Archeologowie mają nadzieję, że odkrycie wpłynie na kontynuowanie badań archeologicznych w Velikim Preslavie, który w IX-X wieku był drugim co do wielkości miastem Europy.

EGIPT

Kandydaci na koptyjskiego patriarchę

Na stanowisko koptyjskiego patriarchy, jak poinformowały egipskie media, ubiegało się pięciu kandydatów – dwaj biskupi i trzej mnisi. Jeden z nich zostanie sto osiemnastym patriarchą koptyjskiej Cerkwi. Wywiady z kandydatami transmitowane były we wszystkich koptyjskich stacjach telewizyjnych, a oni sami odwiedzali parafie, odprawiając nabożeństwa i wygłaszając kazania.

Ostateczne wybory nastąpią 4 listopada. Na urząd patriarchy kandydują: **Pachomiusz El Syrian**, mnich z monasteru w Natrun Wadi (urodził się w Asuanie w 1963 roku, mieszka we Włoszech, ma stopień naukowy), biskup **Rafael**, były współpracownik zmarłego patriarchy Szenudy III, członek Synodu Cerkwi Koptyjskiej (urodził się w Kairze w 1954 roku, ukończył medycynę na uniwersytecie Ain-Shams, jego chirotonia na biskupa odbyła się w lipcu 1993 roku), **Rafael Ava Mina**, mnich aleksandryjskiego monasteru św. Miny (urodził się w Akirze w 1942 roku, otrzymał wykształcenie prawnicze na uniwersytecie Ain-Shams), **Serafin El Syrian**, mnich z monasteru w Natrum Wadi (urodził się w 1959 roku w Kairze, ukończył uniwersytet Ain-Shams, mieszka w USA), biskup **Tavadros**, biskup pomocniczy Beheira, członek synodu (urodził się w 1952 roku, studiował farmację na Uniwersytecie w Aleksandrii, święcenia biskupie uzyskał w 1997 roku).

GRECJA

Kandydat na pokojowego Nobla

Do tegorocznej pokojowej nagrody Nobla był nominowany grecki archimandryta **Gervasij Joannis** (**Raptopulos**).

Nazywany „świętym uwięzionych", o. Gervasij całe swoje życie poświęcił ofiarnej pomocy biednym i więźniom. W ciągu 35 lat służby przyczynił się do wypuszczenia na wolność ponad 15 tysięcy więźniów. Archimandryta pomaga z pomocą specjalnie założonego przez siebie Bractwa św. Kseni.

Niedawno pod wpływem rozmów z o. Gervasijem diametralnie zmienił się odbywający karę w Rumunii groźny przestępca z Grecji. Zapragnął zostać atoskim mnichem. Już teraz, choć wciąż przebywa w więzieniu, prowadzi mnisze życie.

ROSJA

Coraz mniej powołań monastycznych

O tym, dlaczego bez odrodzenia monastycyzmu niemożliwe jest odrodzenie Cerkwi w Rosji i jak ci, którzy marzą o monastycznym życiu, nie powinni pozwolić światu, by zagłuszył w nich Boże powołanie, opowiedział dziennikarzowi pisma „Nieskucznyj sad" biskup smoleński i wiazemski **Pantelejmon**: – *Teraz wiele się mówi o pracy socjalnej, o pracy z młodzieżą, mówi się o katechizacji, ale cerkiewne życie nie odrodzi się w swoim poprzednim wymiarze, jeżeli w Cerkwi nie będzie monasterów.*

A do monasterów wstępuje coraz mniej ludzi. Coraz mniej ludzi jest powoływanych przez Boga, by nieść podwig życia monastycznego, podwig doskonałego chrześcijańskiego życia. Kiedyś mówiono, że wzorem dla mnichów są aniołowie, a dla ludzi świeckich mnisi. W naszych czasach mało jest takich wzorców. Nie wiadomo, czy Bóg już nikogo nie powołuje do życia monastycznego, bo nie jest to np. czas dla monastycyzmu na ziemi, czy też ludzie pozostają głusi na wezwanie Boga – powiedział. – *Monastery zawsze były miejscem, do którego przychodzili ludzie, żeby dowiedzieć się o Bogu, miejscem, gdzie dokonywał się podwig modlitwy. Monastery były szkołami modlitwy. Do monasterów kierowano dzieci, żeby nauczyły się zawodu. Monastery odgrywały ważną rolę w obronie naszych granic.*

Teraz prawdopodobnie te funkcje nie są już potrzebne naszemu państwu, nie są już potrzebne ludziom. Ale potrzebni są ludzie, którzy się modlą za cały świat. Potrzebni są ludzie, którzy bezkompromisowo idą za Chrystusem. Takich ludzi jest coraz mniej w całym świecie.

Chciałbym powiedzieć naszym młodym ludziom, ludziom w średnim wieku, tym, którzy czują powołanie monastyczne, by nie gasili tej iskry w swojej duszy, a przysłuchiwali się głosowi Boga i wtedy być może znaleźliby się ludzie, którzy podjęliby ten podwig. Podwig, podobny do anielskiego życia, podwig czystości, walki z grzechem. Z zadowoleniem przyjąłbym takich ludzi w naszej smoleńskiej diecezji i pomógłbym im zbudować monastyczne życie – przyznał władyka.

RUMUNIA

Przy relikwiach św. Nektariusza

Zgodnie z tradycją, 27 października, w dzień św. Dymitra Nowego (zm. w 1685 roku), niebiańskiego opiekuna Bukaresztu, rumuńską stolicę odwiedzają świętości z innych lokalnych Cerkwi.

W tym roku przybyli do Bukaresztu pielgrzymi, pokłonili się nie tylko stale znajdującym się w patriarszym soborze relikwiom św. Dymitra Nowego czy św.św. równym apostołom Konstantego i Heleny, lecz także *moszczom* św. Nektariusza z Eginy.

Św. Nektariusz (**Anastasios Kefalas**) urodził się 1 października 1846 roku w położonej nieopodal Konstantynopola Silivrii Frakijskiej, w ubogiej rodzinie **Dimosa** i **Marii**, jako jedno

z siedmiorga ich dzieci. Po ukończeniu czternastego roku życia opuścił dom rodzinny i udał się do szkół w Konstantynopolu. Żył w trudnych warunkach – żeby móc się kształcić, wieczorami pracował w fabryce papierosów. Przy ich wkładaniu do paczek dołączał spisane wcześniej na małych kawałkach papieru krótkie sentencje Świętych Ojców. Po ukończeniu nauki, w 1866 roku, przez siedem lat pracował jako nauczyciel. W chwilach wolnych od pracy oddawał się ascezie i modlitwie. Po ukończeniu trzydziestu lat przyjął postrzyżyny mnisze, potem święcenia diakońskie.

Dzięki pomocy patriarchy aleksandryjskiego w latach 1881-1885 studiował teologię na uniwersytecie w Atenach. Po zakończeniu nauki udał się do Aleksandrii, gdzie z rąk patriarchy **Sofroniusza** przyjął święcenia kapłańskie, a następnie rozpoczął posługę przy cerkwi św. Mikołaja w Kairze.

Tej posłudze św. Nektariusz poświęcił się bez reszty – organizował życie parafialne, odwiedzał chorych, przeprowadzał remonty wielu cerkwi. Niebawem został podniesiony do godności biskupa – chirotonia odbyła się 15 stycznia 1889 roku. Jako metropolita Pentapolis już po roku, wskutek intryg miejscowych duchownych, został zmuszony do opuszczenia katedry. Energicznego i niezwykle zaradnego biskupa posądzono o chęć przejęcia patriarszego tronu. Latem 1890 roku św. Nektariusz musiał opuścić Egipt.

Cztery kolejne lata były bardzo trudne dla świętego. Grecka Cerkiew, na terenie której się znalazł, pozwoliła mu jedynie głosić kazania – w ten sposób był praktycznie pozbawiony środków do życia. Sytuacja zmieniła się w 1894 roku, gdy został wykładowcą jednej z ateńskich szkół teologicznych. Rozpoczął wydawanie publikacji, które uzyskały szeroki rozgłos. Zgodnie z relacjami współczesnych, Nektariusz każdą wolną chwilę poświęcał modlitwie, szybko stał się *duchownikiem* wielu ludzi. W 1907 roku część kobiet, którymi się opiekował, postanowiła zostać mniszkami. Wtedy św. Nektariusz założył na wyspie Egina żeński klasztor Świętej Trójcy. W 1908 roku, po rezygnacji z życia uniwersyteckiego, także osiadł na Eginie. Jeszcze za życia zyskał sławę cudotwórcy i jasnowidza, do jego domu przybywały rzesze wiernych z całej Grecji.

Św. Nektariusz zmarł w 1920 roku i został pochowany na terenie monasteru. Gdy po ponad ćwierć wieku otwarto jego grób, okazało się, że jego ciało nie uległo rozkładowi.

Kanonizacja św. Nektariusza odbyła się w Konstantynopolu 20 kwietnia 1961 roku.

15 września 1998 roku na Eginę przybył ówczesny patriarcha aleksandryjski **Piotr VII**. Odczytał akt uniewinniający i rehabilitujący św. Nektariusza, przeprosił za wszystkie krzywdy, które spotkały go ze strony patriarchatu.

Św. Nektariusz uważany jest za jednego z największych greckich świętych XX wieku i cudotwórcę. Wielu wiernych twierdzi, że dzięki jego wstawiennictwu otrzymało uzdrowienie od chorób, w tym raka.

SERBIA

Kancelaria Komitetu do spraw Kosowa i Metochii ma siedzibę w Peci

Kancelarię Komitetu do spraw Kosowa i Metochii przy Synodzie Biskupów Serbskiej Cerkwi Prawosławnej otworzył 15 października w Peci patriarcha serbski **Ireneusz**. Przeniesienie kancelarii z Belgradu do Kosowa ma poprawić jej pracę oraz ułatwić gromadzenie archiwaliów i dokumentów o życiu i problemach serbskiej Cerkwi prawosławnej w tym regionie.

W otwarciu kancelarii wziął udział zastępca przewodniczącego komitetu, biskup raško-prizrenski **Fieodosij** i sekretarz komitetu, biskup liplianski **Ioann**, przedstawiciele ministerstwa kultury Serbii, dyplomaci, przedstawiciele sił KFOR.

Pierwszym przedsięwzięciem, zorganizowanym przez Kancelarię Komitetu w Peci, była konferencja „Bałkany i Bliski Wschód. Czy są swoim odzwierciedleniem?", w której wzięli udział specjaliści i historycy z różnych krajów, w tym także z Serbii i Izraela.

W trakcie konferencji otwarto wystawę serbskiego fotografa **Milinka Stefanowicza**, poświęconą tragicznym wydarzeniom w 1999 roku w Kosowie i Metochii.

„Nie" dla planów muzułmanów

Rada Uniwersytetu w Prisztinie poinformowała o planach zamiany serbskiego soboru Chrystusa Zbawiciela w tym mieście na muzeum bądź wręcz o jego zniszczeniu, doniósł kosowski dziennik „Koha Ditore".

Informacja ta wywołała reakcję ze strony raško-prizrenskiej diecezji serbskiej Cerkwi.

„Z dużym zaniepokojeniem śledzimy już od kilku dni nasiloną kampanię albańskich ekstremistycznych mass mediów, której celem jest zamiana soboru Chrystusa Zbawiciela w Prisztinie na memorialne muzeum kosowskich Albańczyków albo w ogóle całkowite jej zniszczenie" – napisano w specjalnym oświadczeniu. „Wezwanie, w którym Kosowski Uniwersytet Prisztiny proponuje likwidację chrześcijańskiej cerkwi w centrum miasta, od kilku lat wykorzystywanej jako publiczna toaleta, jest przesłaniem otwartej wrogości i religijnej nienawiści, która w następstwie zbrojnych zamieszek w Kosowie i Metochii doprowadziła do systematycznego zniszczenia ponad 150 serbskich prawosławnych cerkwi i zbezczeszczenia setek chrześcijańskich cmentarzy.

Raško-prizrenska diecezja potwierdza zdecydowanie i ostatecznie, że zmiana statusu cerkwi, której budowę rozpoczęto z błogosławieństwa nieżyjącego już patriarchy serbskiego Pawła, ówczesnego biskupa raško-prizrenskiego, jest niemożliwa, a wszelka próba zniszczenia czy profanacji tego świętego chrześcijańskiego miejsca, do czego od dawna dążą ekstremiści, stanie się hańbiącym i barbarzyńskim aktem, który potępi cały cywilizowany świat".

Na podstawie pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
opracowała **Ałła Matreńczyk**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе
samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /48/ listopad 2012



150-летие Петербурго-Варшавской железной дороги

26 сентября 2012 года Белостоцкий исторический музей приглашал всех желающих прослушать лекцию, посвященную 150-летию Петербурго-Варшавской железной дороги. По словам госпожи Эльжбеты Залуской, директора Подляского управления региональных перевозок в Белостоке, благодаря этому юбилею представилась возможность совместно с городскими властями и историческим музеем организовать в здании белостоцкого железнодорожного вокзала выставку уникальных фотографий, отражающих историю строительства Петербурго-Варшавской железной дороги. Выставка, которую можно было посетить в Белостоке до конца сентября, в ближайшем будущем обретет вторую жизнь на железнодорожном вокзале в Гродно, где будет также представлена на обозрение всем желающим.

Несмотря на то, что материалов и исследований на тему Петербурго-Варшавской железной дороги, как неудивительно, не так много, сотрудник исторического музея **Пётр Низёлек** представил слушателям увлекательный рассказ о ее истории.

Оказывается, что к возникшей в 30-х годах XIX века идее соединения двух наиболее демографически и индустриально развитых городов Российской Империи – Санкт-Петербурга и Варшавы – власти поначалу отнеслись неодобрительно, опасаясь неконтролируемой внутренней и



*Зал II класа,
вокзаль в Белостоке*

внешней миграции. К вопросу о строительстве железной дороги вернулись только после 1848 года и связанных с ним событий, получивших название «Весны народов». Во вспыхнувшем в Венгрии восстании приняли участие российские войска, которые перевозили на территорию этой страны венской железной дорогой. Российское командование находилось под большим впечатлением от железнодорожного сообщения – благодаря ему оказалось возможным быстро и без усилий транспортировать огромное количество людей, грузов, тяжелой артиллерии. Именно такие стратегические цели привели к строительству железной дороги на территории Российской Империи.

15 февраля 1851 года император **Николай I** подписал указ о проведении изысканий для строительства на средства казны дороги Санкт-Петербург – Варшава, а 23 ноября того же года издал указ о строительстве, которое началось в 1852 году под руководством инженера генерал-майора **Э.И. Герстфельда**. Через год Крымская война приостановила строительные работы. После этого военного конфликта оказалось, что государственные средства истощены. В связи с этим Совет Министров принял решение о привлечении иностранного капитала. В 1857 году было основано «Главное общество российских железных дорог», учредителями которого являлись иностранные, преимущественно французские, банкиры. „Общество" приняло на себя обязательство построить в течение 10 лет сеть железных дорог и содержать ее 85 лет, с тем, чтобы по истечении указанных сроков передать сеть бесплатно в собственность государства. «Общество» приняло в свое владение начатую правительством Санкт-Петербурго-Варшавскую железную дорогу и незамедлительно продолжило строительные работы, которыми руководил **Николай Скворцов**.

На строительстве работали люди, не только живущие вблизи прокладываемой дороги, но и жители всех западных губерний Российской Империи. К более легким работам привлекались женщины и дети. За день рабочий получал от 25 до 35 копеек – неплохую по тем временам плату.

Первые пробы паровозов состоялись в июне 1860 г. на участке Варшава – строящийся мост на р. Ливец. Весной 1862 г. временно открыт участок Варшава – Белосток. По этой трассе поезд проходил раз в неделю.

Официальное открытие сквозного движения по всей линии состоялось 27 декабря 1862 года. Длина дороги составила 1330 км. Однако уже в январе 1863 года на территории Царства Польского вспыхнуло национально-освободительное восстание, в котором железнодорожники, отличающиеся большим патриотизмом, приняли активное участие. Они приступили к уничтожению всего, что еще недавно так усердно строили: взрывали мосты, рушили пути и телеграфные столбы – все для того, чтобы царские войска не смогли попасть в Польшу. Впрочем, все эти действия были напрасны. Январское восстание было подавлено, и уже в 1865 году Россия возобновила движение на варшавской линии. На тот момент в распоряжении Санкт-Петербурго-Варшавской железной дороги находилось 373 паровоза, 819 пассажирских и 7454 товарных вагонов, на разных участках линии за год было куплено 1 596 117 билетов и перевезено около 1 000 000 тонн различных грузов. Все, что ранее сплавляли по Висле в Петербург, теперь стали перевозить.

Строительство Санкт-Петербурго-Варшавской железной дороги открыло для людей необыкновенные перспективы: они начали путешествовать, внезапно мир для них стал шире, изменилась их жизнь. Города, находящиеся на линии Варшава – Санкт-Петербург, изменились до неузнаваемости. Несомненно, что строительство варшавской железнодорожной линии повлияло на демографическое развитие Белостока и повысило не только социально-экономический, но и культурный уровень города. «И если бы линия не прошла через этот город, а, например, через Василькув, сегодня мы беседовали бы в Подляском историческом музее в Василькове», – такой шуткой закончил свою лекцию **Пётр Низёлек**.

Екатерина Токаюк

Fotografie **ze zbiorów Muzeum Podlaskiego w Białymstoku**

Car królem polskim

Polska – Rosja portret wzajemny. Między historią a współczesnością to cykl otwartych wykładów współorganizowanych przez Zamek Królewski w Warszawie i Centrum Polsko – Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia pod patronatem ministra kultury i dziedzictwa narodowego Bogdana Zdrojewskiego. Ich celem jest rozbijanie stereotypów, których źródła wypływają z braku wiedzy historycznej, przełamywanie pretensji i niechęci, a przez to poprawa wzajemnego postrzegania Polaków i Rosjan. Jerzy Gutkowski, historyk, wieloletni kurator Ośrodka Badań nad Zamkiem Królewskim, znawca epoki stanisławowskiej i dziejów parlamentaryzmu polskiego, jeden z nich poświęcił tematowi „Car królem polskim. O uroczystościach koronacyjnych w Warszawie w 1829 r.”.

Zaczął od ogólnej refleksji nad dziejami Królestwa Polskiego do wybuchu powstania listopadowego. Ten okres w polskiej świadomości historycznej został niemal zatarty, objęty zbiorową amnezją. „Amputowana pamięć” – powiedział nawet wykładowca. Kolejnym pokoleniom przekazuje się wizję lat zaborów jako jednolitego okresu prześladowań i rusyfikacji, przerywanego patriotycznymi, krwawo tłumionymi, zrywami powstańczymi. Tymczasem Królestwo Polskie, utworzone na mocy postanowień Kongresu Wiedeńskiego, zamykającego w Europie epokę napoleońską, było w ramach Imperium Rosyjskiego autonomicznym państwem, z własną konstytucją, sejmem, wojskiem, monetą, administracją, szkolnictwem, polskim językiem urzędowym. Jego królem, *po wsze czasy*, jak ustalono w Wiedniu, został car Rosji.

Nic nie wiemy o stanie świadomości obywateli tego państwa, jasne jest jednak, że nikt nie kwestionował praworządności jego władzy.

Aleksander I nigdy się oficjalnie na króla Polski nie koronował. Niewykluczone, że miał taki zamiar, dość energicznie upominał się u króla pruskiego o zrabowane w Warszawie insygnia koronacyjne. Insygnia te, co wiemy obecnie, już nie istniały, po wydłubaniu klejnotów przetopione na złoty złom.

Kwestii królewskich insygniów poświęcił zresztą wykładowca niemało miejsca, drobiazgowo roztrząsając ich pochodzenie i późniejsze losy. Nowy ich zestaw sporządzono bowiem także dla Aleksandra I, jednak nie z okazji koronacji, a uroczystego, symbolicznego pogrzebu, jaki zorganizowano w Warszawie po jego śmierci w 1825 roku, kiedy to w katedrze św. Jana stanęła pusta trumna.

Następcą Aleksandra został jego brat **Mikołaj I** (następny w kolejce do tronu Konstanty, naczelny dowódca wojska polskiego i faktyczny namiestnik cara w Królestwie, zrzekł się carskiej korony). Stosunki nowego władcy z Polakami nie ułożyły się najlepiej. Węszący wszędzie spiski (jego panowanie rozpoczęło się od powstania dekabrystów) car głęboko był rozczarowany łagodnym wyrokiem, jaki sąd sejmowy wydał na członków Towarzystwa Patriotycznego, nie dopatrując się w ich działalności znamion zdrady stanu (co nie przeszkodziło Rosjanom trzymać **Waleriana Łukasińskiego** do końca życia w twierdzy, w sumie przez 46 lat). Car wyrok ostatecznie zatwierdził, postanowił też załagodzić relacje z polskimi poddanymi.

Znakiem wyciągniętej do nich ręki miała być właśnie uroczysta koronacja w Warszawie.

Decyzja zapadła w kwietniu 1829 roku, do terminu wyznaczonego na 24 maja zostało więc niewiele czasu. Rozpoczęły się intensywne przygotowawania, które objęły i poważne prace naprawcze na zamku. Duże sumy wydano na karmazynowe sukno, aksamit, strusie pióra. Miejscem najważniejszej akcji miała być Sala Senatorska, ta sama, w której – oczywiście zrekonstruowanej – odbywał się wykład. Tron stanął na wysokim podium, publiczność zajęła miejsce na galeriach, z których zwykle można było przysłuchiwać się obradom sejmu. Za tronem zawieszono herb Królestwa Polskiego i tak zwaną cesarską cyfrę – literę M.

17 maja Mikołaj I, caryca **Aleksandra**, jedenastoletni wówczas następca tronu, carewicz **Aleksander** i młodszy brat cara, **Michał**, po nocy spędzonej w pałacu w Jabłonnie, uroczyście witani na praskich rogatkach, wjechali do Warszawy przy biciu w dzwony i armatnich salutach. Od mostu na Wiśle, gdzie dołączył do nich Konstanty, towarzyszył im ceremonialny orszak. Wszędzie na jego drodze stały wiwatujące tłumy. Na trasie, przed kościołem franciszkanów przy ulicy Zakroczymskiej, oczekiwał na dostojnych gości prymas Polski arcybiskup **Jan Paweł Woronicz** w otoczeniu wyższego duchowieństwa, by podać carowi krzyż do ucałowania. Orszak Miodową dojechał do zamku, gdzie cesarska para, po uroczystym powitaniu modliła się w kaplicy zamkowej, już wtedy prawosławnej.



Następne dni upłynęły cesarskiej rodzinie na oficjalnych prezentacjach, przyjęciach, balach. Car – jak wspominają współcześni – po Warszawie poruszał się pieszo swobodnie, bez ochrony, przyjmowany entuzjastycznie przez jej mieszkańców.

Przed dniem uroczystości koronacyjnych przed zamkiem ustawiono rozległe drewniane galerie, skąd przed południem kilka tysięcy osób mogło obserwować pochód udający się do katedry św. Jana. Najważniejsi dostojnicy państwowi nieśli królewskie insygnia. Nie były to już insygnia wykonane z okazji pogrzebu Aleksandra I. Koronę nosiła wcześniej caryca **Anna Iwanowna**, bratanica **Piotra I**. Berło, z ozdabiającym je diamentem Orłow, jednym z największych i najpiękniejszych klejnotów świata, należało do **Katarzyny II**. Na miecz koronacyjny car wybrał broń króla **Jana III Sobieskiego**. Był tym władcą zafascynowany. Już po uroczystościach w kościele kapucynów przy Miodowej, wystawionym przez króla jako wotum za zwycięstwa nad Turkami, ufundował urnę na serce monarchy (ciało spoczywa na Wawelu). Podpisał się: *swojemu poprzednikowi*.

Insygnia, pieczęcie, płaszcze koronacyjne zostały w katedrze uroczyście poświęcone, po czym z równą ceremonialnością odniesione na zamek. Tam, w Sali Senatorskiej, na tronach zasiedli car i caryca. Insygnia złożono u ich stóp.

Prymas zmówił modlitwę i podał carowi płaszcz koronacyjny, który ten sam na siebie zarzucił. Podobnie, po błogosławieństwie prymasa, sam nałożył koronę. Carycy Aleksandrze sam również nałożył koronacyjny łańcuch (koronę miała na głowie już wcześniej), po czym przyjął berło i jabłko.

Rytuał z całą pewnością nie był tradycyjny. Wykładowca wskazał jej pierwowzór – cesarską koronację **Napoleona**. Cesarz Francuzów przyjął z rąk papieża koronę i sam ją sobie nałożył. Dawniej wszystkim królom Polski koronę kładł prymas. Ceremonia była też, ze względu na różnice wyznaniowe między władcą a większością jego poddanych, pozbawiona aspektu ściśle religijnego, sakramentalnego – cara nie namaszczono świętymi olejami.

Zaraz po koronacji wszyscy obecni w sali złożyli królowi trzy głębokie ukłony. Mikołaj I uklęknął i odczytał modlitwę. Odczytał ją po francusku, gdyż oficjalnym językiem kontaktów między Petersburgiem a Warszawą nie był rosyjski ani polski, a francuski właśnie. Gdy wstał, wszyscy obecni padli na kolana, łącznie z prymasem, który prosił Boga o łaski dla nowo koronowanego polskiego władcy.

Mikołaj I, w koronie na głowie, wraz z rodziną i całym orszakiem przeszedł następnie wśród wiwatujących tłumów do katedry św. Jana, gdzie odśpiewano uroczyste *Te Deum*.

Warszawa świętowała. Bawiono się w pałacach i na ulicach. Wspaniałej uczcie koronacyjnej na zamku towarzyszył muzyczny pojedynek dwóch wielkich skrzypków, **Nicolo Paganiniego** i **Karola Lipińskiego**. Bale, wizyty, przyjmowanie gratulacji wypełniły życie dworu. Były iluminacje, fajerwerki, armatnie wystrzały. Przez zamek codziennie przewijały się tysiące gości. Monarcha rozdawał honory, awanse, nagrody.

Cztery dni po koronacji wydano tak zwaną ucztę dla ludu. Przed Pałacem Ujazdowskim stanęły rzędy stołów, ze specjalnie przygotowanych „źródeł" tryskało piwo. Zgromadziło się tam około osiemdziesięciu tysięcy ludzi.

Przyjechała cała cesarska rodzina, bez ochrony. Istnieje przekaz, że właśnie wtedy grupa spiskowców zaplanowała krwawy zamach. Można było jednym uderzeniem zlikwidować cały dom Romanowów. Do niczego jednak nie doszło.

Mikołaj I i jego dwór po kilku kolejnych dniach opuścili Warszawę, pozostawiając w sobie jak najlepsze wspomnienia, zwłaszcza wśród elit Królestwa Polskiego.

Półtora roku później, w styczniu 1831 roku, w tej samej Sali Senatorskiej, gdzie odbyła się koronacja, posłowie, też ci sami, którzy kroczyli w orszakach i wiwatowali na cześć króla, zakrzyknęli „Nie ma Mikołaja" i władcę zdetronizowali. Wcześniej jednak, sugerował wykładowca, rozważali kwestię legalności koronacji. Bo po co detronizować kogoś, kto do tego tronu nie miał praw.

– O nie, nie, nie – odezwał się głos z sali. **Małgorzata Karpińska**, jako historyk specjalizująca się w dziejach Królestwa Polskiego, podkreśliła, że legitymacji koronacji Mikołaja I nikt nie podważał, nikomu nie przychodziło to do głowy. To detronizacja była pozbawiona jakiegokolwiek znaczenia prawnego, czyli nielegalna.

Powstanie listopadowe przesłoniło kilkanaście lat funkcjonowania Królestwa Polskiego, zwanego też Kongresowym, od Kongresu Wiedeńskiego, na którym je ustanowiono. Zakończył się „liberalny eksperyment", przed którym przestrzegano i Aleksandra I, i Mikołaja I, na który z niechęcią patrzyły Prusy i Austria. Carowie rosyjscy w swej tytulaturze do końca zachowali tytuł królów polskich, nic z tego już jednak nie wynikało.

A Polaków, jak powiedziano na początku, dotknęła zbiorowa amnezja. Nie chcieli pamiętać o własnym państwie, uznawanym przez wszystkie mocarstwa europejskie, i o własnym władcy, którego tak radośnie przyjmowali.

Dorota Wysocka
fot. **autorka**

Зустріч з Оксаною Забужко

Восени цього року в Драматичному Театрі ім. Олександра Венгерки в Білостоку **Іванною Стельмашук-Троц** був поставлений на основі повісті відомої української письменниці і поетеси **Оксани Забужко** «Казка про калинову сопілку» спектакль «Я й у полі вербою росла». На цей спектакль приїхала авторка повісті, котра належить до 100 найвпливовіших людей України. Після спектаклю відбулося спіткання з поетесою, котра відома не тільки в Україні, але й в Європі завдяки своїм книгам, зокрема книгою «Музей покинутих секретів», презентація перекладу котрої на польську мову відбулася під час цього спіткання.

– Оксано, ваша книга «Музей покинутих секретів» перекладена тільки на польську мову?

– Не тільки, окрім перекладу на польську мову зробленого Катериною Котинською є переклади на російську, чеську мови. Також триває переклад на англійську мову. Це все говорить про те, що люди не тільки в Україні, але і за її межами у моїх книгах знаходять кожен щось для себе.

– Які ще ваші твори будуть перекладені на польську мову?

– Тепер журналістка Ізабелла Крушлінська працює над перекладом книги «Розмови з Оксаною Забужко». Ця книга появиться у польських книгарнях весною наступного року.

– Над чим ви тепер працюєте?

– Знаєте, я маю такий письменницький забобон, поки у мене ще не готовий заголовок, я ще не зраджую письменницьких задумів.

– Чи є у вас особистий час, час на дозвілля?



– У мене є родина, у мене є свій офіс, котрий на мене працює (бракує секретаря між іншим), але нажаль немає часу на дозвілля.

– Чому?

– Значно більше є тем для писання ніж відведено для людини життя. Життя нажаль коротке, і поки що я своїми 18 чи 19 книгами у свої 52 роки ще не сказала й половини від того, що хочу сказати. Лишається просити щоб Бог дав здоров'я і сил здійснити, якщо і не все задумане, то принаймні якусь основну частину.

– Дякую за час, котрий знайшли на нашу розмову і бажаю творчих успіхів.

– Дякую також.

Розмовляв
ієрей Олексій Петровський



Удзельнікі Форум падчас сустрэчы з беларускім Дзедам Марозам

Турнір

Не перашкодзіла ім халоднае надвор'е. Аматары спорту стартавалі 20 верасня ў першым турніры Nordic-Walking для інвалідаў і людзей з абмежаванасцямі развіцця ў Гайнаўы.

Траса маршу складвала 8 кіламетраў і вяла з Гайнаўкі ва ўрочышча Крыначка і назад. На Крыначцы ўдзельнікі наведалі царкву, памаліліся, напіліся святой вады. Калі вярнуліся назад, чакала іх вогнішча, цёплая гарбатка, дыпломы і мэдалі за ўдзел у турніры.

– На турнір мы запрасілі іншыя асяродкі, а прымаюць у ім ўдзел нават тыя, хто мае клопаты з хаджэннем – гаворыць педагог асяродка ў Гайнаўцы **Агнешка Андрэюк**. – Гэта невялікая траса, дастасаваная да іх магчымасцяў. Удзельнічаюць асобы, які слаба ходзяць, бо я хацела, каб удзельнічалі асобы, якія з кожным днём ходзяць усё горш і горш, каб яны атрымалі задавальненне ад таго, што пайшлі, здабылі медалі, прымалі ўдзел.

Група больш спраўных падапе-



Па словах дырэктара асяродка заняткавай тэрапіі ў Гайнаўцы **Міхала Байко**, мерапрэмства ладзіцца дзеля таго, каб свет людзей з абмежаваннямі зрабіць больш каляровым і прывучыць выхаванкаў да такога віду спорту.

– Галоўная мэта – гэта інтэграцыя людзей з асаблівасцямі развіцця, узаемапазнанне. Яны жывуць у сваім свеце, маюць сваіх знаёмых, сяброў, але і тут знаёмяцца. Хаджэнне з кій-камі, як называем мы Nordic-Walking, гэта для іх дасканалы від спорту, заняцца ім можа кожны.

чных цэнтра заняткавай тэрапіі ў Гайнаўцы ўжо мае досвед у спаборніцтвах у гэтым відзе спорту.

Мірэк Данілюк, падчас агульнапольскага кубка Nordic Walking "У краіне Пушчы і Зубра" ў Гайнаўцы, у сваёй катэгорыі заняў III месца.

У першым турніры Nordic-Walking для людзей з абмежаваннямі прыняло ўдзел 30 асобаў - падапечныя асяродкаў апекі з Гайнаўкі, Белавежы і Новай Волі.

(ап)

Фота: **Наталля Герасімюк**

Nauczycielom rosyjskiego

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku z okazji Dnia Nauczyciela w czwartek 11 października w Muzeum Rzeźby Alfonsa Karnego w Białymstoku zorganizowało spotkanie dla nauczycieli, wykładowców i lektorów języka rosyjskiego z Białegostoku i okolic. Siedmioro z nich od podlaskiego kuratora oświaty, **Jerzego Kiszkiela**, otrzymało listy gratulacyjne i albumy. W gronie wyróżnionych znalazła się prezes zarządu RSKO, **Halina Romańczuk** – emerytowana nauczycielka rosyjskiego z czterdziestoletnim stażem.

Wszyscy uczestnicy spotkania otrzymali księgę „Białe plamy - czarne plamy. Sprawy trudne w relacjach polsko-rosyjskich 1918 - 2008", pod redakcją naukową prof. **Adama Daniela Rotfelda** (Polska) i prof. **Anatolija W. Torkunowa** (Rosja).

Interesującą częścią spotkania była prelekcja **Oksany Korostovoj** z Rosji „Imperatorski Dom Romanowych. Początki. W przededniu 400-lecia jubileuszu", ilustrowany archiwalnym niemym filmem z 1913 roku „300 lecie carskiej dynastii Romanowych".

(ar)

Rosyjskie Stowarzyszenie Kulturalno-Oświatowe w Polsce z siedzibą w Białymstoku serdecznie zaprasza na XIV Dni Kultury Rosyjskiej, które odbędą się w drugiej połowie listopada. Szczegóły dostępne są u organizatorów – tel. 698881259, 608268295, e-mail: rsko_zswbstoku@wp.pl lub rsko@tlen.pl

Niżej Maksim Tank



Maksimowi Tankowi na stulecie urodzin



W Centrum Kulturalnym Białorusi w Warszawie 27 września 2012 roku z okazji stulecia urodzin przedstawiono Maksima Tanka i twórczość tego wielkiego białoruskiego poety i tłumacza literatury z wielu języków.

Maksim Tank (**Jauhien Iwanawicz Skurko**) urodził się 17 września 1912 roku we wsi Pilkowszczyzna w pobliżu jeziora Miadzioł, w obwodzie mińskim. Wykształcenie podstawowe zdobył w szkole polskiej. Stąd dobra znajomość języka polskiego, który będzie służył mu jako poecie-tłumaczowi także literatury polskiej. Potem było białoruskie gimnazjum w Wilejce i rosyjskie w Radoszkowiczach. Z ostatniego został wyrzucony za szkolny strajk. Aby ukończyć gimnazjum, wyjechał do Wilna. Mając 15 lat wstąpił do Komsomołu i zaczął działalność w podziemnym ruchu rewolucyjnym. Działaczem politycznym był przed wojną, w czasie wojny, właściwie aż do końca życia. Zmarł 7 sierpnia 1995 roku w Mińsku.

W Centrum Kulturalnym Białorusi, którym kieruje **Eduard Szwajko**, w Warszawie przy ulicy Królowej Marysieńki 66, prezentowano przywiezione z Muzeum Historii Literatury w Mińsku książki – za życia poety ukazały się dziesiątki tomów poezji, prozy, wspomnień i tłumaczeń. Maksim Tank wiele tłumaczył z języka rosyjskiego, w tym utwory Aleksandra Puszkina i Włodzimierza Majakowskiego. Białoruskiemu czytelnikowi Maksim Tank przybliżał także literaturę polską – od klasyki po poetów współczesnych: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego, Leopolda Staffa, Juliana Tuwima, Władysława Broniewskiego, Tadeusza Różewicza, Antoniego Słonimskiego, Wisławę Szymborską. Także swoje wiersze Maksim Tank poświęcał Polsce. Warto wspomnieć tu o pięknych wierszach: „Szopen” (tłumaczenie Jerzego Zagórskiego), czy „Warszawa w dzień Zaduszny” (tłumaczenie Jana Huszczy).

Wiersze Maksima Tanka przekładali także Jerzy Putrament, Tadeusz Chróścielewski, Leopold Lewin, Leon Pasternak, Anna Kamieńska.

Jego poezja zyskała uznanie w Polsce już przed wojną. Poeta i tłumacz Kazimierz Andrzej Jaworski, wydawca poetyckiego miesięcznika „Kamena”, zapowiadał w numerze za kwiecień-czerwiec 1939 roku wydanie „wyboru świetnego poety białoruskiego” Maksima Tanka w swoich przekładach w Małej Bibliotece „Kameny” na październik 1939 roku. Niestety, nie wydał, bo już wybuchła wojna.

MaksimTank pisał wiele dla dzieci, a nawet był literackim redaktorem czasopisma dla dzieci „Wożyk” (Jeżyk, 1945-48). Przez wiele lat (1948-1966) kierował literackim pismem „Połymia”.

W spotkaniu w Centrum Kulturalnym Białorusi uczestniczył ambasador **Wiktar Gajsionak** i goście z Mińska. Dwaj z nich, **Uładzimir Hilip** i **Anatol Butewicz**, dobrze znający Maksima Tanka, dzielili się wspomnieniami o poecie. Recytowano jego wiersze. Wśród eksponowanych książek pokazano nową, wydaną w tym roku – „Maksim Tank i polska literatura” **Anatola Wierabieja**. W tomie znalazły się wiersze Maksima Tanka i szkice literackie o jego twórczości.

Organizator Festiwalu Słowiańskiej Poezji w Polsce, **Aleksander Nawrocki**, zapowiedział wydanie Antologii Białoruskiej Poezji. W tomie znalazłyby się wybrane wiersze dwudziestu poetów białoruskich – dziesięciu klasyków i dziesięciu współczesnych. Znajdą się też tam wiersze Maksima Tanka, jako klasyka.

12 listopada odbędzie się w Warszawie piąty już Festiwal Słowiańskiej Poezji. W Centrum swoje wiersze będzie czytać m.in. **Mira Łuksza**.

Warto, aby wystawa o Maksimie Tanku odwiedziła także Białystok, Bielsk Podlaski i Hajnówkę.

Michał Bołtryk
fot. **archiwum Centrum**

Жыву так, як калісьці

Дзве старыя хаты з XIX ст., страусы ды магчымасць правясці свабодны час. Усё гэта агратурыстычная кватэра ды скансэн “Хата Сцяпана” ў Новабэрэзове на Гайнаўшчыне.



– Я сам з Новабэрэзова родам, але доўгі час тут не жыў – гаворыць **Сцяпан Чабай**, уладальнік сядзібы. – Агратурыстычную кватэру зарэгістраваў у 2005 г. Гэтыя дзве хаты я выратаваў ад смерці, даў ім другое жыццё. У адной з хат жывуць турысты, другая як скансэн, знаходзяцца тут прылады штодзённага жыцця нашых продкаў, старыя фатаграфіі, мэблі, гаспадарчыя прылады ды сапраўдная печ. Гэта мае зацікаўленне, спосаб на жыццё.

Адной з атракцыяў, якія чакаюць наведвальнікаў “Хаты Сцяпана” ёсць магчымасць начлегу на печы ды сустрэча са страусамі. Пачаткова, сам уладальнік не ведаў, ці будзе займацца страусагадоўляй, ці будзе гадаваць ламы. Выйшлі страусы, з якіх і жыве, і якія з’яўляюцца для яго сябрамі.

– Каб гадаваць страусы трэба, каб ім было цёпла, асабліва маладым – гаворыць Сцяпан Чабай. – Малых страусаў маю каля ста, старых менш, каля трыццаці. Цэлая клуня з вокнамі гэта цяпер хата страусаў. Папулярныя вялікія яйкі страусаў. Я тут жыву так, як калісьці. Не карыстаюся інтэрнэтам, маю толькі тэлэфон.

Турыстычны сезон у “Хаце Сцяпана” пачынаецца ад красавіка і трывае да канца кастрычніка. Едуць тут наведвальнікі з усяго свету, таму што прыцягвае іх беларускае мінулае, даўняе жыццё нашых продкаў. Бачаць тут не толькі страусаў але і прыгажосць прыроды, краявід з царкоўкамі ды падляшскую, вядомую ва ўсім ужо свеце, гасціннасць.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**



Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
Redaguje zespół: Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (red. naczelny), Marek Dolecki, Jerzy Hawryluk, Doroteusz Fionik, Natalia Klimuk, Alła Matreńczyk (sekretarz redakcji), Anna Petrovska, Anna Radziukiewicz, Dorota Wysocka
Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz
Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95, fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Święci męczennicy i wyznawcy Guriasz, Samon i Habib (15/28 XI)

Guriasz i Samon pochodzili z miasta Emessy. Przebywali w poście i modlitwie na pustyni. Swoją pełną poświęcenia postawą nawrócili na chrześcijaństwo wielu pogan, a przy tym wzbudzili do siebie nienawiść satrapów cesarza rzymskiego Dioklecjana, który wcześniej rozpoczął prześladowania wyznawców Chrystusa. Zostali wtrąceni do więzienia, poddani torturom, a w końcu straceni przez ścięcie w roku 306. Habib zaś był diakonem z Telai i poniósł śmierć męczeńską za panowania imperatora Licyniusza w 322 roku.

Wśród ludu święci poczytywani są za karzących tych, którzy nie dotrzymują wzajemnych zobowiązań. Związane to jest z pewną historią, która wydarzyła się już po śmierci męczenników. Pewien cesarski żołnierz, który miał na imię Gottyn, ożenił się z piękną dziewicą Eufemią, córką pobożnej wdowy Zofii, mieszkanki miasta Eddesy, zataiwszy, że jest już żonaty. Kiedy wybierał się z Eufemią do swojej ojczyzny, na żądanie Zofii przysiągł przy grobie świętych męczenników, że nie uczyni jej córce żadnej krzywdy. Zbliżając się do miejsca zamieszkania, Gottyn wyjawił Eufemii, że jest żonaty, a ona ma zostać służącą jego żony. Eufemia urodziła dziecko, które żona żołnierza otruła. Zrozpaczona matka, pragnąc przekonać się, czy rzeczywiście dziecię zostało otrute tą trucizną, o której myślała, dodała niewielką jej ilość do pożywienia swojej pani. Żona Gottyna zmarła. Krewni zmarłej zdecydowali wraz z nią pogrzebać Eufemię, lecz ona zwróciła się z gorącą prośbą o ratunek do męczenników. W cudowny sposób została przeniesiona do rodzinnej cerkwi i znalazła się nad ich grobem, który znajdował się w świątyni. Po pewnym czasie do Edessy przybył Gottyn. Udał się do teściowej, która zaczęła dopytywać się o córkę. Żołnierz kłamał, że jest zdrowa i że za kilka dni wraz z nowo narodzonym dzieckiem przybędzie do Edessy. Wtedy Zofia, ku zdziwieniu a zarazem przerażeniu Gottyna, zawołała córkę. Władze skazały go na śmierć. Wyrok został wykonany.

Z oficjum na dzień
św.św. męczenników i wyznawców
Guriasza, Samona i Habiba

ZE STICHER на г҃ди, воззва́хъ
UTWÓR 1. (ton 4.)

А҆ві́въ всемꙋ́дрый, и҆ самѡ́нъ чꙋ́дный, и҆ гꙋрі́й сла́вный, ѻ҆́бщій соста́вивше вѣ́рнымъ ли́къ, въ ра́дости ны́нѣ сликовствꙋ́ютъ страстоте́рпцы, и҆ свесела́тсѧ: дꙋша́мъ бо мꙋ́ченическимъ ѿ бг҃а сі̀е дадѐсѧ, здѣ̀ быва́емаѧ разꙋ́мнѡ зрѣ́ти.

Tłumaczenie

Habib obdarzony wszelką mądrością i Samon godny podziwu oraz Guriasz chwalebny wspólny z wiernymi utworzywszy chór, z radością teraz razem świętują (ci) męczennicy i pospołu weselą się, duszom bowiem męczenników (dosł. męczeńskim) przez Boga to zostało dane, aby co tu (tj. na ziemi) ma miejsce, realnie oglądali.

UTWÓR 2. (ton 4.)

Болѣ́зни претерпѣ́вше нестерпи́мыхъ мꙋ́къ, и҆ до́блественнѡ пострада́вше, тр҃цы равночи́сленнїи, самѡ́не и҆ а҆ві́ве, и҆ гꙋ́рїе бг҃омꙋ́дре, вѣ́чнагѡ и҆ кра́снагѡ насыща́етесѧ ны́нѣ наслажде́нїѧ, трꙋдѡ́въ возда́ѧнїе возмѣрѧ́ющꙋ ва́мъ хрт҃ꙋ̀, є҆го́же те́плѣ моли́те, спасти́сѧ дꙋша́мъ на́шымъ.

Tłumaczenie

Bólów doświadczywszy okrutnych (dosł. nie do wytrzymania) przez męki (dosł. mąk) i mężnie (domyśln. je) zniósłszy, Trójcy liczbą równi: Samonie i Habibie oraz Guriaszu przez Boga mądrością obdarzony, wieczną i wspaniałą rozkoszujecie się teraz słodkością (dosł. wiecznej i pięknej nasycacie się teraz słodkości), albowiem (ew. gdyż) wysiłków zapłatę odmierza wam Chrystus, którego gorąco błagajcie, by zostały zbawione dusze nasze.

UTWÓR 3. (ton 4.)

Ко приста́нищꙋ нево́лненномꙋ, и҆ къ жи́зни немѧте́жнѣй, и҆ затишїю благоꙋти́шномꙋ, страстоте́рпцы мꙋ́ченицы приста́вше, превѣ́чнꙋющемꙋ безстра́стнагѡ пребыва́нїѧ, и҆ до́льнее ны́нѣ и҆змѣни́сте, трꙋдѡ́мъ воздаѧ́нїѧ, и҆ болѣ́зней по́чести ѿ бг҃а прїи́мше досто́йнѣ блаже́ннїи.

Tłumaczenie

Ku przystani bezpiecznej od fal (sztormowych) i ku życiu spokojnemu oraz (ku) zaciszu pogodnemu, (o) cierpiętnicy – męczennicy, przybiliście, (ku zaciszu przybiliście) odwiecznemu beznamiętnego bytu (dosł. przebywania); i to, co w dole (tj. na ziemi) teraz (domyśln. na niebiańskie) zamieniliście, wysiłków zapłaty i cierpień nagrody od Boga otrzymawszy, błogosławieni.

UTWÓR 4. (*Sławnik*, ton 2.)

Прїиди́те мꙋчениколю́бцы всѝ, хрт҃ѡ́вы ѡ҆рꙋ́жники пѣ́сньми почти́мъ, гꙋ́рїѧ и҆ а҆ві́ва и҆ самѡ́на, ꙗ҆́кѡ пресла́внѡ дѣ́йствꙋютъ чꙋдеса̀: клѧ́твы бо не презрѣ́ша предста́вити ѻ҆трокови́цꙋ, но и҆сполнѧ́юще проше́нїе, дв҃и́цꙋ спасо́ша, пребеззако́нномꙋ го́тѳиннꙋ мще́нїе сотвори́вше. тѣ́хъ моли́твами хрт҃ѐ бж҃е, спаси́ ны, ꙗ҆́кѡ бл҃гъ и҆ чл҃вѣколю́бецъ.

Tłumaczenie

Przybądźcie (dosł. przyjdźcie), (o) czciciele męczenników wszyscy, Chrystusowych rycerzy w pieśniach uczcijmy: Guriasza i Habiba oraz Sa-

mona, gdyż przechwalebnie dokonują cudów: nie zlekceważyli bowiem (domyśln. tego), aby dziewczyna klątwy (w znacz. przysięgi) sprawę przedstawiła, lecz spełniając prośbę, dziewicę uratowali, ze wszech miar nieprawemu Gottynowi pomstę (w znacz. karę) uczyniwszy; przez ich (dosł. tych) modlitwy, Chryste Boże, zbaw nas, jako dobry i miłujący człowieka.

KOMENTARZ TEOLOGICZNY

Pod względem teologicznym warto zwrócić uwagę na tekst pierwszej stichery, ze szczególnym uwzględnieniem składowego, złożonego z bezokolicznikowym równoważnikiem zdania, wypowiedzenia końcowego (w ekwiwalencji polskiej jest to zdanie złożone z podrzędnym dopełnieniowym z odcieniem celowym i drugim dopełnieniowym wyszczególniającym): **дꙋша́мъ бо мꙋ́ченическимъ ѿ бг҃а сїѐ дадéсѧ, здѣ̀ бывáемаѧ разꙋ́мнѡ зрѣ́ти** – por. pol. *duszom bowiem męczenników* (dosł. męczeńskim) *przez Boga to zostało dane, aby co tu ma miejsce, realnie oglądali*. Tekst całej stichery, a zwłaszcza przytoczony, nawiązują do opartej na Piśmie Świętym nauce Cerkwi o istnieniu życia pozagrobowego w ogóle, a w szczególności o darze Bożym, który pozwala świętym na oglądanie tego, co ma miejsce na tym świecie na ziemi. O tym, iż dusze świętych nie tylko żyją w pełnej samoświadomości, lecz także są świadome tego, co dzieje się na ziemi, świadczy fragment Apokalipsy św. Jana: *I ujrzałem: gdy Baranek (...) otworzył pieczęć piątą, ujrzałem pod ołtarzem dusze zabitych dla Słowa Bożego i dla świadectwa, jakie mieli. I głosem donośnym tak zawołały: „Dokądże Władco święty i prawdziwy, nie będziesz sądził i wymierzał za krew naszą kary tym, co mieszkają na ziemi?”. I dano każdemu z nich białą szatę, i powiedziano im, by jeszcze krótki czas odpoczęli, aż pełną liczbę osiągną także ich współsłudzy oraz bracia, którzy, jak i oni, mają być zabici* (6; 1,9-11; Biblia Tysiąclecia). Z powyższego fragmentu Pisma Świętego wynika, iż święci męczennicy za Chrystusa, o których jest mowa, byli dokładnie świadomi tego, że winni ich śmierci nie ponoszą na razie za to żadnej kary. A więc święci widzą, co dzieje się na ziemi.

KOMENTARZ JĘZYKOWY

Pod względem językowym warto zwrócić uwagę na zawarte w drugiej sticherze wypowiedzenie złożone z równoważnikiem zdania w formie *dativus absolutus* (celownika niezależnego): **вѣ́чнагѡ и҆ кра́снагѡ насыщáетесѧ нынѣ̀ наслаждéнїѧ**[1]**, трꙋдѡ́въ воздаѧ́нїе возмѣрѧ́ющꙋ ва́мъ хр҇тꙋ̀**[2] – por. pol. *wieczną i wspaniałą rozkoszujcie się teraz słodkością* (dosł. wiecznej i pięknej nasyćcie się teraz słodkości)*, albowiem* (ew. gdyż) *wysiłków zapłatę odmierza wam Chrystus* – a mówiąc ściślej na funkcję komunikatywną tego równoważnika. Nie wdając się w szczegółowe rozważania na ten temat, stwierdzimy, iż równoważnik ten 2) pełni funkcję komunikatywną zdania współrzędnego uzasadniającego względnie zdania podrzędnego przyczynowego, albowiem ze stanowiska wypowiedzenia (zdania) linearnie uprzedniego 1) można zapytać o treść równoważnika: dlaczego wieczną i wspaniałą rozkoszujecie się teraz słodkością (...)? Równoważnik ten można przekształcić na pełne zdanie współrzędne uzasadniające, względnie na podrzędne okolicznikowe przyczynowe: **вѣ́чнагѡ и҆ кра́снагѡ насыщáетесѧ нынѣ̀ наслаждéнїѧ, ꙗ҆́бо** (albowiem – uzasadniające ew. **занѣ̀** – gdyż – przyczynowe) **трꙋдѡ́въ воздаѧ́нїе возмѣрѧ́етъ ва́мъ хр҇то́съ** – por. pol. jak wyżej.

o. protoijerej Stanisław Strach

Parafia Zmartwychwstania Pańskiego w Białymstoku zaprasza na kurs ikonograficzny

Zajęcia skierowane są do dzieci w wieku od 9 do 15 lat i obejmują pięćdziesiąt lekcji. Podzielone zostały na część teoretyczną i praktyczną. Będą się odbywały w małych grupach w godzinach popołudniowych, w soboty w świetlicy parafialnej przy ul. Sikorskiego 9. Kurs – dwadzieścia pięć dwugodzinnych spotkań – rozpocznie się 3 listopada i zakończy 1 czerwca. Zajęcia poprowadzi **Natalia Nalewajko**, absolwentka Policealnej Szkoły Ikonograficznej w Bielsku Podlaskim. Cena kursu, obejmująca wszelkie potrzebne materiały, wynosi 350 zł, w zależności od liczby uczestników może ulec niewielkiej zmianie. Infomacji udziela o. **Marek Ławreszuk** (tel. 512 467 124, mail: xmlawreszuk@gmail.com). Spotkanie organizacyjne odbędzie się 3 listopada o godz. 12.30. **(nk)**

RADIO BIAŁYSTOK ZAPRASZA

Polskie Radio Białystok zaprasza na audycje poświęcone prawosławiu. W każdą sobotę wieczorem nadawane są „Duchowe spotkania” (*Duchounyja sustreczy*) a w niedziele rano „Przed wyjściem do cerkwi” (*Pierad wychadam u carkwu*). W listopadzie będzie można posłuchać o zabytkowych cmentarzach na Podlasiu, współpracy prawosławnej młodzieży z Polski i Białorusi, dowiedzieć się o przebiegu kolejnej edycji „Siemiatyckiego Przeglądu Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej” i o znaczeni Postu Filipowego w życiu prawosławnego chrześcijanina. Audycji Radia Białystok można słuchać w paśmie dla Białegostoku i centralnej części województwa FM 99,4, Białowieży FM 89,4, Siemiatyczach FM 104,1 oraz przez stronę internetową www.radio.bialystok.pl

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

31 października - 4/5 listopada – na pielgrzymkę z Białegostoku do monasterów Zakarpacia zaprasza Bractwo Cerkiewne Trzech Świętych Hierarchów, koszt 480 zł, informacje i zapisy tel. 883-772-000

1-4 listopada – na pielgrzymkę do Poczajowa i Zimnego zaprasza Bractwo św.św. Cyryla i Metodego koło terenowe w Hajnówce, koszt 300 zł, informacje w siedzibie bractwa przy soborze Świętej Trójcy w każdą niedzielę po Liturgiach lub pod numerem telefonu 661 745 554

8 listopada – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na pielgrzymkę z Białegostoku do monasteru w Sakach, na święto męczennika Dymitra Sołuńskiego, koszt 20 zł, wyjazd z parkingu przy Centrum Kultury Prawosławnej o godz. 7.00, zapisy podczas dyżurów we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

16-18 listopada – IX edycja Przeglądu Pieśni Religijnej i Paraliturgicznej w Siemiatyczach, koncerty będą odbywały się zawsze o godz. 17, w piątek w cerkwi św.św. Piotra i Pawła, w sobotę i niedzielę w cerkwi Zmartwychwstania Pańskiego

24 listopada – XXI Walne Zgromadzenie Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce, więcej szczegółów wkrótce na www.bmp.cerkiew.pl

26 listopada – w ramach Wszechnicy Kultury Prawosławnej prof. Antoni Mironowicz będzie mówić o Cerkwi prawosławnej za panowania Jagiellonów, Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku, godz. 18.00

Zapraszamy na sympozjum

Duszpasterstwo Prawosławnego Środowiska Akademickiego w Białymstoku zaprasza wszystkich zainteresowanych zdrowiem na współorganizowany wraz z Uniwersytetem Medycznym w Białymstoku oraz Katedrę Teologii Prawosławnej Instytutu Ekumenicznego KUL cykl interdyscyplinarnych sympozjów „Zdrowie jako dar i zadanie”.

Pierwsze spotkanie odbędzie się we wtorek 6 listopada w godzinach od 17 do 19 w Centrum Dydaktyczno-Naukowym Wydziału Nauk o Zdrowiu Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku przy ul. Szpitalnej 37. Jego myślą przewodnią jest „Człowiek w dążeniu do zdrowia”.

Program przewiduje trzy wykłady wprowadzające do dyskusji na temat:

– Wpływ rozumienia osoby ludzkiej na koncepcję choroby, leczenia i zdrowia (prof. KUL, dr hab. **Krzysztof Leśniewski**)

– Choroba, leczenie i zdrowie we współczesnej medycynie (prof. dr hab. **Elżbieta Krajewska-Kułak** z Uniwersytetu Medycznego w Białymstoku)

– Integralne pojmowanie zdrowia w tradycji chrześcijańskiego Wschodu (o. dr **Włodzimierz Misijuk**).

www. orthodox.fm zaprasza

Odmienione, unowocześnione, prawosławne radio internetowe diecezji lubelsko-chelmskiej zaprasza do słuchania poprzez swoją strone internetową.

Na pielgrzymki

zaprasza o. Sławomir Ostapczuk. Tel. 509 747 858. Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: http//www.molitwa.pl

TURNIEJ piłki koszykowej

Prawosławny Klub Sportowy „Dynamis” zaprasza dzieci i młodzież na XVII Ogólnokrajowy Turniej Piłki Koszykowej Młodzieży Prawosławnej. Turniej odbędzie się 10 listopada w Białymstoku w gimnazjum przy ulicy Magnoliowej 13.

Zgłoszenia prosimy kierować na adres: 15-616 Białystok ul Węgierska 15.

Informacje pod tel. (fax): 85 664 33 44 lub 664 3345

Okradziono cerkiew w Orzyszu

W nocy z 11 na 12 października doszło do włamania z kradzieżą w cerkwi Wielkiego Męczennika i Zwycięzcy Jerzego w Orzyszu przy ulicy Ełckiej 22. Do budynku złodzieje weszli wybijajac okno. Ich łupem padły dwie ikony, Ewangelia, metalowy krzyż oraz dwie ikony z ikonostasu. Ewangelia została zniszczona, podarta i zdjęto z niej metalowe okucia. Zdarzenie zostało zgłoszone do Komendy Policji w Orzyszu. Śledztwo trwa.

proboszcz, **o. Adam Stefanowicz**

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać na konto
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

Czy wiecie, co św. Jan Klimak mówi o kłamstwie, wielomówności i oszustwie? Co skłoniło Judasza do zdrady? Jak w łagrach sprawowano św. Liturgię, a ojciec radzieckiej kosmonautyki, Siergiej Korolow, monasterowi w Piuchcicach pomagał?

Cyz wiecie, do jakich zamachów terrorystycznych miało dojść w warszawskim soborze Świętej Trójcy? Jaki jest przepis na chleb, wypiekany przez redaktora Michała Bołtryka?



O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2013 rok.

Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

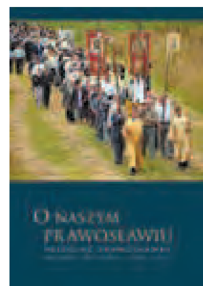
Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 zł (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 – cena 8 zł.

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



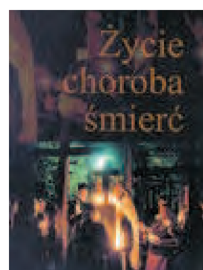
NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy ono się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



O NASZYM PRAWOSŁAWIU. O ludziach i Cerkwi. O świadkach wiary. O naszym dziedzictwie. O Łemkach. O Supraślu. O Chełmszczyźnie. O bałkańskiej tragedii. O unii brzeskiej. O ekumenizmie. Każdy z tych tematów „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy. Teksty, zebrane w jednym tomie, brzmią jednak inaczej. Mocniej, poruszająco. Złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości. Ten, kto czytał jakiś artykuł przed laty, zobaczy go w nowym kontekście, kto nie czytał, wiele się nauczy.

Cena 29 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 37 zł



ŚMIERĆ współcześnie wypchnięta została ze świadomości, uznana za nieczystą. Żyjemy, jakby jej nie było. Mało kto potrafi się do niej przygotować, rozmawiać o niej z bliskimi, których życie dobiega kresu, pocieszyć ludzi w żałobie. Ta książka nam to ułatwi. Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego pełne życiowej mądrości rozważania, wypływające z jego doświadczeń lekarza i kapłana, gaszą lęk, ukazują śmierć w duchowej perspektywie. A że najlepszym pokrzepieniem jest modlitwa, do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o upokojenii usopszych, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.

Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9) albo wpłacając na konto Fundacji 30 1240 5211 1111 0010 4174 8917 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

INFORMACJE O KSIĄŻKACH WYDAWNICTWA ORTHDRUK
dostępne są na stronie internetowej Przeglądu lub pod numerem telefonu 85 / 742 25 17

Zbliżenia

47-LATEK. Wyszkształcenie wyższe, pozna głęboko wierzącą romantyczkę. E-mail: slawik@wp.pl

ALINA. Lat 55, średnie wykształcenie, pozna pana w zbliżonym wieku, bez nałogów i odpowiedzialnego. Tel. 514 79 92 61

ANDRZEJ. Lat 55, pozna panią pragnącą ułożyć sobie życie osobiste. Tel. 514 37 06 95

BIAŁOSTOCZANKA. Lat 29. Panna, wykształcona, pracująca, bez nałogów, średniego wzrostu, pozna prawosławnego kawalera z Białegostoku lub okolic, odpowiedzialnego, bez nałogów, który także myśli o założeniu rodziny, opartej na szacunku i miłości. Tel. 536 76 89 33

DOMATORKA. Lat 35, z województwa podlaskiego, lubiąca gotować, pozna uczciwego pana. Tel. 728 17 26 48

MIREK. Lat 39, absolwent szkoły medycznej, kulturalny, wysportowany, pozna panią w odpowiednim wieku z Białegostoku lub okolic. Tel. 790 48 03 15

SAMOTNA. Starsza pani, pogodna, zadbana, aktywna, umiarkowanie towarzyska, lubiąca i książkę, i stosowną do wieku rozrywkę, pozna niezależnego, taktownego, kulturalnego pana po 70-tce, najlepiej z południa województwa podlaskiego. Tel. 513 17 52 76

SZATYN. Lat 40, spokojny, mieszkający i pracujący na wsi pozna panią. Tel. 782 45 19 86

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078   Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, Fundacja Ekumeniczna „Tolerancja”

Redaguje zespół w składzie
Michał Bołtryk, Eugeniusz Czykwin (redaktor naczelny), Natalia Klimuk
Ałła Matreńczyk (sekretarz redakcji)
Anna Radziukiewicz (zastępca redaktora naczelnego), Dorota Wysocka

Stale współpracują
Sergiusz Borowik, Jarosław Charkiewicz, Andrzej Boublej, Marek Dolecki (fotoreporter)
Doroteusz Fionik, Jerzy Hawryluk, o. Marek Ławreszuk, o. Włodzimierz Misijuk
Aleksander Naumow (Wenecja), Grzegorz Jacek Pelica, Anna Petrovska, o. Aleksy Petrovski
Anna Rydzanicz, o. Grzegorz Sosna, Antonina Troc-Sosna, o. Stanisław Strach

Skład komputerowy: Halina Kierdelewicz

Opracowanie graficzne: Dorota Wysocka

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów nie zamówionych

Nakład: 5000 egz.

Prenumerata
„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzmplarza i wysyłki):
miesięczna: Polska 6,50 zł; Europa 14,50 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 27,50 zł;
kwartalna: Polska 19,50 zł, Europa 43,50 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 82,50 zł;
półroczna: Polska 39,00 zł, Europa 87,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 165 zł;
roczna: Polska 78,00 zł, Europa 174,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 330 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

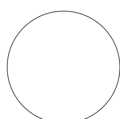
Wpłacający: ....

....

....

Zamawiam prenumeratę
„Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



....

Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

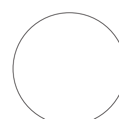
Kwota słownie:

Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP
Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



....
(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy



O. Mikołaj Ostapczuk



W cerkwi w Gródku od lewej stoją władycy Grzegorz, Jakub, Ilarion oraz o. Mikołaj Ostapczuk

Ojciec

Arcybiskup białostocki i gdański Jakub wręczył podczas Liturgii 21 października o. Mikołajowi Ostapczukowi, proboszczowi parafii w Gródku, ikonę jego patrona, zauważając że wszystkie cerkiewne nagrody batiuszka już otrzymał. Wręczył z okazji 40-lecia jego służby kapłańskiej. Życzenia i podziękowania za wieloletni trud przekazał jubilatowi od metropolity Sawy i siebie.

O. **Mikołaj Ostapczuk** jest ojcem w najpełniejszym sensie tego słowa. – Posiadacie duchowy magnes. Umiecie przyciągać do siebie dorosłych, młodzież i dzieci – tak duszpasterską posługę o. Mikołaja określił biskup supraski **Grzegorz**, obecny na uroczystościach.

Duchowe dzieci, które pospieszyły do swego duszpasterza z życzeniami, ustawiły się po Liturgii w kolejce. Biegła ona przez całą cerkiew, kończąc się na schodach, prowadzących do świątyni.

Fenomen skupiania się wokół duszpasterza duchowych dzieci zauważył i władyka rosyjskiej Cerkwi – diecezji Kinieszma i Polecha – **Iłarion**, gość uroczystości: – Nasza siła jest w jedności – mówił – kiedy wszyscy razem gromadzimy się wokół swego archijereja, batiuszki nie tylko podczas Liturgii. Szanuję te bliskie kontakty, jakie obserwuję w Polsce między hierarchami, duchownymi i wiernymi. Widząc je, napełniam się radością. U nas w Rosji nie ma takiej bliskości. Próbuję ją rozwijać. To, że macie u siebie takiego ojca Mikołaja, jest wielkim darem Bożej miłości.

Kto czerpie z tego daru?

Własne dzieci. Ma ich o. Mikołaj z matuszką **Walentyną** pięcioro. Wszystkie służą Cerkwi i jednocześnie białoruskiej kulturze. Białoruska kultura to w tej rodzinie i pieśń, i mowa. Wszystkie śpiewają w cerkwi, pięknie, również estradowo w grupie Prymaki.

Dzieci innych też czerpią. Niektórzy wyrośli już pod duchowym przewodnictwem proboszcza gródeckiej parafii, na duchownych: **Marcin Gościk**, **Marek Kozłowski**, **Tomasz Rubczewski**, **Tomasz Łotysz**, **Marcin Kuźma**, **Michał Ostapczuk**. Stąd wyszły mniszki – jedna niesie *podwig* w Diwijewie, druga w Zwierkach, trzecia w Turkowicach. Są matuszki. Wyrosły spośród młodych dziewcząt, skupionych wokół o. Mikołaja.

Czerpią ci, a jest to grupa kilkudziesięciu osób, których o. Mikołaj uczy czytania i rozumienia języka cerkiewnosłowiańskiego – w domu parafialnym, poza lekcjami religii.

Czerpie młodzież w całej Polsce. O. Mikołaj od piętnastu lat jest duchowym opiekunem Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Polsce. Młodzi zobaczyli w nim człowieka surowo przestrzegającego reguł życia cerkiewnego i jednocześnie bezpośredniego, rozmawiającego ich językiem, okraszonym poczuciem humoru. Zobaczyli człowieka mówiącego językiem czynu. Pielgrzymuje z nimi rok w rok na Świętą Górę Grabarkę, do jabłeczyńskiej *obitieli*, nawet na ponaddwustukilometrowej trasie dotrzymując kroku młodym. W tym roku, po raz pierwszy w historii, płynął z nimi kajakami Supraślą do monasteru w Supraślu.

I dziennikarze czerpią z tego daru. O. Mikołaj współpracuje z redakcją audycji Radia Białystok *Pierad wychadam u carkwu* i *Duchounyja sustreczy*. Wiedza, mądrość i piękny białoruski język o. Mikołaja są tu cenione.

Czerpią środowiska rolnicze, których jest duszpasterzem.

Czerpią wszyscy parafianie.

W czasach, kiedy dzieci wtapiają się w wielkie miasta, wiodąc jakże często żywot tak zwanych singli, kiedy zapominają o rodzicach, kiedy nie mają czasu na przyjaźnie, umiejętność skupiania wokół siebie ludzi jest darem

Cerkiew w Gródku

Ikona - mozaika w bramie prowadzącej do cerkwi, poświęcona 21 października





niezwykłym. Ten dar posiada o. Mikołaj. Ale jest on wsparty nieustannym trudem, rozpoczętym czterdzieści lat temu w Nowym Dworze, wtedy jako psalmisty. Szybko przejął o. Mikołaj na siebie funkcję proboszcza parafii w Elblągu i pozostawał nim dziesięć lat. Niespełna rok służył jako wikariusz w Sokółce i siedem lat jako proboszcz w Zabłudowie. Do Gródka przyszedł z Zabłudowa. Jego 22-letnia posługa w Gródku to nieustanne budowanie Cerkwi w duszach parafian – w 1990 roku było ich ponad dwa tysiące w czternastu wsiach – i budowanie klasyczne.

Nie było roku, żeby o. Mikołaj nie prowadził kosztownych i skomplikowanych inwestycji, bez ustanku, bez wytchnienia – rozległy remont cerkwi z dzwonnicą od fundamentów, ze zbijaniem wszystkich tynków, po kopuły, z wymianą więźby i blachy, zakup w 2002 roku siedmiu dzwonów, z których największy waży 1200 kilogramów, budowa nowego ikonostasu, konserwacja elementów wyposażenia cerkwi, zakup *panikadiła*, podświeczników.

Aż cerkiew, choć młoda, powojenna, została wprowadzona w 2004 roku do rejestru zabytków. Konserwator zabytków napisał: „W kompozycji architektonicznej cerkwi i wystroju wnętrza dokonano wyjątkowo udanego połączenia elementów sztuki nowoczesnej z elementami nawiązującymi do dawnej sztuki bizantyńskiej i romańskiej. Bryła świątyni utrzymana w doskonałych proporcjach”.

Przy o. Mikołaju przeprowadzono i gruntowny remont domu parafialnego – trwał dwa lata – i dwóch innych, powiedzmy, domków parafialnych, urządzono świetlicę parafialną w starym geesowskim sklepie. Przeprowadzono żmudny proces odzyskiwania cerkiewnego majątku. Wyremontowano, też gruntownie, od podstaw, także wewnątrz, cerkiew na cmentarzu, też znajdującą się na liście zabytków.

W ostatnich latach remontowano kamienny mur wokół cerkwi, a w zasadzie budowano go od nowa, poczynając od głębokich fundamentów. Wyremontowano bramę wejściową, na której pojawiła się mozaika. Tę właśnie mozaikę i mur wyświęcono 21 października.

Ludzie zaufali batiuszce Mikołajowi. Nieśli ofiary. Wspomagali pracą i radą. Tylko wspólnota skupiona jak rodzina wokół swego duszpasterza, mogła aż tyle dokonać w ciągu 22 lat. I nadal dokonuje. Teraz jest zakładany w gródeckiej parafii nowy cmentarz, w sąsiedztwie starego.

Anna Radziukiewicz

fot. **autorka**

O historii parafii, dokonaniach wiernych i kolejnych proboszczów można przeczytać więcej w ilustrowanej książce „Gródek nad Supraślą”, 2011, ss. 192.



MONASTER W ZWIERKACH

Fot. Anna Radziukiewicz

ISSN 1230-1078
11
9 771230 107005